HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

AUSTRALIJSKIE RANCZO

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Australijskie ranczo

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Helikopter widoczny na bezchmurnym niebie z ogłuszającym łoskotem schodził do lądowania. Po piersiach zdenerwowanej Sophie spłynęła kropelka potu.

– Przyleciał – stwierdził Andy, gdy śmigła znieruchomiały. – Nie martw się tak, Sophie. Rafe Carter nie gryzie, tylko nie znosi głupoty. Pamiętaj o tym, a wszystko będzie w porządku, jasne?

– Jasne – powtórzyła grzecznie, ale gardło wciąż miała zaciśnięte ze zdenerwowania.

Andy zbiegł z werandy i poszedł w stronę helikoptera, z którego wysiadał potężnie zbudowany mężczyzna. Na chwilę zatrzymał się w drzwiach, spojrzał na horyzont, potrząsnął głową na widok blondynki z dużym biustem w niebieskim mundurze, która próbowała zwrócić na siebie jego uwagę, i zeskoczył na ziemię. W nienagannym garniturze wyglądał jak typowy mieszczuch; podobnie jak drogi helikopter, wydawał się zupełnie nie na miejscu w pylistym australijskim interiorze. Od razu było widać, że to multimilioner. Był właścicielem jednej z największych na świecie firm telekomunikacyjnych, a to wielkie ranczo kupił tylko dla rozrywki.

Rafe Carter. Nawet jego nazwisko brzmiało seksownie. Sophie wiedziała, co mówili o nim pracownicy. Nadstawiała ucha na wszystkie plotki, choć bardzo uważała, by się nie

zdradzić z tą ciekawością, bo szybko się przekonała, że jeśli chce zachować swoją tożsamość w tajemnicy, powinna się jak najmniej odzywać, ubierać się absolutnie przeciętnie i pod każdym względem wtapiać się w tło. W żadnym razie nie mogła wypytywać o człowieka, który był właścicielem rancza rozciągającego się aż po horyzont. Wiedziała tylko, że jest bardzo bogaty, lubi samoloty, sztukę i piękne kobiety oraz że jest miłośnikiem australijskiej prowincji. Nie sądziła jednak, że okaże się aż tak hipnotyzujący.

Zamienił kilka słów z Andym i razem ruszyli w stronę domu. Helikopter znów wzbił się w niebo. Na werandzie było gorąco. Choć nie minęło jeszcze południe, brakowało już skali w termometrze. Odkąd nadeszło lato, Sophie nieustannie miała wrażenie, że mieszka w ogromnej saunie. Otarła spocone dłonie o bawełniane szorty, zastanawiając się, dlaczego przyjazd Rafe’a Cartera tak mocno wytrącił ją z równowagi, zupełnie jakby świat miał się zawalić. Czy chodziło o lęk, że Carter ją rozpozna, że domyśli się, kim Sophie jest naprawdę, i odkryje, do czego się posunęła, żeby uciec ze złotej klatki i nadać swojemu życiu jakiś sens? Nigdy dotychczas go nie spotkała, ale nie mogła wykluczyć, że widział jej zdjęcie w jakiejś gazecie.

Co by się stało, gdyby ją rozpoznał? Przez jej umysł przebiegła seria niepokojących scenariuszy. Z determinacją zacisnęła pięści. Nie, nie pozwoli, by którykolwiek z tych scenariuszy się urzeczywistnił. Nie może do tego dopuścić. Po raz pierwszy w życiu była zdana na własne siły i prowadziła proste, anonimowe życie. Nikt tu nie wiedział,

kim jest, i nikogo to nie obchodziło. Nikt nie śledził każdego jej kroku. Takie życie wydawało jej się niezmiernie ekscytujące, ale wiedziała, że to już nie potrwa długo. Brat postawił jej ultimatum. Musiała wrócić na Isolaverde, najlepiej jeszcze przed Bożym Narodzeniem, a najpóźniej przed dziewiętnastymi urodzinami młodszej siostry, które przypadały w końcu lutego. Wiedziała, że gdy ta sielanka się skończy, będzie jej brakowało poczucia spokoju i wolności, jakiego zaznała w tym odległym od całego świata miejscu. Musiała wrócić tam, skąd uciekła, i stawić czoło własnej przyszłości, ale chciała to zrobić na swoich warunkach i wyjechać stąd tak, jak się pojawiła – bez fanfar i zamieszania.

Upał zalegał nad werandą jak ciężki koc. Uciekła do kuchni, gdzie działała klimatyzacja, ale niewiele to pomagało. Powachlowała twarz ręką i usłyszała ciężkie męskie kroki.

– Sophie! Chodź, poznasz szefa – zawołał głos z wyraźnym australijskim akcentem i w drzwiach kuchni stanął uśmiechnięty Andy, a nad jego ramieniem majaczyła surowa twarz Cartera. Sophie wiedziała, że niegrzecznie jest się gapić, ale nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Z bliska wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy. Jego twarz o wyraźnej strukturze kości była uderzająco piękna, Sophie dostrzegała w nim jednak coś mrocznego i niepokojącego i zastanawiała się, czy on zdaje sobie sprawę, jak działa na kobiety. Czy wiedział, że zaschło jej w ustach, a piersi

nabrzmiały, jakby chciały się wyrwać spod taniej bielizny? Poza tym jakim cudem wyglądał tak świeżo w garniturze?

Jakby czytając w jej myślach, zsunął marynarkę z szerokich ramion i ukazał imponujący tors przysłonięty śnieżnobiałą jedwabną koszulą. Kolejna kropelka potu spłynęła po piersiach Sophie, gdy napotkała spojrzenie jego stalowoszarych oczu. Przymrużył je z namysłem, obrzucając ją wzrokiem od stóp do głów. Niepokój Sophie zmienił się w oburzenie. Nie przywykła, by mężczyźni gapili się na nią tak otwarcie.

Andy swobodnie machnął ręką w jej stronę.

– Rafe, to jest Sophie. Mówiłem ci o niej. Gotuje dla nas już od prawie sześciu miesięcy.

– Sophie?

To było pierwsze słowo, jakie wypowiedział. Głos miał jak ciemny jedwab. Spojrzał na nią pytająco. Sophie uśmiechnęła się ze zdenerwowaniem. Wiedziała, że nie powinna się wahać; wahanie było niebezpieczne.

– Doukas. Sophie Doukas. – Użyła nazwiska swojej greckiej babki. Mogła sobie na to pozwolić, bo nikt tutaj nie widział jej dokumentów. Udawało jej się skutecznie odwracać uwagę wszystkich, którzy chcieli je zobaczyć, tak długo, aż w końcu o tym zapominali.

Stalowe spojrzenie wyostrzyło się.

– To niezwykłe nazwisko – zauważył.

– Tak. – Musiała zmienić temat. Odchrząknęła i zdobyła się na uśmiech. – Na pewno chce się panu pić, panie Carter. Ma pan ochotę na herbatę?

– Już myślałem, że nigdy mi tego nie zaproponujesz – odrzekł przeciągle, z wyraźną przyganą. – Mów mi: Rafe.

– Rafe – powtórzyła, myśląc jednocześnie: weź się w garść. To twój szef, masz być miła i posłuszna. Zdobyła się na kolejny uśmiech. – Zaraz się tym zajmę. Andy, ty też się napijesz?

Menedżer potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję. Poczekam na przerwę śniadaniową. Rafe, będę na zewnątrz. Oprowadzę cię, kiedy wypijesz herbatę.

Wyszedł, zostawiając ją samą z Rafe’em Carterem. Kuchnia naraz wydała jej się za ciasna. Jego oczy nie schodziły z niej nawet na chwilę, śledząc każdy jej ruch. Sophie miała wrażenie, że jego spojrzenie przeszywa ją jak laser. Czajnik, który trzymała w ręku, wydawał się niedorzecznie ciężki. Po co tu przyjechał? – zastanawiała się, zalewając imbryk wrzątkiem. Andy mówił, że ma się pojawić dopiero wiosną. Z pewnością nikt nie spodziewał się go przed Bożym Narodzeniem.

Wyjęła kubek z szafki. Łatwo było zapomnieć o Bożym Narodzeniu w tropikalnym klimacie Australii, wśród bujnej zieleni, ptaków i zwierząt, jakie wcześniej widywała tylko w filmach przyrodniczych. Ale ponieważ wszyscy się tego domagali, próbowała ozdobić dom papierowymi łańcuchami, plastikowymi gałązkami ostrokrzewu i tanią choinką z folii aluminiowej, którą kupiła w miejscowym sklepie. Wyglądało to tandetnie, ale zarazem tak niedorzecznie, że pomogło jej zapomnieć o wszystkich

rzeczach związanych z Bożym Narodzeniem, do jakiego przywykła.

Teraz jednak znów wróciły do niej obrazy z poprzedniego życia. Boże Narodzenie na wyspie Isolaverde. Grzane wino, złote półmiski pełne słodyczy, pośrodku sali tronowej ogromna choinka ozdobiona prawdziwymi świecami, które zapalały legiony wiernej służby, a pod choinką wielka sterta prezentów, które obydwoje z bratem co roku rozdawali wszystkim dzieciom z miasta. Przypomniała sobie ich uradowane twarzyczki i naraz poczuła się bardzo samotna. Łatwo byłoby poddać się i wrócić do domu, ale nie chciała tego robić – jeszcze nie. Najpierw musiała się dowiedzieć, czego właściwie chce od życia.

Szybko zamieszała w imbryku. Miała nadzieję, że Rafe zabierze swoją herbatę na zewnątrz albo pójdzie do swojego mieszkania, które mieściło się w innej części ogromnego domostwa, on jednak stał oparty o parapet z takim wyrazem twarzy, jakby się nigdzie nie wybierał. Zdawało się również, że inaczej niż większości ludzi, nie przeszkadza mu milczenie. Sophie jednak czuła się coraz bardziej nieswojo. Powiedz coś, pomyślała.

– Przyleciałeś dzisiaj z Anglii? – zapytała, nalewając mleko do porcelanowego dzbanuszka.

Nie odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie, podróżowałem po Dalekim Wschodzie i wczoraj przyleciałem do Brisbane. A skoro byłem tak blisko, to nie mogłem tu nie zajrzeć. – W szarych oczach pojawił się błysk. – A tak w ogóle to nie mieszkam w Anglii.

Napotkała jego spojrzenie.

– Myślałam, że...

– Że mówię z angielskim akcentem?

– No tak – uśmiechnęła się blado.

– Podobno nigdy nie traci się akcentu z miejsca urodzenia, ale nie mieszkam tam już od lat. – Zmarszczył brwi. – A skoro już mówimy o akcencie, nie potrafię określić twojego. Chyba jeszcze nigdy takiego nie słyszałem. Jesteś Greczynką?

Podsunęła mu pod nos dzbanuszek z mlekiem i zapytała lekko:

– Mleko, cukier?

– Nie, dziękuję. Piję bez dodatków.

Podała mu herbatę, starając się nie gapić na jego nogi w opiętych ciemnych spodniach. Wolałaby, żeby zmienił pozycję. Zwykle nie gapiła się tak na mężczyzn. Nie należała do drapieżnych kobiet. Od urodzenia pozostawała pod ostrzałem kamer i musiała się nauczyć opanowania. Ale nawet mężczyzna, z którym była zaręczona i którego powszechnie uważano za jedną z najseksowniejszych osób na świecie, nie wzbudzał w niej aż takiego zainteresowania i nie powodował szybszego bicia serca.

Strzepnęła ze stołu nieistniejące okruchy.

– Więc gdzie mieszkasz?

– Przeważnie w Nowym Jorku, chociaż kiedy kupiłem to ranczo, przez pewien czas mieszkałem tu na stałe. Właściwie mieszkam w różnych miastach. Wciąż jestem w drodze. Można mnie chyba nazwać miejskim cyganem. –

Pił herbatę, przez cały czas patrząc na nią kpiąco znad brzegu kubka. – Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie.

Spojrzała na niego z udawanym niezrozumieniem. Miała nadzieję, że zdążył już zapomnieć.

– Przepraszam, ale o co pytałeś?

– Pytałem, czy jesteś Greczynką.

Nie chciała kłamać, ale nie mogła powiedzieć mu prawdy, bo to byłby koniec jej anonimowego życia. Musiałaby odpowiedzieć na mnóstwo pytań, a nie miała pojęcia, co właściwie mogłaby powiedzieć. Jestem księżniczką, która nie chce już być księżniczką? Wychowałam się w pałacu, nigdy dotychczas nie prowadziłam normalnego życia i chciałam się przekonać, czy potrafię sobie poradzić bez barier ochronnych, które otaczały mnie przez wszystkie dotychczasowe lata?

Spojrzała w jego chłodne oczy.

– Moja babcia była Greczynką i grecki jest moim pierwszym językiem.

Jego spojrzenie stało się jeszcze uważniejsze.

– Mówisz jeszcze w jakimś innym języku?

– Oczywiście po angielsku.

– No tak. I to już wszystko?

Przesunęła językiem po ustach.

– Daję sobie radę z włoskim i z francuskim.

– Jesteś doskonale wykształcona jak na kogoś, kto przez ostatnie kilka miesięcy smażył steki i smarował chleb masłem dla robotników na ranczu.

– Panie Carter, nie zdawałam sobie sprawy, że znajomość języków jest przeszkodą w pracy kucharki na ranczu.

Ich spojrzenia się zderzyły. Uwagi Rafe’a nie umknął wyzywający wyraz jej oczu. Widział, że stara się unikać jego pytań, i nie rozumiał, dlaczego. Wielu rzeczy nie rozumiał. Na australijskiej prowincji pracowało mnóstwo młodych dziewcząt z innych krajów, ale jeszcze nigdy nie spotkał tu kogoś takiego jak Sophie Doukas. Nie mógł zrozumieć, co ona tu robi. Wydawała się zupełnie nie na miejscu, jak brylant w koszu ze śmieciami. Andy mówił, że gdy się pojawiła, była bardzo naiwna i bez żadnego doświadczenia, ale chętna do nauki. Rafe zastanawiał się wtedy, dlaczego ten szorstki Australijczyk zatrudnił kogoś, kto zupełnie nic nie umiał robić, ale teraz, gdy ją zobaczył, zrozumiał swojego menedżera.

Dziewczyna była piękna, naprawdę piękna, i jej uroda nie była wynikiem godzin spędzonych przed lustrem ani operacji plastycznych. Było jasne, że zawsze tak wygląda, nawet gdy się o to nie stara. Wysoko osadzone kości policzkowe, oczy niebieskie jak niebo nad Queensland, ciemne włosy zebrane w lśniący koński ogon. Nie nosiła makijażu, ale tak długich rzęs nie trzeba było malować, a od jednego spojrzenia na te usta ogarniały człowieka nieprzyzwoite myśli. W dodatku ta uroda nie ograniczała się do twarzy. Jej ciało nawet ubrane wyglądało fascynująco, a rozebrane zapewne jeszcze lepiej. Nawet tania biała koszulka i absolutnie przeciętne bawełniane szorty nie były w stanie ukryć długich nóg i krągłych

pośladków. Poruszała się z naturalną gracją jak tancerka. Z całą pewnością była bardzo godną pożądania kobietą i Rafe potrafił sobie wyobrazić reakcję Andy'ego, gdy tamten zobaczył ją po raz pierwszy. Żaden mężczyzna nie mógłby się jej oprzeć.

Andy jednak mówił, że dziewczyna zachowuje dystans. Nie była jedną z turystek, które rzucają się z entuzjazmem na każde nowe doświadczenie, włącznie z seksualnymi. Podobno z nikim nie flirtowała ani w żaden sposób nie dawała do zrozumienia, że miałaby ochotę na nocne życie. Menedżer mówił, że wydaje się bardzo ostrożna i potrafi zachować dystans do tego stopnia, że nikt nawet nie próbował jej podrywać.

Rafe powoli pił herbatę, coraz bardziej zaintrygowany. Czuł, że dziewczyna próbuje stworzyć między nimi dystans. To było dla niego coś nowego. Zwykle kobiety starały się do niego zbliżyć. Zastanawiał się, dlaczego Sophie Doukas jest taka ostrożna i czy właśnie dlatego go pociąga.

– Nie – stwierdził sucho. – Twoja znajomość języków jest godna pochwały, nawet jeśli na tym odludziu nie miałaś wielu okazji, żeby z niej skorzystać. Zdaje się, że będziemy dzielić mieszkanie.

Poruszyła się niespokojnie.

– Nie musimy. Zamieszkałam w tej części domu zaraz po przyjeździe, bo Andy powiedział, że nie ma sensu, żeby stała pusta i że tam jest o wiele chłodniej, ale skoro wróciłeś...

Popatrzyła mu prosto w oczy. W tym spojrzeniu nie było nawet cienia flirtu.

– Mogę się przenieść do któregoś z mniejszych mieszkań. Nie chciałabym ci zawadzać – dodała sztywno.

Rafe powściągnął uśmiech. Z całą pewnością nie próbowała z nim flirtować.

– Nie musisz tego robić. To skrzydło jest wystarczająco duże dla dwóch osób. Bez problemu możemy sobie schodzić z drogi. A poza tym nie zostanę tu długo, najwyżej jedną noc. A właśnie. – Znów oparł się o parapet i popatrzył na nią badawczo. – Andy chyba mi nie wspomniał, jak długo ty zamierzasz tu zostać.

Zauważył jej narastające zdenerwowanie. Pochyliła głowę, zabrała ze stołu łyżeczkę i zaniosła do zlewu.

– Jeszcze dokładnie nie wiem – odrzekła, zwrócona do niego plecami. – Niedługo wyjadę. Pewnie wkrótce po Bożym Narodzeniu.

– Rodzina nie będzie za tobą tęsknić w święta? A może nie obchodzicie Bożego Narodzenia?

Znów stanęła twarzą do niego. Rafe zauważył, że pobladła, a jej niebieskie oczy pociemniały. Poczuł się dziwnie winny, jakby zrobił coś złego.

– Obchodzimy – powiedziała cicho. – Ale moi rodzice nie żyją.

– Przykro mi.

– Dziękuję. – Skinęła głową.

– Nie masz rodzeństwa?

Nie odpuszczał, a ona nie przywykła do takich przesłuchań. Zwykle nikt by się nie ośmielił zadawać jej tylu pytań. Ciekawa była, dlaczego tak go to interesuje. Patrzyła na imbryk, ale kształty zacierały jej się w oczach. Wątpiła jednak, by Rafe wiedział, kim ona jest naprawdę. Nie mógł tego wiedzieć.

Uświadomiła sobie, że on czeka na odpowiedź.

– Mam młodszą siostrę i brata.

– I nie będą oczekiwać, że przyjedziesz na święta?

Potrząsnęła głową. Po wyjeździe z Isolaverde zadzwoniła do Myrona, żeby mu powiedzieć, że jest cała i zdrowa i błagać, żeby nie rozpoczynał poszukiwań. Powiedziała mu, że musiała uciec od presji po tym, co się zdarzyło, a on uszanował jej życzenie. Kilka razy udało jej się wejść do internetu i sprawdzić wiadomości. Wiadomość o jej zniknięciu nie została upubliczniona. Młodsza siostra Mary Belle przejęła jej oficjalne obowiązki. Myron chyba zrozumiał, że po tym, jak na oczach wszystkich odrzucił ją człowiek, z którym była zaręczona, Sophie czuje się zraniona i potrzebuje zaszyć się gdzieś na jakiś czas, żeby lizać rany. A może Myron był zbyt zajęty zarządzaniem królestwem na wyspie, by się nad tym wszystkim zastanawiać. Traktował swoje stanowisko bardzo poważnie.

– Daję ci pół roku na ten mały bunt – powiedział jej wtedy przez trzeszczącą linię telefoniczną. – A jeśli nie wrócisz do domu do lutego, to zacznę oficjalne poszukiwania. Potraktuj to poważnie, Sophie.

Myron miał silną potrzebę kontroli. Zresztą Sophie przez całe życie czuła się kontrolowana przez innych. Odwróciła się teraz i spojrzała w oczy Rafe'a Cartera, myśląc, że nie może pozwolić, by on również zaczął to robić. Powinna zatem zapytać go o coś, co wytrąci go z równowagi.

– A jakie są twoje plany na Boże Narodzenie? Będziesz siedział przy choince z rodziną i śpiewał kolędy?

Jego twarz ściągnęła się, a w oczach mignęło coś, co przypominało cierpienie. Zamrugała ze zdziwienia. Musiało jej się tylko wydawać. Tak potężny mężczyzna nie mógł odczuwać żadnego cierpienia.

– Takie Boże Narodzenie istnieje tylko w bajkach – rzekł z nieoczekiwanym cynizmem. – A ja nigdy nie wierzyłem w bajki.

Odsunął się od okna i naraz znalazł się tuż przy niej, tak blisko, że dostrzegła ślady zarostu na jego twarzy.

– Ręce ci drżą – zauważył. – O co chodzi, Sophie? Masz jakiś problem?

Potrząsnęła głową, kryjąc zażenowanie.

– Właściwie tak – powiedziała po chwili. – Denerwuję się, gdy ktoś stoi za mną i patrzy mi na ręce, gdy pracuję, zwłaszcza gdy jest to szef. A teraz muszę się zająć śniadaniem dla pracowników. Wiesz chyba, jaki oni mają apetyt – uśmiechnęła się przelotnie. – Więc bardzo przepraszam, ale...

– Coś mi się wydaje, że chcesz mnie stąd odesłać – powiedział jedwabiście gładkim tonem. – Zdarza mi się to

chyba po raz pierwszy w życiu, ale ponieważ zawsze ceniłem oddanych pracowników, to nie będę protestował.

Zatrzymał się jeszcze przy drzwiach. Naraz nie był już zaciekawionym mężczyzną, który zadawał jej pytania o pochodzenie. Znów stał się właścicielem rancza i lśniącego helikoptera. Patrzył teraz na nią tak, jakby była jego własnością.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby dzielić z tobą mieszkanie, o ile tylko zrozumiesz, że dobrze się czuję we własnym towarzystwie. Więc proszę, nie próbuj mnie wciągać w rozmowę, szczególnie gdy będę pracował. Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich poglądów na pogodę ani pytań, jak zamierzam spędzić dzień, jasne?

Chyba jeszcze nigdy nie słyszała czegoś bardziej niegrzecznego. Ona miałaby wciągać go w rozmowę? Udało jej się jednak zachować kamienną twarz.

– Oczywiście – powiedziała, sztywno kiwając głową.

Ucieszyła się, gdy zamknął za sobą drzwi. Rafe Carter był jeszcze bardziej arogancki niż jej brat, musiała jednak przyznać, że jest również niezmiernie atrakcyjny. Na chwilę przymknęła oczy. W jego towarzystwie czuła dziwne napięcie i wszystko leciało jej z rąk. Musiała jakoś to przezwyciężyć. Był jej szefem, pojawił się tu tylko na chwilę i to wszystko.

A jednak podeszła do okna i patrzyła na niego, gdy szedł przez podwórze. Poranne słońce lśniło w jego czarnych włosach. Szedł szybkim, zdecydowanym krokiem. Sophie zacisnęła palce na parapecie.

Niestety, w tej samej chwili on się odwrócił i dostrzegł ją w oknie. Na jego twarz wypłynął leniwy, arogancki uśmiech.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego ciągła obecność była nieznośna. Widząc, że idzie w jej stronę przez podwórze, Sophie gwałtownie zamieszała ciasto w misce. To była tortura. Co on tu nadal robił, cztery dni po tym, jak jej powiedział, że wpadł tylko przejazdem? Szef wielkiej firmy nie powinien się zajmować naprawianiem płotów i przeganianiem krów w towarzystwie swoich pracowników, a potem stać z butelką piwa w blasku wieczornego słońca. Sophie przełknęła. I dlaczego, do diabła, musiał tak wyglądać?

Patrzyła na niego, gdy zbliżał się do domu. Drogi szary garnitur, który miał na sobie po przyjeździe, był już tylko wspomnieniem. Teraz Rafe ubrany był w spłowiałe dżinsy i obcisłą czarną koszulkę. Za każdym razem, kiedy pojawiał się w zasięgu wzroku, z jej ciałem zaczynały się dziać dziwne rzeczy. Próbowała go unikać, ale nic to nie pomagało, bo i tak nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Otworzył drzwi i wszedł do klimatyzowanej kuchni. Na czoło opadały mu wilgotne kosmyki ciemnych włosów, czarna koszulka była wilgotna od potu. Sophie odstawiła miskę i podniosła na niego wzrok.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Rafe?

– Możesz nie patrzeć na mnie takim strasznym wzrokiem.

– Mówiłam ci przecież, że nie lubię, kiedy ktoś patrzy mi na ręce przy pracy.

– Mówiłaś – potwierdził cicho. – No cóż, nie będziesz już długo musiała znosić mojej obecności. Wyjeżdżam jutro z samego rana.

– Och. – Sophie próbowała stłumić głupie rozczarowanie. – Naprawdę?

– Naprawdę. Będziesz mnie miała z głowy raz na zawsze. Ale przyszło mi do głowy, że może urządzimy dziś uroczystą kolację, coś w rodzaju wcześniejszego Bożego Narodzenia. Chciałbym podziękować wszystkim za rok ciężkiej pracy. Otworzymy jakieś dobre wino, a potem pojedziemy do Corksville na drinka. – Jego oczy błysnęły. – Sądzisz, Sophie, że sobie poradzisz?

Jakoś udało jej się skinąć głową.

– Oczywiście.

Gdy wyszedł, natychmiast zaczęła szukać przepisów w internecie, zastanawiając się jednocześnie, co ma na siebie włożyć. Choć była tylko kucharką, tanie sukienki i bezkształtne szorty nie wydawały się odpowiednie na uroczystą kolację, a poza tym mimo wszystko chciała ładnie wyglądać. Chciała, żeby Rafe Carter dla odmiany zobaczył w niej prawdziwą kobietę, a nie cień wtapiający się w tło.

Popatrzyła z namysłem na jedyną sukienkę, jaką przywiozła ze sobą z Isolaverde. Sukienka pochodziła od jej ulubionego projektanta i była zwodniczo prosta, z miękkiej bawełny w niebieskim kolorze, który podkreślał kolor jej oczu, z dopasowaną górą i krótką, szeroką spódnicą. Sophie założyła do niej sandałki, pomalowała rzęsy i pokryła usta

błyszczykiem, a także po raz pierwszy od dawna rozpuściła włosy.

Godzinę przed kolacją uświadomiła sobie, że nie ma czekoladek na deser. Szybko wyskoczyła do pobliskiego Corksville. Eileen Donahue, która prowadziła sklep, popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

– Słyszałam, że szef przyjechał – powiedziała, gdy Sophie postawiła na ladzie pudełko miętowych czekoladek.

Sophie skinęła głową.

– Tak, ale już jutro wyjeżdża.

– Szkoda. W tym mieście nie ma wielu przystojnych mężczyzn. – Eileen uśmiechnęła się znacząco. – A on naprawdę jest bardzo przystojny.

– Podobno – odrzekła Sophie obojętnym tonem.

– Znalazł już sobie jakąś kobietę?

– Nie mam pojęcia.

– Słyszałam, że lubi skakać z kwiatka na kwiatek. – Sprzedawczyni przymrużyła oczy. – Ładnie wyglądasz w tej sukience. Jakoś... inaczej.

Palce Sophie, trzymające portmonetkę, zesztywniały. Szybko zgarnęła czekoladki i wyszła ze sklepu. Wyjeżdżając z Corksville w tumanie kurzu, poczuła, że w ustach jej zaschło. Czy tylko jej się wydawało, czy też Eileen naprawdę patrzyła na nią podejrzliwie?

Kiedy kończyła nakrywać do stołu w jadalni, zauważyła, że Rafe stoi w drzwiach. Nie miała pojęcia, jak długo już tam stał i patrzył na nią. Ubrany był w ciemne spodnie

i jedwabną koszulę rozpiętą przy szyi. Wyglądał, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznica.

– No, no – gwizdnął, patrząc na nią uważnie. – Co za metamorfoza!

– Przepraszam, o czym ty mówisz? – zdziwiła się obłudnie.

– Ładna sukienka, rozpuszczone włosy, makijaż.

– Nie podoba ci się?

Jego uśmiech wydawał się drapieżny.

– Nie próbuj wymuszać komplementów, Sophie. Przecież sama wiesz, że wyglądasz pięknie, a ta sukienka jest... – wydawało się, że szuka odpowiedniego słowa – jest rzeczywiście niezła.

Odwróciła się i sięgnęła po następną serwetkę.

– Dziękuję.

Jej reakcja na zwykły komplement była bardzo dziwna, zupełnie jakby jeszcze żaden mężczyzna nie mówił jej, że jest piękna. Ale z drugiej strony wiele rzeczy w niej było dziwnych. Rafe nie potrafił jej rozszyfrować. Rozejrzał się, zauważył świece i kwiaty oraz wykrochmalony biały obrus. Nie miał pojęcia, skąd Sophie go wzięła. Pod sufitem wisiały papierowe łańcuchy, a na plastikowej choince migały światełka. Wyglądało to tandetnie, ale też domowo i przytulnie. Widać było kobiecą rękę. Serce Rafe’a drgnęło niespokojnie. Poonbarra z założenia miało być bardzo prostym miejscem. Chodziło o ciężką pracę i powrót do natury, a nie o wygodę i przytulność.

Został tu dłużej, niż zamierzał, bo próbował odwlec wyjazd do Anglii na chrzciny syna swojego przyrodniego

brata. Rodzina już przywykła do tego, że Rafe nie pokazywał się na uroczystościach. Miał po temu bardzo bolesne osobiste powody i teraz nikt nie potrafił uwierzyć, że w ogóle zgodził się przyjechać. Prawdę mówiąc, on sam w to nie wierzył. Wiedział, że nie ucieknie przy tej okazji od mrocznych, gorzkich wspomnień, ale nie mógł wiecznie ich unikać. Może raz wreszcie lepiej było przejść przez ten ból. Może to prawda, że po to, by się uleczyć, najpierw trzeba stawić czoło swoim demonom.

Ale z jednego dnia zrobiły się dwa, a potem trzy. Rafe nie docenił Poonbarra i spokoju ducha, jaki zawsze go tu ogarniał. A teraz jeszcze dochodziła do tego obecność Sophie Doukas, kobiety, która nie próbowała z nim flirtować i która prawie przez cały czas starała się go unikać. To było dla niego nowe i frustrujące doświadczenie.

Czy właśnie dlatego nie mógł przestać o niej myśleć? Musiała zauważyć istniejące między nimi przyciąganie, ale nie próbowała tego wykorzystywać, nie chodziła po mieszkaniu owinięta tylko ręcznikiem ani nie przychodziła do jego sypialni późnym wieczorem pod pretekstem, że przyśnił jej się koszmar. Robiła wszystko, o co ją prosił, i starała się schodzić mu z drogi.

Przy kolacji zastanawiał się, czy ona naprawdę musi przez cały czas stać przy kuchence. Siedzący przy stole pracownicy jednogłośnie wychwalali pod niebiosa jej jedzenie, a za każdym razem, gdy Sophie zwracała się do któregoś z nich, ten wydawał się zapominać języka w gębie. Czyżby wszyscy skrycie się w niej podkochiwali?

Po kolacji, gdy wszyscy wstali od stołu, Andy spojrzał na nią.

– Sophie, idziesz z nami do pubu? Postawimy ci piwo w podziękowaniu za tę kolację.

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Posprzątam tutaj i położę się wcześniej.

Wszyscy wyszli, w jadalni pozostał tylko Rafe. Zauważył błysk niepokoju na jej twarzy.

– A ty nie idziesz z nimi? – zapytała.

– Nie. Jutro czeka mnie długi dzień – uśmiechnął się blado. – Poza tym nie chciałbym ich krępować.

– No tak. Przepraszam, ja będę robić swoje. – Wyniosła do kuchni stertę talerzy.

Rafe rozprostował ramiona. Wiedział, że powinien się wcześnie położyć i zastanowić, jak, do diabła, ma przebrnąć przez chrzciny Olivera, zwłaszcza że Sharla również miała się tam pojawić. Ale dobrze się czuł, siedząc w jadalni i patrząc, jak Sophie sprząta talerze, omijając go wzrokiem. Zatrzymał spojrzenie na jej zgrabnych łydkach i pośladkach, wokół których kołysała się niebieska sukienka. Myśl o seksie z Sophie zaczynała się już stawać jego obsesją, unikał jednak przygód na jedną noc i nigdy nie sypiał z kobietami, które zatrudniał. Nawet jeśli mówiło się kobietom od samego początku, że ma to być tylko przygoda bez zobowiązań, i tak nigdy w to nie wierzyły i spodziewały się wielkiego brylantu na palcu.

– Masz ochotę na kawę, Rafe?

Poruszył się niespokojnie i napotkał jej pytające spojrzenie.

– Nie – powiedział ostrzej, niż zamierzał. – Chodź tu i usiądź. Pracujesz przez cały wieczór. Jadłaś coś w ogóle?

– Nie jestem głodna. Zjadłam coś przed kolacją.

– To zjedz czekoladkę. Chyba żadna kobieta na świecie nie potrafi się oprzeć czekoladce.

– Muszę jeszcze posprzątać.

– Już prawie skończyłaś. Sophie, to jest rozkaz. Na litość boską, rozluźnij się wreszcie.

Przycupnęła na skraju krzesła i serce znowu zaczęło jej bić mocniej. Miała się rozluźnić? Chyba żartował. Czuła się jak mysz w pułapce, choć przez całe życie spotykała się z obcymi i to jej zadaniem było sprawić, by czuli się swobodnie. Ale teraz to ona była spięta w towarzystwie mężczyzny, który nalewał jej wino.

– Proszę. – Podał jej kieliszek.

Pociągnęła łyk.

– Doskonałe.

– Oczywiście. Australijskie wina należą do najlepszych na świecie. – Jego oczy rozbłysły. – Mamy też piękną naturę. Tak piękną, że zapiera dech w piersiach.

Sophie obróciła kieliszek w ręku.

– Wydaje się, że bardzo kochasz ten kraj.

– Zawsze go kochałem. – Wzruszył ramionami.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Czy dlatego kupiłeś ranczo tutaj, tak daleko od Anglii?

Nie odpowiedział od razu. To ranczo miało być miejscem ucieczki od tego, czego nie mógł znieść, ale stało się jego ulubionym miejscem. Zawsze podobały mu się surowe warunki australijskiego interioru. Ciężka praca pomagała uleczyć zranione serce i duszę. To było jedno z wielu miejsc, w których przebywał, i żadnego z nich nie uważał za dom. Ale w dzieciństwie nie miał prawdziwego domu, więc dlaczego w dorosłym życiu miałoby być inaczej? Uważał się za kogoś w rodzaju współczesnego cygana. Wiedział też, że taki wizerunek pociąga kobiety.

Czy pociągał również Sophie? W blasku świec wpatrywała się w niego niebieskimi oczami, lekko rozchylając usta, jakby chciała, żeby ją pocałował.

– Ale to chyba ja powinienem zadawać pytania tobie, a nie na odwrót – stwierdził chłodno.

– To ma być rozmowa o pracę? – zdziwiła się. – Zdawało mi się, że już tu pracuję.

Rafe oparł się wygodnie na krześle.

– Tak, pracujesz. Ale to ciekawe. Pytałem Andy’ego o ciebie, ale nic nie potrafił mi powiedzieć. Spędziłem z tobą kilka dni i ja też nic nie potrafię o tobie powiedzieć. Jesteś tajemnicza, Sophie.

– Myślałam, że jestem tu po to, żeby karmić ludzi, a nie żeby zabawiać ich opowieściami o moim życiu.

– To prawda. Ale podobno kiedy tu przyjechałaś, nie wiedziałaś, którą stroną trzyma się patelnię.

– Szybko się nauczyłam.

– I nie miałaś pojęcia, jak się uruchamia zmywarkę.

– To przemysłowa zmywarka. – Wzruszyła ramionami.

– I patrzyłaś na otwieracz do puszek, jakby przyleciał tu z kosmosu.

– Rany boskie – westchnęła szyderczo. – Jak długo rozmawiałeś o mnie z Andym?

– Wystarczająco długo.

– I do jakich wniosków doszliście?

Rafe wyciągnął przed siebie nogi.

– Doszedłem do wniosku, że nigdy wcześniej nie musiałaś brudzić sobie rąk – powiedział cicho – i że chyba wiodłaś bardzo uprzywilejowane życie.

Sophie zesztywniała. Jego spostrzegawczość wzbudziła w niej podziw, ale również lęk. Tego właśnie przez cały czas obawiała się najbardziej: że ten inteligentny, pełen dystansu Anglik odgadnie, że Sophie nie jest tym, za kogo się podaje, że przeniknie jej kamuflaż, zanim będzie na to gotowa, i zmusi ją do podjęcia decyzji, których jeszcze nie była pewna.

Najlepiej było zacząć go prowokować, tak jak on prowokował ją.

– Ale chyba nikt dotychczas nie skarżył się na to, jak pracuję?

– Czy masz coś przeciwko moim pytaniom, Sophie?

– Nie, ale szczerze mówiąc, nudzą mnie. Kiedy tu przyjechałeś, powiedziałeś, że chcesz, żebym zostawiła cię w spokoju i nie życzysz sobie, żebym wciągała cię w rozmowy.

– Naprawdę tak powiedziałem?

– Przecież wiesz, że tak. A teraz sam to robisz.

– Może zmieniłem zdanie. Może zacząłem się zastanawiać, dlaczego młoda i piękna kobieta ukrywa się na odludziu i do nikogo nie dzwoni ani nie dostaje mejli.

Sophie zesztywniała.

– O czym ty mówisz?

– Andy twierdzi, że nie używasz komórki i że odkąd tu jesteś, nie dostałaś ani jednego listu ani nawet pocztówki i bardzo rzadko korzystasz z internetu.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem przez cały czas monitorowana – powiedziała z irytacją. – Moje życie to chyba moja sprawa.

– Oczywiście. Ale zawsze intrygują mnie ludzie, którzy nie chcą mówić o sobie.

Sophie nagle uświadomiła sobie, dlaczego tak jest.

Ktoś taki jak Rafe Carter z pewnością otoczony był ludźmi gotowymi powiedzieć mu wszystko, czego tylko chciał się dowiedzieć. Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby usłyszał prawdę. Zapewne nie próbowałby się przed nią płaszczyć tak jak większość ludzi w kontakcie z członkiem rodziny królewskiej. To była bardzo kusząca perspektywa, ale Sophie nie mogła ryzykować. Byłby zły, że nie powiedziała mu prawdy wcześniej. A gdyby przypadkiem wspomniał o tym komuś znajomemu, kto powtórzyłby to jeszcze komuś i wiadomość przeciekłaby do prasy? To byłaby katastrofa.

Poza tym podobało jej się to, że czuła się tu jak zupełnie zwyczajna dziewczyna. Ale mogła mu chyba powiedzieć coś

o sobie, nie wspominając, że jest księżniczką? Przecież to nie była najważniejsza rzecz, jaka ją definiowała.

– Co dokładnie chciałbyś wiedzieć?

Rafe odstawił kieliszek i zastanawiał się przez chwilę, choć dobrze wiedział, że nie chce faktów, tylko Sophie. Pragnął jej od chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzała na niego tymi błękitnymi oczami. Poruszył się niespokojnie i pomyślał, że zachowuje się jak podniecony nastolatek. Co mu właściwie chodziło po głowie?

Zdrowy rozsądek zwyciężył z prymitywnymi potrzebami ciała. Zmusił się, żeby wstać. Jutro wyjedzie i za tydzień nie będzie nawet pamiętał jej imienia.

– W porządku, Sophie. Masz rację. Twoje życie to nie moja sprawa. Ale mogę ci powiedzieć, że dobrze sobie radzisz – uśmiechnął się nieoczekiwanie.

Zamrugała, dziwnie poruszona jego słowami. Z reguły odnosiła się podejrzliwie do komplementów, bo ludzie, którzy ją chwalili, zwykle mieli w tym jakiś ukryty cel. Ale Rafe mówił szczerze. Nie wiedział przecież, że jest księżniczką.

Poczuła, że musi się od niego oddalić, bo jeszcze jeden przyjazny gest i zacznie się domagać pieszczot jak szczeniak, który przewraca się na grzbiet i wystawia brzuszek. Podniosła się i krzesło zazgrzytało o deski podłogi.

– Dziękuję – powiedziała. – Jestem ci bardzo wdzięczna. A skoro masz o mnie tak dobre zdanie, to chyba skończę tu sprzątać.

Poszła do kuchni i zajęła się myciem szklanek. Poczuła rozczarowanie, gdy Rafe powiedział jej dobranoc i zniknął. Kuchnia bez niego wydawała się pusta. Ale czego właściwie oczekiwała? Że weźmie ją w ramiona i zacznie całować?

Sfrustrowana, poszła do swojego pokoju, wzięła szybki prysznic i weszła do łóżka. Ale choć wstała wcześnie rano, nie mogła zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała przed sobą twarz Rafe'a. Próbowała wszystkich znanych sobie technik relaksacyjnych, ale nic nie działało. W końcu poddała się, wstała i podeszła do okna. Noc była piękna, na czystym niebie świecił księżyc. Spojrzała na jego odbicie na gładkiej powierzchni basenu i naraz poczuła wielką pokusę, by popływać. Pomyślała, że jeśli będzie zachowywać się cicho, to nikogo nie obudzi, a jeśli się zmęczy, to potem łatwiej będzie zasnąć.

Przebrała się w kostium kąpielowy, sięgnęła po klapki i cicho wyszła na zewnątrz. Włączyła światło na basenie i rozejrzała się, wypatrując ropuch, które czasem się tu pojawiały i pływały, dopóki nie zabił ich chlor. Tym razem ropuch nie było. Wszędzie panowała cisza, tylko gdzieś w dali rozlegał się głos kulika.

Weszła do wody i zaczęła płynąć szybkimi, mocnymi uderzeniami ramion. W pałacowym basenie potrafiła pływać całymi godzinami. Gdy w końcu poczuła zmęczenie, przewróciła się na plecy i przez chwilę bezwładnie dryfowała. Zamierzała już wyjść z wody, gdy usłyszała plusk. Znieruchomiała na widok potężnego męskiego ciała, które zbliżało się do niej pod wodą. Wstrzymała oddech,

gdy mężczyzna stanął obok niej. Mokre włosy przykleiły mu się do głowy, księżyc srebrzył szeroką pierś.

– Rafe! – Serce zabiło jej mocniej. – Przestraszyłeś mnie.

– Myślałaś, że kto to?

– Ropucha – odrzekła ze złością.

– Nie ma takich dużych ropuch – odpowiedział z uśmiechem i znów zanurkował. Przepłynął pod wodą kilka długości basenu, wyraźnie próbując jej zaimponować. Musiałaby być z drewna, żeby zachować obojętność, a Sophie nie była z drewna.

Znów wynurzył się tuż obok niej i potrząsnął głową, ochlapując ją. Podniósł wzrok i popatrzył na niebo usiane jaskrawymi gwiazdami.

– Piękne, prawda?

Ona również podniosła głowę, choć mokre ciało Rafe’a przyciągało jej wzrok znacznie bardziej niż gwiazdy. Zakręciło jej się w głowie, jakby stała na skraju przepaści.

– Bardzo piękne – przyznała i poczuła dreszcz. – Chyba robi się chłodno. Pójdę już do domu.

– Proszę, zostań. Nie chciałem ci przeszkadzać – powiedział miękko. – Nie chciałbym myśleć, że przeze mnie uciekasz.

Oczywiście, że jej przeszkadzał, i na pewno sam o tym wiedział. Napięcie między nimi narastało z chwili na chwilę. Sophie miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. Rafe zbliżał się do niej, a ona nie robiła nic, by go powstrzymać.

Ale dlaczego właściwie nie miałaby sobie na to pozwolić? Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiła. Nigdy nie pływała

w basenie późno w nocy, nawet w towarzystwie księcia, z którym była zaręczona. Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy nie była sam na sam z mężczyzną w takiej sytuacji, półnaga i bez żadnej opieki. Pod niektórymi względami żyła na Isolaverde jak w średniowieczu. A teraz nie musiała się przejmować względami protokołu i wiedziała, że taka okazja może jej się więcej nie przydarzyć. Jej czas tutaj dobiegał końca, a przyszłość była wielką zagadką. Ale w tej chwili to wszystko nie miało znaczenia. Miała wrażenie, że całe dotychczasowe życie doprowadziło ją do tego momentu.

Obróciła się z pluskiem i napotkała jego spojrzenie. W świetle księżyca dostrzegła w jego oczach dziwny blask.

– Rafe? – zapytała niepewnie, ale on tylko potrząsnął głową.

– Chodź tutaj.

Wiedziała, że ją pocałuje, jeszcze zanim przyciągnął ją do swojego mokrego ciała. Przymknęła oczy, gdy pogłębił pocałunek i jego kciuk przesunął się po jej piersiach. Jeszcze nikt jej tak nie dotykał. Gdy Rafe pogładził ją po brzuchu, jej uda rozsunęły się jakby z własnej woli. Wsunął palce pod skraj kostiumu kąpielowego i dotknął jej tam.

– Rafe – westchnęła z ustami tuż przy jego ustach, kołysząc biodrami. – Och, Rafe.

Cofnął dłoń i w mroku popatrzył na nią z nieprzeniknioną twarzą.

– Chcę cię wziąć do łóżka – powiedział urywanym głosem. – Ale jest kilka rzeczy, które musisz zrozumieć.

Serce biło jej tak mocno, jakby za chwilę miała zasłabnąć.

– Jakich rzeczy?

– Pracujesz dla mnie – powiedział wprost. – A ja zwykle nie sypiam z kobietami, które dla mnie pracują.

Sophie przez chwilę milczała.

– Przynajmniej mówisz szczerze.

– Zawsze jestem szczery, Sophie. Jeśli mamy to zrobić, to na moich warunkach.

Spojrzała mu w oczy.

– Co to za warunki?

– Jedna noc i to wszystko – odrzekł, patrząc na nią uważnie. – Nic więcej. Żadnych randek. Żadnych obietnic. Żadnych mejli, prezentów na Boże Narodzenie ani biletów niespodzianek do Nowego Jorku. I z pewnością nie oczekuj miłości, bo ja się tym nie zajmuję. Jutro wyjadę i to będzie koniec, rozumiesz?

Przygryzła usta, zastanawiając się nad tym. Rozsądek kazał jej się wycofać, ale przez całe życie trzymała się zasad i robiła, co należało, i do czego ją to doprowadziło? Książę uwielbiany przez jej lud porzucił ją, wystawił na pośmiewisko. Była księżniczką, na którą ludziom wolno było patrzeć, ale nie wolno było jej dotykać. Rafe jej dotknął. Nie wiedział, kim Sophie jest naprawdę i nic go to nie obchodziło. Widziała w jego oczach pożądanie. Pragnął jej, Sophie, a nie księżniczki Sophie. Poza tym ona również pragnęła jego – nie milionera w błyszczącym helikopterze, tylko mężczyzny, przy którym po raz pierwszy w życiu czuła się prawdziwą kobietą.

– Rozumiem – powiedziała cicho.

Rafe zmarszczył czoło.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Wzruszyła ramionami. – Może ja chcę tego samego co ty? Jednej nocy bez żadnych zobowiązań.

W jego oczach pojawił się drapieżny błysk. Pochylił głowę i znów ją pocałował, mocno i głęboko.

– W takim razie na co właściwie czekamy? – zapytał, opierając dłoń na jej mokrym pośladku.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wziął ją na ręce, postawił na mokrych kafelkach i odgarnął z jej twarzy kosmyki włosów.

– Chodźmy do środka – powiedział nierównym głosem.

Ale Sophie zawahała się. Obawiała się, że jeśli wyjdą z tego oświetlonego blaskiem księżyca basenu, czar pryśnie.

– Musimy wchodzić do środka? – szepnęła.

Rafe zaśmiał się cicho.

– Może jestem staroświecki, ale wolałbym, żeby ten pierwszy raz odbył się w jakimś prywatnym miejscu. Może należysz do kobiet, które podnieca myśl, że ktoś może je zobaczyć, ale nie martw się, obiecuję, że to i tak będzie niezapomniane przeżycie. – Pochylił głowę i musnął ustami jej usta. – Poza tym nie mam przy sobie prezerwatyw.

Zamilkła i pozwoliła się poprowadzić bocznym wejściem do części domu, w której nigdy dotychczas nie była. Znaleźli się w jego prywatnym mieszkaniu. Poczuła pod stopami chłód marmurowej posadzki. Miała wrażenie, że zasnęła i obudziła się w innym kraju. Nie spodziewała się takich luksusów na ranczu w australijskim interiorze. Rafe prowadził ją przez kolejne pokoje. Weszli do wielkiego salonu, potem do gabinetu, gdzie przy ścianach stały półki pełne starych rzadkich książek, a na ścianach wisiały pejzaże przedstawiające kraj, który tak bardzo kochał.

W końcu wprowadził ją do łazienki, równie wielkiej i luksusowej jak te, które znajdowały się w pałacu na Isolaverde, choć zdecydowanie bardziej męskiej.

– Jakie wielkie – powiedziała z oszołomieniem.

Jego palce, zajęte zsuwaniem ramiączka kostiumu kąpielowego z jej ramienia, znieruchomiały.

– Mam nadzieję, że to nie był tylko pusty komplement?

Ona z kolei miała nadzieję, że nie zauważył jej rumieńca.

– Mówię o twoim mieszkaniu – odrzekła sztywno.

Jego palce powędrowały do drugiego ramiączka.

– Chcesz powiedzieć, że nie zaglądałaś tutaj przed moim przyjazdem?

– Nie. Och... – Przygryzła usta, gdy ściągnął mokry kostium z jej piersi. – Oczywiście, że nie.

Pochylił się i zacisnął usta na jej zimnym sutku, muskając go lekko zębami. Spojrzała na jego ciemną głowę przy twojej bladej skórze i przeszył ją dreszcz.

Ściągnął z niej kostium, zrzucił własne slipki i wytarł ją ręcznikiem. Zanim zdążyła zauważyć, że są nadzy, wziął ją na ręce, zaniósł do wielkiej sypialni i położył na ogromnym łóżku. Czuła się trochę jak jagnię ofiarne, leżąc na prześcieradle w srebrzystym blasku księżyca. Pragnienie zwyciężyło z niepokojem. Rafe wyglądał pięknie – silny, mocno zbudowany, miał długie muskularne nogi i wąskie biodra.

Sophie oblizała usta. Jeszcze nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, jeśli nie liczyć słynnych posągów w muzeum narodowym Isolaverde, które przyciągały turystów podczas

zimowych miesięcy. Ale tamci mężczyźni zrobieni byli z marmuru i zwykle ich nagość ukrywał listek figowy. Przyszło jej do głowy, że Rafe potrzebowałby całej wiązki listków figowych, żeby przykryć swoje części intymne. Jego wielka, dumna erekcja powinna ją onieśmielać, tymczasem Sophie czuła tylko ciekawość.

– Jesteś piękna – powiedział cicho, wiodąc palcami od jej szyi aż do pępka.

Sophie poruszyła się pod jego dotykiem.

– Naprawdę?

– Dobrze wiesz, że tak. Na pewno mówiły ci to już miliony mężczyzn.

To uwaga przywróciła ją do rzeczywistości, ale Sophie w tej chwili nie chciała rzeczywistości. Chciała czuć, a nie myśleć. Zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała na niego zapraszająco.

– Nie chcę teraz rozmawiać o innych mężczyznach – powiedziała szczerze.

Objął jej piersi dłonią i otarł się o nią biodrami.

– Ja też nie.

Westchnęła, gdy wsunął w nią palce. Usłyszała śmiech i głośno wypowiedziała jego imię. Miała wrażenie, że całe jej ciało otwiera się na niego i zaczęła się niespokojnie poruszać. Rafe chyba wyczuł jej niecierpliwość, ale nie śpieszył się. Ona jednak nie miała odwagi go dotknąć. Obawiała się, że zrobi coś nie tak, zniszczy magiczny nastrój niezręcznymi pieszczotami.

Oderwał się od niej i sięgnął do szuflady nocnej szafki. Na widok srebrnego pakiecika Sophie zesztywniała. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Po latach czekania i oszczędzania się dla mężczyzny, któremu była przyrzeczona, teraz miała stracić dziewictwo gdzieś w australijskim interiorze, z mężczyzną, który ją zatrudniał, który nie obiecywał jej niczego i nie wierzył w miłość. A jednak nic jej to nie obchodziło. Czuła się tak, jakby przez całe życie mieszkała w ciemnej jaskini, a teraz miała wyjść na światło. Wiedziała, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

Patrzyła, jak Rafe zakłada prezerwatywę. Czy byłby wstrząśnięty, gdyby się dowiedział, że Sophie jeszcze nigdy nie widziała ani prezerwatywy, ani erekcji? Może lepiej byłoby powiedzieć mu o tym teraz, żeby nie poczuł się rozczarowany? Intuicja jednak podpowiadała jej, że lepiej tego nie robić. Powiedziała sobie, że dla niej to jest nauka, rytuał przejścia, coś, co musi zrobić, żeby zrzucić z siebie kajdany niewinności i dołączyć do prawdziwych kobiet. Nowocześni, normalni ludzie to właśnie robili – spotykali się i jeśli się sobie podobali, to szli do łóżka. Lepiej tego nie psuć i nie narażać przy okazji własnej anonimowości.

Rafe położył się na niej. Ogarnął ją lęk, gdy próbował się w nią wsunąć, i nie potrafiła powstrzymać głębokiego westchnienia. Przez chwilę nie poruszał się. Podniósł głowę i popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Ty...

– Tak – westchnęła, unosząc biodra, żeby mógł wejść głębiej. – Ale nie przestawaj, Rafe. Nie przestawaj.

Jęknął coś, wbijając się w nią mocniej. Nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie przestać. Sophie ściskała go tak, że obawiał się, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. To naprawdę będzie tylko jeden raz, powtarzał sobie ponuro, więc to musi być najlepszy seks w jej życiu, taki, którego nigdy nie zapomni. Zacisnął zęby i poruszał się w niej, aż zaczęła jęczeć coraz głośniej. Podniósł głowę i popatrzył na nią z dziwną złością.

– Cicho. Nie chcę, żebyś wszystkich obudziła.

Ona jednak nie była w stanie zachowywać się cicho. Gdy zauważył, że jej jęki za chwilę przejdą w okrzyk rozkoszy, pochylił głowę i zaczął ją całować, żeby zagłuszyć dźwięki. Dotyk ust wzmacniał również jego doznania; naraz szala przechyliła się na drugą stronę i to on musiał stłumić własny okrzyk. Poczuł, że jej ciało zaciska się wokół niego. Zadrgał jak marionetka, której przecięto sznurki i dopiero po dłuższej chwili zdobył się na to, by się z niej zsunąć. Zdążył dostrzec oszołomienie na jej twarzy i potrząsnął głową. Dziewica! Któż mógłby się tego domyślić, skoro bez wahania zgodziła się na przypadkowy seks? Była tak gotowa, że mógłby ją wziąć w basenie albo w ogrodzie, a nawet na kuchennym stole, gdzie każdego ranka smarowała chleb masłem. Zachowywała się jak kobieta, która bardzo swobodnie traktuje swoją seksualność, aż do chwili, gdy w nią wszedł i usłyszał stłumiony okrzyk. Dlaczego, do diabła, nie powiedziała mu, że jest niewinna,

i nie pozwoliła przynajmniej zdecydować, czy chce być jej pierwszym mężczyzną?

A jednak to był zdumiewający seks. Rafe nie przypominał sobie podobnego przeżycia. Odsunął jednak tę myśl i odezwał się dopiero wtedy, gdy był pewien, że potrafi zapanować nad głosem. Mimo wszystko gardło miał zaciśnięte i czuł, jak kolejna fala gorąca ogarnia jego biodra.

– Jesteś kobietą pełną niespodzianek – powiedział. – Chowasz coś jeszcze w rękawie?

Sophie zastygła i zacisnęła mocno powieki. Zastanawiała się, co czuje. Pełnię? Tak. Satysfakcję? Tak. Była onieśmielona, ale zarazem poczuła nieznaną dotychczas pewność siebie. Poznała seks! Miała orgazm! Pomimo całego blichtru związanego z tytułem i nietypowego wychowania niczym nie różniła się od innych kobiet i ta myśl przyniosła jej nadzieję na przyszłość. Mogła osiągnąć wszystko, czego chciała. Zawsze marzyła, żeby jakiś mężczyzna dotykał jej tak jak Rafe – nie z szacunkiem, nie tak, jakby była zrobiona z porcelany, ale po prostu jak kobietę. A wcześniej obejmował ją, przytulił do siebie, niósł na rękach, przyciskając do swojej mokrej piersi, i to zrobiło na niej równie wielkie wrażenie jak seks, bo nie przywykła do fizycznego kontaktu. Nawet w dzieciństwie rodzice nie okazywali jej uczuć w taki sposób. Królowa pojawiała się przed kolacją, pięknie wystrojona, i jedna z pałacowych nianiek przyprowadzała królewskie dzieci na szybki

pocałunek na dobranoc. Tego wieczoru Sophie zaznała więcej dotyku niż przez całe wcześniejsze życie.

Westchnęła i poruszyła się na pomiętych prześcieradłach. Sama nie wiedziała, czy ma większą ochotę wsunąć się pod kołdrę i upajać myślami o tym, co się zdarzyło, czy odtańczyć pośrodku pokoju taniec radości. Ale najbardziej chciała, żeby Rafe znów ją pocałował. Zastanawiała się, jak należy się zachować w takiej sytuacji. To było zabawne, że ona, specjalistka od etykiety, czuła się w tej chwili tak zagubiona.

No cóż, nie zamierzała się chować, tak jakby się czegoś wstydziła, bo niczego się nie wstydziła. Może powinna mu pokazać, jak wielką radość jej to sprawiło. I może wtedy on zechce zrobić to jeszcze raz.

Otworzyła oczy i przesunęła językiem po ustach.

– To było...

– Nie mów – mruknął cynicznie. – Zdumiewające? Cudowne? Kobiety zwykle mówią, że jeszcze nigdy nie było im tak dobrze, choć tobie pewnie trudno jest to ocenić, skoro to był twój pierwszy raz.

Sophie znieruchomiała i pomyślała, że to musi być kiepski żart. Nie powinien w takiej chwili wspominać o innych kobietach. Ale kiedy na niego spojrzała, nie zauważyła na jego twarzy humoru, tylko irytację. Nie okazała rozczarowania. Lata szkolenia w zachowywaniu twarzy w końcu na coś jej się przydały. Odpowiedziała na jego spojrzenie chłodnym wzrokiem.

– Wydajesz się rozczarowany, Rafe. Czy masz jakiś problem z tym, że byłam dziewicą?

– To zupełnie tak, jakbym wsiadł do samochodu z kimś, kto mnie nie uprzedził, że nie ma jeszcze prawa jazdy.

Te ostre słowa do reszty zniszczyły romantyczny nastrój. Sophie wpatrzyła się w oświetloną księżycem ścianę.

– Dziękuję za to porównanie – odrzekła bezbarwnie.

– Dlaczego, do diabła, nie byłaś jeszcze z nikim w łóżku? – zapytał z niedowierzaniem i potrząsnął głową. – Jesteś młoda, piękna i nic ci nie brakuje. I mamy dwudziesty pierwszy wiek.

Sophie przełknęła. Teraz nadeszła odpowiednia chwila, żeby wszystko wyjaśnić. Ale Rafe na pewno jej nie uwierzy. Uzna, że Sophie zmyśla. A jeśli zainteresuje się nią ze względu na jej książęcy status? Nie wydawał się tego rodzaju człowiekiem, ale nigdy nie wiadomo. Pałac i korona to nie były rzeczy, które można kupić. Na wielu ludziach wciąż robiły wielkie wrażenie.

– Może po prostu czekałam na odpowiedniego mężczyznę – powiedziała niewinnie.

Rafe usiadł i szybko nakrył się prześcieradłem od pasa w dół.

– Powinniśmy chyba wyjaśnić jedną sprawę, Sophie. – Żyłka na jego skroni pulsowała szybko. – Seks był zdumiewający, tym bardziej że to był twój pierwszy raz. Nie masz wystarczającego doświadczenia, żeby to ocenić, ale zapewniam cię, że mówię szczerze. – Zamilkł na chwilę, jakby szukał odpowiednich słów. – Ale nie zamierzam

podejmować żadnych zobowiązań. To, co ci mówiłem na basenie, to prawda, i seks niczego nie zmienia.

Sophie szeroko otworzyła oczy.

– Po prostu nie chcę rozbudzać w tobie nierealistycznych oczekiwań. Nie robi na mnie wielkiego wrażenia fakt, że byłaś dziewicą. Przepraszam za szczerość, ale wolę oszczędzić nam obojgu nieporozumień. Nie szukam partnerki, a nawet gdybym szukał, to nie byłabyś ty. Mówiłem ci, że wierzę w szczerość i teraz jestem szczery. Żyjemy w zupełnie innych światach – dodał łagodnie. – Ja prowadzę wielką firmę i ciągle podróżuję po całym świecie, a ty zrobiłaś sobie rok wolnego po szkole i zatrudniłaś się jako kucharka. Zastanów się nad tym. – Lekko wzruszył ramionami. – Nic by z tego nie wyszło.

Co za arogant! Sophie miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim. W każdym razie te słowa pomogły jej podjąć decyzję. Nie było sensu zwierzać się temu Anglikowi. Nic mu o sobie nie powie. Bo po co, skoro on już nie mógł się doczekać, kiedy się od niej oddali?

Wezbrała w niej duma. Spokojnie odpowiedziała na jego spojrzenie.

– Chyba sobie pochlebiasz – powiedziała chłodno. Wyszła z łóżka i sięgnęła po leżący na podłodze ręcznik. – Zgadzam się z każdym twoim słowem. To była dla mnie tylko seksualna inicjacja, zresztą doskonała. Dziękuję ci za to, ale możesz być pewny, że ja też nie chcę się z nikim wiązać. Może powinnam powiedzieć ci wcześniej, że byłam dziewicą, ale nie chciałam psuć nastroju. A skoro jesteś

takim zajętym szefem wielkiej firmy i wylatujesz stąd jutro, to zostawię cię w spokoju, żebyś mógł się przespać. Dobranoc, Rafe. – Rzuciła mu uśmiech. – Miłych snów.

Poczuła wielką satysfakcję na widok niedowierzania na jego twarzy. Odwróciła się i wyszła z jego sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudził go uporczywy sygnał telefonu. Rafe stłumił jęk i odebrał. Ten numer znało tylko kilka najbliższych mu osób. Spojrzał na migający ekran. To był William, jeden z jego asystentów. Dzwonił z Nowego Jorku. Rafe zmarszczył czoło. William znajdował się w zupełnie innej strefie czasowej i dobrze wiedział, że powinien dzwonić tylko w razie absolutnej konieczności.

Nacisnął przycisk i czekał.

– Rafe?

– Oczywiście, że to ja, a kto inny? Jest piąta rano! – warknął Rafe, dodatkowo zirytowany widokiem kostiumu kąpielowego Sophie, który leżał na podłodze obok drzwi do łazienki. Obraz jej twarzy prześladował go przez wiele godzin i udało mu się usnąć dopiero godzinę temu.

Usiadł i mocniej zacisnął palce na telefonie.

– Powiedziałem ci chyba, że możesz do mnie dzwonić tylko w razie absolutnej konieczności.

– Ale, Rafe, to jest absolutna konieczność – odpowiedział poważnie asystent.

Rafe znieruchomiał. Jego rodzina była najbardziej dysfunkcyjna na świecie, ale mimo wszystko była to rodzina. A jednak gdyby zdarzył się jakiś wypadek, nie dzwoniłby do niego asystent, tylko jego siostra przyrodnia Amber.

– Co się stało? – zapytał. – Czy ktoś jest chory?

– Nie, nikt nie zachorował.

– W takim razie o co chodzi?

Na chwilę zapadło milczenie.

– Ta dziewczyna, która pracuje na twoim ranczu...

– Sophie – powiedział Rafe natychmiast i omal nie zaklął głośno. – Kucharka.

– Ona nie jest kucharką.

– Może niewiele umie, ale z pewnością jest kucharką.

– Ona jest księżniczką.

Znów zapadło milczenie.

– William, czy ty coś piłeś?

– Księżniczką z Isolaverde. To jedna z najbogatszych wysp na świecie. Złoto, diamenty, ropa naftowa, gaz, uran. Co roku urządzają międzynarodowe regaty jachtowe. Oni nawet...

– Rozumiem, William. Słyszałem o tym. Przejdź do rzeczy.

– Jest młoda i piękna...

Nie musisz mi o tym mówić, pomyślał Rafe.

– Fakty – warknął.

– Była zaręczona z jakimś księciem. Książę Luciano z Mardovii, znany jako Luc. Mieszkał na sąsiedniej wyspie na Morzu Śródziemnym i znali się od dziecka. Tuż przed publicznym ogłoszeniem zaręczyn jakaś angielska krawcowa zaszła z nim w ciążę. Wybuchł wielki skandal i zmuszono go, żeby się ożenił z tą krawcową. No i trzeba było odwołać ślub z księżniczką Sophie. A zaraz potem ona zniknęła.

– Zniknęła? – powtórzył Rafe powoli, próbując zapanować nad zamętem w myślach. Imię Luc gdzieś mu dźwięczało, ale jeszcze bardziej niepokoiła go myśl, że być może właśnie wziął do łóżka księżniczkę dziewicę.

– Jak kamień w wodę. Uciekła, a raczej odleciała. Prawie nikt o tym nie wiedział, bo jej brat wyciszył sprawę. I nikt nie miał pojęcia, gdzie ona jest, w każdym razie aż do tej pory. – Asystent zamilkł na chwilę. – Wiedzą już, że jest w Poonbarra.

– A skąd... – Rafe wziął głęboki oddech. – Skąd, do diabła, o tym wiedzą?

– Zdaje się, że Eileen Donahue, ta kobieta, która prowadzi sklep w Corksville, rozpoznała ją wczoraj. Powiedziała, że była, cytuję: „wystrojona jak lalka” i że wyglądała jakoś znajomo. Sprawdziła więc w internecie i co się okazało? Rzeczywiście wyglądała znajomo i w dodatku była księżniczką. Eileen zadzwoniła do jednej z gazet w Brisbane, a dalej możesz sobie chyba wyobrazić, co się stało. Dziennikarze zaczęli w tym grzebać i pewnie niedługo przed twoimi drzwiami pojawi się delegacja prasy światowej.

Rafe zacisnął mocno palce na telefonie.

– Nie możesz na to pozwolić, William – powiedział cicho. – Nie chcę tu medialnego cyrku. Poonbarra to prywatne miejsce. Jedyne miejsce na świecie, gdzie mam zagwarantowany spokój. Masz wyciszyć tę historię i to jak najszybciej.

– Nie bardzo wiem, jak mógłbym to zrobić, szefie. Ta historia już się rozniosła.

– No to wydostań mnie stąd, zanim dziennikarze przyjadą.

Asystent znów zamilkł.

– Zobaczę, co się da zrobić – powiedział i rozłączył się.

Rafe zaklął. Miał chęć rzucić telefonem o ścianę. Odrzucił kołdrę i wstał, próbując zdobyć się na rozsądek, choć miał ochotę pobiec do pokoju Sophie i powiedzieć jej dokładnie, co o niej myśli. Mało, że nie uprzedziła go o swoim dziewictwie, to jeszcze zapomniała wspomnieć, że jest księżniczką. Księżniczka uciekinierka! Oszustka i intrygantka!

Kipiąc złością, wszedł pod prysznic i stanął pod lodowatą wodą, ale to go nie uspokoiło. Potem spróbował się ogolić i pokaleczył sobie twarz. Sfrustrowany, nałożył spodnie i koszulę i poszedł jej poszukać, ale ponieważ nie było jeszcze szóstej, w całym domu panowała cisza, a kuchnia była pusta. Szedł przez ciche korytarze i w końcu zmusił się, żeby zastukać do jej drzwi, choć miał ochotę otworzyć je kopniakiem.

Była już ubrana i otworzyła natychmiast. Na jego widok jej oczy pociemniały. Miała na sobie bezkształtne bawełniane spodnie i koszulkę, on jednak wciąż widział oczami wyobraźni jej piękne nagie ciało.

– Rafe – powiedziała, przykładając rękę do szyi.

Rafe skrzywił się.

– Nie martw się, nie przyszedłem tu na seks.

– To po co przyszedłeś?

Wyzywająco uniosła głowę i naraz Rafe zdał sobie sprawę z własnej tępoty. Oczywiście, że nie była zwykłą dziewczyną. To było jasne od samego początku. Przecież kiedy ją zobaczył, od razu pomyślał, że wygląda jak brylant na śmietniku. Każdy jej gest świadczył o wysokim urodzeniu. Widać to było w jej ruchach i mowie, świadczyła o tym nieskazitelna cera, twarz w kształcie serca i gęste, lśniące włosy. Była księżniczką. Oczywiście, że tak. Niewinną księżniczką uciekinierką, która wybrała go na swojego pierwszego kochanka.

Dlaczego?

– Wciąż próbuję zrozumieć to, co zdarzyło się ostatniej nocy – powiedział. – To, że pozwoliłaś, żeby zupełnie obcy człowiek odebrał ci dziewictwo. I zastanawiam się, czy jest coś jeszcze, o czym zapomniałaś mi powiedzieć.

Znieruchomiała. W jego oczach widziała, że to koniec gry, ale chciała jeszcze przez kilka ostatnich sekund zachować upragnioną wolność. Przez cały czas powtarzała sobie, że jej tożsamość nie mogła wyjść na jaw, że tylko nieczyste sumienie podsuwa jej takie podejrzenia. To, że Rafe poznał jej ciało, nie znaczyło przecież, że nauczył się czytać w jej myślach.

– Na przykład co? – zapytała nonszalancko.

Rafe podszedł o krok bliżej.

– Och, skarbie – powiedział cicho. – Dlaczego kobiety nigdy nie potrafią udzielić prostej odpowiedzi? Dlaczego zawsze próbują kłamać? Dałem ci szansę, żebyś mogła powiedzieć mi prawdę, a z ty z niej nie skorzystałaś,

księżniczko. Tak, wiem już, że jesteś księżniczką, i prasa z całego świata też już o tym wie.

– Nie – szepnęła i przyłożyła palce do ust.

– Tak – potwierdził ponuro.

Potrząsnęła głową.

– To niemożliwe, żeby wiedzieli. Od paru miesięcy miałam spokój. Jak się dowiedzieli?

– Podobno poznała cię kobieta, która prowadzi sklep w Corksville.

Sophie omal nie wybuchnęła płaczem. Jak mogła być taka głupia? Do tej pory ukrywała się pod bezkształtnymi ubraniami, a włosy chowała pod wielkim kapeluszem, ale kiedy pojawił się Rafe, wezbrała w niej kobieca duma i musiała założyć sukienkę. Do tego pomalowała rzęsy i rozpuściła włosy. Próżność i pożądanie przywiodły ją do upadku. Mogła za to winić tylko siebie, ale było za późno na żale. Mleko już się rozlało. Teraz trzeba się było zastanowić co dalej.

– Przepraszam – powiedziała.

– Trochę na to za późno – warknął.

– A co mogę powiedzieć innego? – Cofnęła się do sypialni. – Przepraszam, ale mam dużo do zrobienia.

Rafe jednak poszedł za nią i pochwycił ją za rękę.

– Nie mogę zrozumieć, jak się tu znalazłaś. Jak, księżniczko, udało ci się przejechać z Isolaverde na wschodnie wybrzeże Australii w taki sposób, że nikt się o tym nie dowiedział?

Wyrwała mu rękę i popatrzyła na ślady, które jego palce zostawiły na jej przegubie. Ta podróż wydawała się teraz snem, epizodem z filmu przygodowego. Ale właściwie dlaczego nie miałaby mu o tym opowiedzieć? Przecież ta historia świadczyła tylko o tym, że Sophie była dzielna i odporna. A teraz tym bardziej musiała wierzyć w siebie.

– Człowiek, za którego miałam wyjść, zrobił dziecko innej kobiecie.

– Właśnie dowiedziałem się o tym od mojego asystenta.

Skrzywiła się, jak zawsze, gdy odkrywała, że ktoś rozmawiał o niej za jej plecami.

– Na wyspie ogarniała mnie klaustrofobia. Musiałam się stamtąd wydostać i znaleźć w jakimś miejscu, gdzie nie będzie żadnych ochroniarzy, dam dworu i gdzie nikt nie będzie dookoła mnie skakał. Po raz pierwszy w życiu chciałam być sama, żeby się zastanowić, co mam robić dalej. Chciałam się wreszcie poczuć jak normalny człowiek i zrobić coś na własną rękę.

– Nie interesuje mnie ta tania psychologia i twoje motywacje – rzekł Rafe chłodno. – Chcę usłyszeć, jak to zrobiłaś.

– Mój brat wyjechał na polowanie – powiedziała powoli. – Zostawiłam mu wiadomość. Napisałam, żeby nie próbował mnie szukać. A potem przekonałam jednego z pałacowych pilotów, żeby mnie zabrał na zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych.

Rafe zmarszczył brwi.

– Jak ci się udało go przekonać?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba możesz się domyślić. Opłaciło mu się.

– No tak. Musiałaś mu sporo zapłacić, bo to pewnie był koniec jego kariery w pałacu – rzekł cynicznie.

– Przecież go do niczego nie zmuszałam! – zawołała buntowniczo. – Zrobił to z wielką przyjemnością.

– I co było dalej? – zapytał twardo Rafe.

– Zabrał mnie do jakiegoś małego portu w Kalifornii i poznał ze swoim znajomym, który nazywał się Travis Matthews i miał łódź na tyle dużą, że można było przepłynąć nią Pacyfik.

Rafe popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Przepłynęłaś Pacyfik?

– Umiem żeglować – powiedziała obronnie. – Uwielbiam łodzie. I było tam sześć osób załogi. Płynęliśmy kilka tygodni. To było...

Gdy urwała, Rafe zmarszczył brwi.

– To było jakie?

Sophie przełknęła. To było zupełnie nieoczekiwane. Niewiarygodne piękno oceanu zmieniające się z chwili na chwilę i jaskrawe nocne niebo usiane gwiazdami, a także poczucie wolności, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Spojrzała w szare oczy Rafe’a, w których błyszczała złość. Po co miała mu opowiadać o rzeczach, które go nudziły? Lepiej było trzymać się faktów.

– To było ciekawe doświadczenie.

– A co zrobiłaś, kiedy już dotarłaś do Australii?

Znów wzruszyła ramionami.

– Przybiliśmy do brzegu w Cairns. Stamtąd znajomy Travisa zabrał mnie samochodem. Po drodze zatrzymaliśmy się przy sklepie i kupiłam sobie nowe ubrania.

– Z przeceny? – zapytał Rafe szyderczo.

– Tak, żeby trudniej mnie było rozpoznać. – Zacisnęła palce na skraju taniej koszulki. – I wiesz co? To było wielkie wyzwolenie. Byłam ubrana tak samo jak kobieta za kasą i po raz pierwszy w życiu czułam się taka sama jak wszyscy.

Rafe potrząsnął głową.

– Kobiety, które siedzą za kasą, zwykle nie mają dostępu do wielomilionowych funduszy, żeby finansować swoje przygody – powiedział drwiąco, ale zaraz przyszło mu do głowy coś innego. – Wiedziałaś, że to ranczo należy do mnie?

Zawahała się i przez jej twarz przemknął dziwny wyraz.

– Dlaczego pytasz?

– Żadnych więcej kłamstw i uników, Sophie. Po prostu powiedz mi prawdę.

– Tak, słyszałam o tym ranczu.

– Gdzie?

Wzruszyła ramionami.

– Ten człowiek, za którego miałam wyjść, nazywa się książę Luc, a mąż twojej siostry Amber jest marszandem i kiedyś sprzedał mu obraz. Luc mówił mi, że Conan Devlin wżenił się w rodzinę Carterów. Wspominał, że jesteście rozproszeni po całym świecie i wszyscy jesteście

nonkonformistami. Mówił, że jesteś wielkim biznesmenem i masz to ogromne ranczo.

– I spodobałem ci się z opisu, tak? – zapytał arogancko.

– Zupełnie nie – odrzekła lodowato. – Pomyślałam o tym ranczu, bo wiedziałam, że prawie nigdy cię tu nie ma. Travis Matthews wspominał, że większość takich miejsc zatrudnia kucharzy i że pewnie mogłabym się nauczyć gotować.

– Ale tutaj już była kucharka.

Sophie zarumieniła się.

– Wiem. Ale spotkałam się z nią na drinka i...

– Pozwól, że zgadnę. Zaproponowałaś jej pieniądze, żeby odeszła?

– Tak. – Skinęła głową.

– Sophie, jak ty się oszukujesz – powiedział łagodnie. – Twierdzisz, że chcesz być taka sama jak wszyscy i chyba sobie nie uświadamiasz, że prawie wszystko można kupić, jeśli tylko ma się dość pieniędzy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty nigdy nie używałeś pieniędzy w taki sposób?

Rafe zesztywniał i przeszył go żal. Jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że nie mógł kupić tego, czego najbardziej pragnął? Tego, co stracił, nie można było odzyskać. Potrząsnął głową.

– To twoja historia, nie moja – powiedział gorzko. – Mów dalej.

– Powiedziałam już wszystko, co chciałeś wiedzieć. – Podeszła do szafy, wyciągnęła wielki plecak i rzuciła go na

łóżko. – Na szczęście nie będziesz już musiał długo mnie znosić.

– Co ty robisz?

– A jak myślisz? Wyjeżdżam. Nie mogę tu zostać. – Otworzyła szufladę, wyciągnęła stertę koszulek i zaczęła je wrzucać do plecaka. – Nie chcę ci zrzucać na głowę całego tego zamieszania.

– Och, proszę, oszczędź mi tego, księżniczko. Przecież nie wyjeżdżasz z dobrego serca.

Usłyszała jad w jego głosie i przypomniała sobie, jak dotykał jej ostatniej nocy. Czuła się przy nim bezpieczna i chroniona. A teraz Rafe Carter patrzył na nią jak na coś, co przykleiło mu się do buta. Oddała mu się z własnej woli, a zatem miała chyba prawo traktować go jak równego sobie i oczekiwać od niego tego samego?

– To nie w porządku, że krytykujesz mnie za to, że urodziłam się z tytułem – powiedziała. – Przecież to nie zależało ode mnie.

– Wolałabyś, żebym cię krytykował za kłamstwa? Za to, że mi nie powiedziałaś, kim naprawdę jesteś?

– Przecież nie mogłam ci powiedzieć – odrzekła po prostu. – Nie mogłam powiedzieć nikomu, bo wtedy nie mogłabym tu zostać. Chyba sam to rozumiesz. To by wszystko zmieniło.

– Gdybyś mi powiedziała przynajmniej to, że zupełnie nie masz seksualnego doświadczenia, to mógłbym w każdym razie zdecydować, czy chcę zostać twoim

eksperymentalnym kochankiem w tej wielkiej międzynarodowej przygodzie.

– To nie było tak! – zawołała z oburzeniem.

– Nie? Oddałaś mi się dlatego, że w niecały tydzień powstała między nami głęboka więź?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Po prostu płynęłam z prądem. A ty nie zapominaj, że w tym, co się zdarzyło, brały udział dwie osoby – powiedziała cicho. – Chyba że wolisz o tym nie pamiętać.

– Więc o co chodziło? Pasowałem do twojego profilu kandydata? – Zaczął odliczać na palcach. – Bogaty, wolny, dlatego doskonale się nadawałem, żeby dostarczyć jej książęcej wysokości pierwszych seksualnych doznań?

Sophie rzuciła pasek na koszulki i podniosła głowę z gniewem. Gniew był lepszy niż poddanie się smutkowi, który w niej wzbierał.

– Ty bękarcie – szepnęła drżącym głosem, ale Rafe Carter zupełnie nie wydawał się tym poruszony. W jego szarych oczach widziała tylko cynizm.

– Tak, przez jakiś czas byłem bękartem – rzekł przeciągle. – Mój ojciec ożenił się z matką trzy dni po moim urodzeniu. Okazało się zresztą, że niepotrzebnie.

W jego kieszeni zadzwonił telefon. Rafe wyjął go i przez chwilę słuchał w milczeniu. Sophie w dalszym ciągu pakowała plecak.

– Dokąd masz zamiar pojechać? – zapytał, gdy wyłączył telefon.

Nie podniosła głowy, obawiając się, że mógłby zauważyć jej emocje.

– Właściwie jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

– No to zacznij się zastanawiać! – zniecierpliwił się Rafe. – Teraz już nie chroni cię królewski status. Jesteś w samym środku Queensland i masz ograniczony wybór środków transportu. Żadne pieniądze tego nie zmienią. Właśnie dzwonił do mnie mój asystent. Mówi, że twoja obecność w moim domu przyciąga wiele uwagi. Zamierzam właśnie kupić jedną z największych sieci telekomunikacyjnych w Malezji i wiele osób jest temu przeciwnych – skrzywił się. – Bardzo ci za to dziękuję.

– Przykro mi. Nie miałam zamiaru cię w taki sposób obciążać. Ale wkrótce zniknę z twojego życia i będziesz mógł zapomnieć, że to wszystko w ogóle się zdarzyło. Tego właśnie chcesz, prawda?

Zasunęła zamek plecaka i odrzuciła potargane włosy z twarzy.

– Gdyby to było takie proste – westchnął. – Wiesz chyba, co się stanie z moją opinią, jeśli cię tu zostawię na pastwę medialnych sępów, które niedługo się pojawią?

– Niech Bóg broni, żebym miała zniszczyć ci opinię!

– Ciebie moja opinia może nie obchodzi, skarbie, ale mnie tak. I nigdzie nie pojedziesz sama.

Sophie buntowniczo uniosła głowę.

– To brzmi zupełnie jak rozkaz.

– Wreszcie coś zaczyna do ciebie docierać. Bo jeśli trzeba ci rozkazywać, żebyś zaczęła myśleć rozsądnie, to jest

rozkaz. – Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem. – O co ci chodzi, księżniczko? Nie przywykłaś do tego, że ktoś ci rozkazuje?

Patrzyła na drzwi za jego plecami, jakby chciała uciec.

– Jeśli już musisz wiedzieć, to przez całe życie mówiono mi, co mogę robić, a czego nie, i teraz po raz pierwszy mogłam żyć po swojemu. Więc proszę, nie zawracaj sobie głowy martwieniem się o moje bezpieczeństwo, Rafe. Mogę poprosić, żeby przysłano mi tu ochroniarzy z Isolaverde.

– Ile to czasu zajmie? – zapytał. – Nawet gdyby ta twoja pałacowa ochrona potrafiła przetrwać w buszu, w co mocno wątpię. A jeśli któryś dostanie udaru słonecznego albo przestraszy się zwierzęcia, którego jeszcze nigdy w życiu nie widział? Czy tego właśnie chcesz?

– Sama nie wiem – odrzekła załamującym się głosem.

Rafe znieruchomiał, ale zaraz powiedział sobie, że Sophie tylko gra. Wszystko w niej było fałszywe. Zanim rzucił ją narzeczony, pewnie dostawała wszystko, czego zapragnęła, ale tutaj to on decydował.

– Będziesz musiała pojechać ze mną – powiedział. W jego głowie zaczynał się krystalizować plan. – I może obydwoje będziemy sobie mogli oddać przysługę.

Sophie podejrzliwie przymrużyła oczy.

– Gdzie mam jechać? I jaką przysługę?

Rafe popatrzył na wypchany plecak i przyszło mu do głowy, że podobnie jak każdą sytuację, tę też może obrócić na własną korzyść. Jeśli zabierze Sophie ze sobą na

chrzciny bratanka, łatwiej będzie mu znieść obecność Sharli. Piękna księżniczka przebije słynną modelkę.

– Do Anglii – powiedział. – Mam chrzciny w rodzinie i muszę tam być. Nie mogę się wykręcić. To pierwsze spotkanie rodzinne od dawna i nie wyczekuję go z entuzjazmem.

– Dlaczego?

– To nie twoja sprawa – warknął. – Powiedzmy po prostu, że nigdy nie przepadałem za spotkaniami rodzinnymi. Ale im nas więcej, tym lepiej. Będziesz moją osobą towarzyszącą. W ten sposób bezpiecznie się stąd wydostaniesz, a ja będę miał przy sobie kogoś, kto odciągnie ode mnie uwagę.

– Ale ja nie chcę jechać do Anglii na żadne chrzciny i nie mam najmniejszej ochoty być twoją osobą towarzyszącą.

– To co w takim razie zamierzasz zrobić?

Sophie z przygnębieniem uświadomiła sobie, że ma bardzo ograniczone możliwości. Nie chciała wracać do domu – jeszcze nie teraz. Ludzie wciąż patrzyliby na nią ze współczuciem. Ale w każdym innym miejscu rzucałoby się w oczy, że jest samotna w Boże Narodzenie. Może podróż w towarzystwie Rafe’a Cartera pozwoliłaby jej uniknąć prasy, dopóki nie postanowi co dalej. Udowodniła już, że jest pomysłowa i potrafi ciężko pracować. Była młoda, zdrowa i przed nią rozpościerał się cały szeroki świat. Mogła skorzystać z okazji, żeby się zastanowić, jak teraz będzie wyglądało jej życie.

Popatrzyła w jego stalowe oczy. Nie wzbudzał w niej w tej chwili ciepłych uczuć, ale coś jej mówiło, że będzie przy nim bezpieczna. Nie dlatego, by istniała między nimi szczególna więź, ale dlatego, że Rafe był silny i miał władzę.

Jego propozycja była rozsądna, o ile tylko Sophie nie będzie oczekiwać zbyt wiele. Nie mogła sobie pozwolić na tęsknotę za tym, czego Rafe nigdy nie będzie mógł jej dać, bo choć ostatniej nocy zabrał ją do raju, dziś rano spojrzenie miał zimne i wrogie.

On też mnie za bardzo nie lubi, pomyślała.

A choć nie miało to żadnego znaczenia, ta myśl była bolesna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzynaście tysięcy metrów nad Morzem Południowochińskim Sophie przerwała wreszcie milczenie i zwróciła się do ponurego mężczyzny, który siedział obok niej.

– Dziwne, że nie masz ochroniarzy.

Rafe podniósł głowę znad papierów, wyraźnie zirytowany, że przeszkodziła mu w pracy, na której skupiał się przez cały lot.

– A po co mi ochroniarze?

Machnęła ręką, wskazując luksusowe wnętrze odrzutowca.

– Podróżujesz jak rodzina królewska i jesteś bogaty jak Krezus. Nie obawiasz się, że ktoś może cię porwać dla okupu?

Jego szare oczy błysnęły.

– Mam czarny pas w karate i w dżudo – powiedział jedwabistym tonem. – Niech ktoś tylko spróbuje.

Znów pochylił głowę nad papierami, a Sophie patrzyła na białe chmury za oknem. Podróż z Poonbarra przebiegała tak gładko, że chwilami miała wrażenie, że znów podróżuje jako księżniczka. Żal jej było wyjeżdżać z rancza, na którym wszyscy akceptowali ją taką, jaka była. Była dla nich tylko zwykłą kobietą, która nauczyła się gotować, myć podłogi i używać zmywarki. Bardzo się obawiała chwili, gdy będzie

musiała wyznać, kim jest, pozostałym mężczyznom. Wiedziała że wtedy wszystko się zmieni. Myliła się jednak. Zareagowali tak, jakby nic to dla nich nie znaczyło. Szorstko przyznali, że żałują, że Sophie musi wyjechać. Gdy samochód ruszył i zostawiała Poonbarra za sobą na zawsze, w oczach zakręciły jej się łzy. Miała wrażenie, że zostawia za sobą spokój ducha i wolność, jakiej już nigdy nie zazna.

Małym samolotem polecieli na lotnisko w Brisbane, gdzie czekał już odrzutowiec. Rafe kazał jej zadzwonić do brata i powiedzieć mu, że leci do Anglii pod jego opieką. Myron był zły, ale wyraźnie czuła jego ulgę spowodowaną tym, że po tak długim czasie znów mógł z nią porozmawiać i że była w bezpiecznych rękach. A teraz zmierzali w stronę Anglii i Sophie miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Miała poznać rodzinę człowieka, który wyraźnie jej nie znosił, i nie miała pojęcia co dalej.

Serce jej się ścisnęło. Wszystko było dobrze, dopóki Rafe nie pojawił się w Poonbarra. Sądziła, że dopiero za kilka miesięcy będzie musiała podjąć jakieś decyzje dotyczące własnej przyszłości, ale to, że poszła z nim do łóżka, zmieniło wszystko. Czy powinna go poprosić, żeby po chrzcinach odwiózł ją na Isolaverde? Znów spojrzała na jego profil. Może nie teraz. Teraz powinna przygotować się do tego, co ją wkrótce czeka.

Odchrząknęła.

– Opowiedz mi coś o swojej rodzinie.

Podniósł głowę z nieżyczliwym wyrazem twarzy.

– Na przykład co?

– Może na początek kilka faktów. Kto będzie na tych chrzcinach?

Rafe zwykle nie odpowiadał na pytania dotyczące jego prywatnych spraw, a poza tym nie był w odpowiednim nastroju na rozmowę z Sophie. Nadal był na nią zły za to, że go okłamała, ale jego ciało nie czuło dezaprobaty, która przysłaniała umysł. Przez cały czas myślał o tym, że chciałby się z nią kochać w świetle dnia, w kabinie rozświetlonej słońcem. Zwykle nie zabierał ze sobą kochanek w długie podróże, ale tym razem nie miał innego wyjścia.

Odsunął od siebie erotyczne wizje i napotkał jej pytające spojrzenie.

– To chrzciny mojego bratanka – odrzekł krótko.

– A zatem to dziecko twojego brata?

– Przyrodniego. Mam ich kilku.

– To znaczy ilu?

Rafe z trudem stłumił westchnienie irytacji i odłożył pióro.

– Trzech. W każdym razie wiem o trzech. I przyrodnią siostrę. Ma na imię Amber.

– Całkiem nieźle. Jak do tego doszło?

Miał ochotę odwarknąć „a jak sądzisz?”, ale przypomniał sobie w porę, że prowadziła uprzywilejowane życie, w którym zapewne nie było miejsca na takie ekscesy jak nieślubne dzieci, romanse i rozbite małżeństwa.

– Bo mój ojciec lubił kobiety. A swego czasu był uroczym człowiekiem i pewnie dlatego miał cztery żony, a ja mam

całą gromadę przyrodniego rodzeństwa. Amber, Chase, Gianluca i Nick. To właśnie Nickowi urodziło się dziecko. To znaczy urodziła je jego żona Molly.

– I oni wszyscy tam będą?

– Wszyscy oprócz Chase'a. Jest w Ameryce Południowej, gdzieś w połowie długości Amazonki. A rodzice Molly nie żyją. – Na chwilę zamilkł. – Ale będzie jej siostra bliźniaczka. Mówiłem ci, że to skomplikowane.

– No dobrze. – Spojrzała mu oczy. – A czy twój ojciec ma dobre kontakty ze swoimi dziećmi?

– Na tyle, na ile ich matki na to pozwalają. – Rafe uśmiechnął się blado. – Bo dobro dziecka jest dla matki najważniejsze, prawda? Szczególnie dla takiej matki, która wybiera męża ze względu na grubość portfela.

Sophie zawahała się.

– Czy twoja matka również była taką kobietą?

– Można tak powiedzieć – zaśmiał się gorzko.

– Przykro mi.

– Dlaczego? Mam to, co mam, i nauczyłem się z tym żyć.

– Czy to było trudne?

Przez chwilę miał ochotę nie odpowiadać na to pytanie, ale zaraz przypomniał sobie, że te sprawy już nie robią na nim wrażenia, i wzruszył ramionami.

– Była bardzo bezmyślna i przeważnie zostawiała mnie samemu sobie. Ale tego pewnie nie jesteś w stanie zrozumieć.

– Co chcesz powiedzieć?

– Że zawsze chroniono cię przed brzydkimi stronami życia.

Przyjmował takie same założenia jak większość ludzi. Sophie nie cierpiała tego. Zupełnie jakby bogactwo materialne związane z królewskim tytułem chroniło przed bólem i cierpieniem, z jakim musiał się zmagać każdy człowiek. Jakby nie pozwalało sobie wyobrazić, jak wygląda życie innych ludzi.

– No tak, jestem przecież biedną bogatą dziewczynką – odpowiedziała ironicznie. – W moich żyłach zamiast krwi płynie ropa naftowa.

– Jeśli próbujesz wzbudzić we mnie współczucie, Sophie, to nie trudź się.

– Wątpię, czy w ogóle jesteś zdolny do współczucia. Ludziom się wydaje, że tak łatwo jest być księżniczką. Że przez cały dzień tylko przechadzam się po pałacu w diamentowej koronie.

– Biedactwo – rzekł drwiąco.

Popatrzyła na niego ponuro. Chciała, żeby zrozumiał jej rzeczywistość i żeby przestał ją z góry osądzać.

– Spróbuj sobie wyobrazić, że wszędzie, gdzie pójdziesz, ludzie wiedzą, kim jesteś. Słuchają każdego twojego słowa, żeby powtórzyć znajomym albo reporterom. Obserwują każdy twój ruch, analizują i oceniają. Mają obsesję na punkcie twojej wagi, zastanawiają się, gdzie kupiłeś ubranie i ile kosztowało, i uznają, że w tym kolorze wyglądasz blado albo grubo, a potem piszą o tym całe artykuły. Wyobraź sobie, że wszyscy wiedzą, że

zachowujesz dziewictwo dla księcia z bajki i że on w ostatniej chwili odszedł do innej bajki z inną kobietą i dzieckiem.

– Rozumiem, że to było trudne – przyznał.

Spojrzała na swoje ręce, a potem znów podniosła wzrok na jego twarz.

– Wyobraź sobie, że miła kobieta, od której kupiłeś kolczyki, wykorzystuje twoje zdjęcie na swojej stronie do promocji swojej firmy.

– A to doskonale potrafię sobie wyobrazić – rzekł twardo. – Ktoś okazał się kimś innym, niż się wydawało. Z czymś ci się to kojarzy, Sophie?

Napotkała jego oskarżycielskie spojrzenie.

– Przecież już ci wyjaśniłam, dlaczego nie powiedziałam, kim jestem.

– Dziwię się tylko, że uwierzyłem w twoją historyjkę. Wydawało mi się, że nie jesteś taka jak inne kobiety, które ciągle kłamią. Ale jesteś taka sama, więc chyba powinienem zacząć cię traktować tak samo jak inne kobiety.

Nie zdawała sobie sprawy, co on zamierza zrobić, aż do chwili, gdy pociągnął ją na kolana i poczuła jego twardą erekcję.

– Rafe? – westchnęła niepewnie.

– Nie podoba ci się to?

Chciała powiedzieć, że nie, ale nie mogła, choć odstraszał ją wyraz jego oczu. Gwałtowna fala pożądania, która przebiegła przez jej ciało, była silniejsza niż złość.

– Rafe – powtórzyła, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło.

– Cicho. Nie musisz nic mówić.

Powoli poruszył biodrami i Sophie poczuła suchość w gardle. Była jednocześnie przestraszona i podniecona.

– Nadal jestem na ciebie zły – powiedział cicho. – Ale to nie przeszkadza mi cię pragnąć. Ty też tego chcesz, chociaż wolałabyś, żeby było inaczej, prawda?

– Tak – zazgrzytała zębami, bo nie była w stanie go odepchnąć.

– W takim razie musimy coś z tym zrobić i to szybko.

Podniecenie stawało się nieznośne.

– A załoga? – wykrztusiła Sophie.

– Nie martw się o załogę. Wiedzą, że nie wolno mi przeszkadzać, dopóki sam kogoś nie zawołałam. Zadowolona? – Podciągnął jej koszulkę do góry, odsłaniając bawełniany biustonosz z przeceny.

– Pewnie często kochasz się w samolotach?

Jego dłoń, która już sięgała do zapięcia biustonosza, znieruchomiała, a oczy pociemniały.

– Lepiej nie pytaj i nie wyobrażaj sobie za wiele. Ciesz się tym, co masz, jasne?

Naraz poczuła, że musi to zrobić. Wszystko jedno, ile kobiet było tu już przed nią i ile jeszcze będzie. Postanowiła żyć chwilą obecną i przyjąć to, co Rafe mógł jej ofiarować. A chciał jej ofiarować seks – piękny, zdumiewający seks po raz drugi w życiu.

– Tak – szepnęła.

Rafe nie powiedział nic więcej, tylko rozpiął guzik jej dżinsów i wsunął rękę pod elastyczny brzeg majtek. Gdy jego palce zaczęły się poruszać, Sophie jęknęła cicho.

– Nie! – Jego dłoń znieruchomiała. – Moja załoga jest dyskretna, ale nie mam zamiaru urządzać spektaklu. Nie możesz tak jęczeć. Albo będziesz cicho, albo obydwoje nas czeka frustrująca podróż.

Oburzona Sophie miała ochotę powiedzieć mu, że w takim razie lepiej dać sobie spokój, ale dotyk jego palców był zbyt kuszący i pożądanie roztopiło resztki dumy. Rafe chyba wyczuł jej kapitulację, bo położył ją na podłodze kabiny i ściągnął dżinsy i majtki do kostek. Czekała, aż zdejmie je zupełnie, ale on potrząsnął głową.

– Nie. Dżinsy zostają. Będziesz mogła rozsunąć nogi, ale tylko trochę. To cię podnieci jeszcze bardziej. – Rozpiął suwak własnych spodni i przyklęknął przy jej skrępowanych nogach. – Musisz spróbować perwersyjnego seksu.

– Perwersyjnego?

– Mhm. – Nałożył prezerwatywę. – Ukradkowego, w ubraniu i bardzo szybkiego.

Wszedł w nią jednym ruchem. Sophie wpiła palce w jego ramiona. Wciąż był prawie zupełnie ubrany, ale to tylko wzmagało jej podniecenie. Po części wrażenia były takie same jak ostatniej nocy – uniesienie, dudnienie krwi w żyłach i szybko narastająca przyjemność – a po części zupełnie inne. Rafe miał rację. To, że dżinsy krępowały jej ruchy, było bardzo podniecające. Przyszło jej do głowy, że jest jego więźniem – więźniem z własnej woli.

Uniosła twarz, szukając jego ust, chcąc pocałunkiem stłumić okrzyk, który narastał jej w gardle, ale było już za późno na pocałunki. Całe jej ciało przeszył dreszcz. Poczuła pulsowanie w środku i usłyszała stłumiony jęk Rafe'a.

Czekała, aż on powie coś, co mogłoby rozwiać resztki tlącej się między nimi wrogości. Chciała usłyszeć, że to, co się właśnie zdarzyło, było fantastyczne. Rafe mówił wcześniej, że brakuje jej doświadczenia i przez to nie jest w stanie porównać tego seksu z niczym innym, ale doskonale wiedziała, że to, co się zdarzyło, było niesamowite.

– Doprowadź się do porządku – powiedział i lekko klepnął ją w nagi pośladek. – A ja poproszę, żeby przynieśli nam kawę.

Serce ścisnęło jej się rozczarowaniem, ale w milczeniu sięgnęła po plecak i poszła do łazienki na końcu kabiny. Wyszła po kilku minutach, uczesana i w świeżej koszulce wpuszczonej w dżinsy. Rafe obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, w którym jednak nie było ani odrobiny ciepła.

– Będziesz potrzebowała odpowiedniego stroju na te chrzciny. Pewnie nie masz niczego takiego w plecaku?

– Niestety nie. – Zmusiła się do uśmiechu. – Wszystkie jedwabie i atłasy zostawiłam w pałacu.

Rafe skinął głową i sięgnął po telefon.

– W takim razie zadzwonię do jednej z moich asystentek i poproszę, żeby przywiozła odpowiednie ubrania na lotnisko. – Urwał na chwilę. – A tymczasem znajdź sobie jakieś zajęcie na resztę lotu, żebyś nie gapiła się na mnie

tymi wielkimi niebieskimi oczami i nie zadawała mi osobistych pytań. Bo mam sporo pracy, Sophie, a ty nie pozwalasz mi się skupić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dotarli na miejsce po północy. Z nieba sypały się wielkie płatki śniegu. Limuzyna Rafe’a przejechała przez ostatni zakręt wąskiej drogi i zatrzymała się na podjeździe przed rezydencją jego brata.

Sophie patrzyła przez okno na nocny pejzaż, myśląc, że w innych okolicznościach byłaby zachwycona pięknem ośnieżonej angielskiej wsi, tak różnym od krajobrazu upalnej Australii. Teraz jednak cieszyła się, że dom spowija ciemność. Słabe światełko za szybą nad drzwiami wejściowymi wskazywało, że wszyscy już poszli spać. Bogu dzięki. Nie miała ochoty na komitet powitalny i zastanawiała się, czy Rafe celowo zatrzymał się na kolację w pubie, żeby opóźnić przyjazd. Może próbował odwlec spotkanie z rodziną, bo nie wiedział, jak ma ją przedstawić? Dzięki temu zjadła swój pierwszy w życiu posiłek w brytyjskim pubie – placek z mięsem, który polecał właściciel, i ciepłe piwo, którego kazał jej spróbować Rafe.

Na tylnym siedzeniu samochodu leżała sterta ubrań, które Rafe kazał przywieźć na lotnisko. Sophie zdążyła się już przebrać w nowe rzeczy. Zamiast tanich dżinsów i koszulki miała na sobie kaszmirową sukienkę i wysokie buty z pięknej skórki. Takie ubrania nosiła zwykle i gdy je nałożyła, wróciło do niej wrażenie, że przez cały czas musi grać. Patrzyła prosto przed siebie, myśląc o tym, jak

przyjemne było proste, anonimowe życie, które teraz nagle się skończyło.

– Wszystko w porządku? – zapytał Rafe.

– Nie za bardzo. Jestem okropnie zdenerwowana – odrzekła szczerze.

– Ty? – Przymrużył oczy w półmroku. – Przez te wszystkie lata na pewno poznałaś setki ludzi.

Pomyślała, że może nawet tysiące, nigdy tego jednak nie lubiła i jeszcze nigdy nie poznawała czyjejś rodziny na równej stopie. Większość ludzi wiedziała, kim jest księżniczka, byli przygotowani do spotkania i starali się zachowywać jak najlepiej. Znów wyjrzała przez okno. Uśpiony dom okazał się iluzją, bo w chwili, gdy ich samochód zatrzymał się pośród zasp, drzwi otworzyły się i stanęła w nich kobieta. Miała siwe włosy i szarą sukienkę, która wyglądała na mundurek służby. Sophie zdała sobie sprawę, skąd pochodził blask za szybą. To była ogromna choinka ustawiona pośrodku wielkiego, wyłożonego boazerią holu.

Rafe uśmiechnął się na widok kobiety.

– Sophie, poznaj Bernadette, naszą gospodynię. Jest w rodzinie od wielu lat. Gdyby nie była taka dyskretna, mogłaby zbić majątek na sekretach i ekscesach Carterów, prawda, Bernardette?

– Akurat. A kto chciałby o was czytać? – odpowiedziała Bernadette ciepło z irlandzkim akcentem. – Poza tym co to za maniery? Kim jest ta piękna młoda dama?

Rafe przedstawił ją po prostu jako Sophie i zdawało się, że Bernardette to wystarcza. W każdym razie Sophie rozmawiała z nią swobodnie. Jeszcze pół roku temu zachowywałaby się sztywno i oficjalnie, ale po pracy w Poonbarra potrafiła utożsamić się z gospodynią w sposób, jaki wcześniej wydawałby jej się nie do pomyślenia. Uświadomiła sobie, że nauczyła się rozmawiać ze zwykłymi ludźmi i bardzo ją to ucieszyło.

– Czy wszyscy już są? – zapytał Rafe.

– Nie, jesteś pierwszy. – Bernardette zamknęła za nimi ciężkie drzwi. – Niektórzy przylecą dopiero jutro. Twój ojciec ma samochód z napędem na cztery koła, więc dojedzie bezpiecznie. Sharla dzwoniła i mówiła, że przyleci helikopterem około południa.

Sharla. To imię wydawało się jakby skądś znajome, ale Sophie bardziej zainteresowało to, że Rafe wyraźnie zesztywniał z napięcia. Podniosła wzrok i dostrzegła twardy wyraz jego twarzy. W tej chwili wyglądał jak obcy.

Przecież jest obcy, pomyślała. Naraz uświadomiła sobie, że właściwie nic o nim nie wie, i poczuła się nieswojo.

Gospodyni wprowadziła ich po wielkich schodach do ogromnej sypialni, w której dominowało rozległe łóżko przykryte brokatową narzutą w kolorze złota i ciemnego wina. Obok łóżka w mosiężnym wazonie stały szkarłatne róże. Aksamitne zasłony w oknach były zaciągnięte, a w kominku płonął ogień, przesycając powietrze aromatem drewna jabłoni. Płomienie odbijały się w wielkim kandelabrze. Nastrój był niemal średniowieczny. Sophie

rozpięła nowy płaszcz i powiesiła go w staroświeckiej szafie, a potem obróciła się powoli i zapytała:

– Kim jest Sharla?

Rafe wpatrywał się w ekran komórki.

– Pewnie o niej słyszałaś – powiedział, nie podnosząc głowy. – Była modelką.

Sophie skinęła głową. Oczywiście, teraz dopiero skojarzyła. Sharla była tak znana, że używano tylko jej imienia.

– Ta Sharla? – upewniła się. – Ta supermodelka z nogami do samego nieba, która wyszła za gwiazdę rocka?

– Właśnie ta. – Rafe spojrzał na nią z dziwnie bezbarwnym wyrazem twarzy. – I nie jest już żoną tego gwiazdora.

– A dlaczego będzie na chrzcinach? – zdziwiła się Sophie. – Mówiłeś chyba, że to ma być mała impreza tylko dla rodziny.

– Ona należy do rodziny. Mówiłem ci przecież, to siostra bliźniaczka mojej szwagierki Molly. Ale ja nie uważam jej za rodzinę.

Sophie zastanawiała się, dlaczego w głosie Rafe’a pojawiły się ostre tony i dlaczego wyczuła jego wyraźne napięcie, gdy Bernadette wspomniała o Sharli, ale to w końcu nie była jej sprawa. Wyjrzała przez szparę między zasłonami. Śnieg sypał coraz gęściej. Rafe włączył lampkę przy łóżku i brokatowa narzuta rozświetliła się złocistym blaskiem. Sophie jednak czuła się nieswojo w tym eleganckim pokoju. Rafe wydawał się bardzo odległy.

W samochodzie ani razu jej nie dotknął, a teraz mieli spać w jednym łóżku. Jak inne kobiety zachowywały się w takich sytuacjach?

Ściągnęła gumkę z włosów i potrząsnęła głową.

– Co im o mnie powiedziałeś?

– Nic. Powiedziałem bratu, że ktoś ze mną przyjedzie, i to wszystko. Dowiedzą się, kim jesteś, kiedy cię poznają. Sądziłem, że będziesz wolała przyjechać bez uprzedzenia.

– I nie zdziwią się, że przywiozłeś zaginioną księżniczkę?

Na twarzy Rafe'a pojawił się cień uśmiechu.

– Sophie, moja rodzina jest nietypowa. To, co dziwne, nikogo nie dziwi i wszyscy przez cały czas łamią zasady. Może jakoś to skomentują, ale na pewno nie będą wzburzeni. I nie martw się, nie będą ci zadawać typowych pytań. Jest już późno – dodał cicho. – Nie chcesz się położyć?

Nerwowo sięgnęła po kosmetyczkę i poszła do łazienki. Wśród ubrań, które Rafe kazał dla niej przywieźć, nie było koszuli nocnej, ale w żadnym razie nie zamierzała wracać do sypialni nago, została więc w majtkach i nałożyła bawełnianą koszulkę. Na jej widok Rafe uniósł brwi i poszedł do łazienki. Szybko wskoczyła pod kołdrę, zgasiła lampkę i leżała nieruchomo, nasłuchując szumu wody w łazience. Minuty mijały bardzo powoli. W końcu światło w łazience zgasło i Rafe wrócił do sypialni. Sophie zdążyła zauważyć, że on nie miał oporów przed spaniem nago.

– Dlaczego chowasz się w ciemnościach?

– Nie chowam się.

– Naraz zaczęłaś się mnie wstydzić? – powiedział z rozbawieniem.

– Oczywiście, że nie. – Jak miała mu wyjaśnić, że czuje się dziwnie? Że zgasiła światło, bo nie wiedziała, co powinna zrobić albo powiedzieć? Kobieta, która w samolocie nie miała żadnych zahamowań, zmieniła się w zalęknioną istotę. Wstrzymała oddech, gdy łóżko ugięło się pod ciężarem Rafe’a.

– Może to skutek zmiany czasu? – podsunął.

– Chyba tak.

Miała nadzieję, że sen uwolni ją od napięcia, które narastało z chwili na chwilę. Najlepiej będzie, jeśli zamknie oczy i spróbuje zasnąć, a rano obudzi się wypoczęta i gotowa stawić czoło wszystkiemu, co ją czekało.

Ale sen nie nadchodził. Leżała zupełnie nieruchomo, obawiając się choćby drgnąć, żeby nie otrzeć się o ciepłe, twarde ciało Rafe’a. Nie miała pojęcia, jak uda jej się przetrwać w ten sposób całą noc. Naraz usłyszała jego cichy śmiech.

– Wiem, że nie śpisz.

– Skąd wiesz? – zapytała z oburzeniem.

– Bo próbujesz oddychać równo i płytko, a ludzie tak nie oddychają, kiedy naprawdę śpią.

– Na pewno doskonale wiesz, jak kobiety oddychają w łóżku.

– Mam pewne doświadczenie.

– Z pewnością tak.

Jego ramię objęło ją w pasie. Sophie zesztywniała.

– Rozluźnij się – powiedział miękko, a gdy zesztywniała jeszcze bardziej, objął jej pierś. – Leż spokojnie i myśl o Isolaverde.

Naraz Sophie wybuchnęła chichotem.

– Jesteś okropny! – zawołała, gdy zaczął pocierać kciukiem jej sutek.

– Podobno. Teraz lepiej? – zapytał, przesuwając rękę na jej brzuch. – Po co ci majtki w łóżku? Będziesz musiała je zdjąć.

– Rafe – westchnęła.

– Cicho. Co ci właśnie powiedziałem?

– Nie pamiętam.

– To spróbuj sobie przypomnieć.

Zsunął jej majtki i nogą zrzucił je z łóżka, zostawił jednak koszulkę. Jego palce wsunęły się we włosy między jej udami. Teraz Sophie słyszała tylko własny przyspieszony oddech. Rafe nie powiedział ani słowa, tylko dotykał jej lekko, z delikatnością, od której kręciło jej się w głowie.

– Rafe – powtórzyła załamującym się głosem.

– Co?

– Ja... och! – Wbiła paznokcie w jego ramiona. – Och, och, och!

Uniosła biodra i całym jej ciałem wstrząsnął spazm. Rafe pochylił nad nią głowę i zaczął ją całować. Zobaczyła pod powiekami gwiazdy i otoczyła ją senna mgła. Nie chciało jej się ruszać, powieki miała ciężkie, poruszyła się jednak i lekko dotknęła jego policzka.

– Musisz mi pokazać, jak... – zawahała się, nagle zawstydzona.

– Jak możesz sprawić mi przyjemność?

– Tak. – Oblizała suche usta.

– Śpij, Sophie – powiedział Rafe łagodnie. Odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów i lekko pocałował ją w nos. – Śpij.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po obudzeniu nie od razu zorientował się, gdzie jest. To był zwykły problem u kogoś, kto podróżował po całym świecie tak często jak on, ale Rafe zwykle lubił ten stan niepewności. Lubił wszystko, co tymczasowe i przejściowe. Nie należał do ludzi, którzy boją się zmian. Zmiany były jedyną rzeczą, do jakiej przywykł w życiu.

Nie kłamał, gdy mówił Sophie, że nie potrzebuje współczucia z powodu matki. Ten temat nie był dla niego bolesny, bo nie miał nic, z czym mógłby porównać swoje dzieciństwo. Zawsze schodził na drugi plan, gdy w życiu matki pojawiał się kolejny mężczyzna. Wakacje szkolne spędzał w wielkich, pustych pokojach hotelowych. Nauczył się zamawiać jedzenie do pokoju i kłaść się spać, gdy kończyły się kreskówki w telewizji. Nauczył się żyć z tym, co miał, i otoczył swoje serce murem. Teraz nic go nie poruszało. Zupełnie nic.

Rozejrzał się po sypialni i uświadomił sobie, że jest w domu swojego brata w Cotswold. Dopiero wtedy dotarło do niego uczucie ciepła i pełni, jakie zawsze ogarniało go po szczególnie udanym seksie. Odwrócił głowę. Łóżko po stronie Sophie było puste.

Przeciągnął się leniwie, nasłuchując odgłosów lejącej się wody, ale wokół panowała cisza. Uderzył pięścią w poduszkę i oparł na niej głowę, myśląc, że może tak jest

lepiej. Lepiej niż gdyby Sophie leżała teraz przytulona do niego i powoli zataczała palcami kółka na jego brzuchu.

Odnaleźli się przed świtem w tym dziwnym świecie między snem a jawą, dwa nagie ciała odpowiadające na zew natury. Jej skóra była jedwabista, a ciało miękkie jak wosk. Mówiła coś po grecku, czego nie rozumiał, ale instynktownie zaczął się mieć na baczności, bo gdy kobieta zaczynała mówić takim tonem, zwykle oznaczało to kłopoty. Miał nadzieję, że nie będzie musiał jej wyjaśniać, że uczucie do niego to zwykła strata czasu.

Odrzucił kołdrę, podszedł do okna i zamrugał. Tak rzadko bywał w Anglii, że zapomniał już, jak piękny jest wiejski pejzaż pod pokrywą głębokiego śniegu. Przez chwilę stał nieruchomo, patrząc na krajobraz, który zmienił się nie do poznania. Śnieg musiał padać przez całą noc i padał nadal. Wielkie białe płatki sypały się z nieba. Taki śnieg widywało się w narciarskich kurortach. Rafe przymrużył oczy, patrząc na ciężkie chmury. Zdawało się, że to nie najlepszy dzień na chrzciny.

Wziął prysznic, ubrał się i gdy do dziesiątej Sophie się nie pokazała, zszedł na dół. Usłyszał głosy z jadalni. Była w centrum uwagi. Siedziała po turecku na podłodze pod jeszcze jedną rozświetloną choinką i bawiła się z jego bratankiem. Podnosiła go do góry, w stronę błyszczących łańcuchów i światełek, znów opuszczała i łaskotała nosem w brzuszek. Dziecko zaśmiewało się radośnie. Obok nich siedziała dumna Molly.

– Rafe! – zawołała Molly. Zerwała się z miejsca i podbiegła do niego z otwartymi ramionami. – W końcu wstałeś! Cieszę się, że cię widzę. Sophie została już fanką Olivera. Dlaczego nam nie powiedziałeś, kogo przywieziesz?

Rafe uśmiechnął się blado.

– Bo Sophie nie lubi się afiszować ze swoim statusem, prawda? – Spojrzał na nią kpiąco i uścisnął szwagierkę. – Poza tym widzę, że już się tu zadomowiła. Gdzie Nick?

– Poszedł porozmawiać z księdzem i sprawdzić stan dróg. Nikogo jeszcze nie ma, a powinni już przyjechać. – Molly wyjęła dziecko z ramion Sophie. – Daj mi go. Powinien się przespać, zanim zacznie się impreza. Świetnie sobie z nim radzisz. Dziękuję.

– Proszę bardzo – odrzekła Sophie. – Jest fantastyczny.

– Wiem, choć oczywiście ja nie jestem obiektywna. – Molly uśmiechnęła się szeroko. – Muszę powiedzieć, że miło jest dla odmiany poznać dziewczynę Rafe’a. Przeważnie tylko czytamy o nich w gazetach.

Ale gdy Molly wyszła z dzieckiem z pokoju, zapadło ciężkie milczenie. Sophie spojrzała w oczy Rafe’a i wyczuła emanującą od niego wrogość.

– Podoba mi się twoja szwagierka.

– Na pewno jest zachwycona, że zdobyła aprobatę księżniczki. Nie przyszło ci do głowy, żeby na mnie zaczekać, zanim zeszłaś na śniadanie?

Powinna to zrobić, ale musiała się od niego oddalić, żeby odzyskać równowagę i jasność myślenia. Nie chciała, żeby

przyłapał ją na tym, że wpatruje się w niego z rozmarzeniem. To, co zdarzyło się w nocy, jednocześnie zachwyciło ją i przeraziło. Ten seks był zupełnie inny niż ten pierwszy albo ten w samolocie. Nie miała dotychczas pojęcia, że może istnieć taka bliskość, że dwoje ludzi naprawdę może się stać jednym.

– Pomyślałam że będzie prościej, jeśli sama się przedstawię i ty nie będziesz musiał niczego wyjaśniać. – Wzruszyła ramionami. – Twój brat i Molly przeszli nad wszystkim do porządku dziennego. A poza tym nie chciałam cię budzić. Spałeś jak dziecko.

– Naprawdę? – Uniósł brwi. – Zdaje się, że masz obsesję na punkcie dzieci.

– Rafe, ja tylko bawiłam się z twoim bratankiem – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Ludzie zwykle to robią, gdy widzą dziecko po raz pierwszy. Co twoim zdaniem zrobiłam nie tak?

– Wyjaśniłaś im, dlaczego tu jesteś?

– Tak. Powiedziałam, że ukrywam się przed prasą, a ty mi pomagasz. Zrobiłam dobrze czy źle? Powinnam najpierw przećwiczyć z tobą listę możliwych wyjaśnień? Może mógłbyś mi wszystko wypisać w punktach?

Na szczęście Rafe nie musiał odpowiadać, bo jego brat przyrodni Nick stanął w drzwiach, odgarniając z włosów płatki śniegu. Był równie wysoki jak Rafe i niemal równie przystojny. Obydwaj mieli takie same czarne włosy i wyraziste rysy twarzy.

– Jak tam drogi? – zapytał Rafe.

– Jakie drogi? To jest jedna wielka śnieżna pustynia – odrzekł Nick ponuro. – Podobno zamknięto wszystkie większe lotniska.

– Chyba żartujesz?

– Niestety, nie. Jeszcze nie miałem odwagi powiedzieć tego Molly.

– Nie możecie odłożyć tych chrzcin?

– O tej porze roku? Ciągle są jakieś nabożeństwa świąteczne i ksiądz goni resztkami sił. – Nick skrzywił się. – Nie ma szans. A to znaczy, że większość gości nie dotrze na czas. Najwyżej tata przyjedzie ze swoją ostatnią zdobyczą.

– No i oczywiście Sharla – dodał Rafe po króciutkiej chwili. – Ma przylecieć helikopterem.

W jego głosie znów zabrzmiał jakiś niepokojący ton. Dlaczego Sharla wzbudzała w nim takie napięcie? A może Sophie przykładała zbyt wielką wagę do przypadkowej rozmowy? Sharla zapewne była równie urocza jak jej siostra bliźniaczka.

Siedziała zatem spokojnie, gdy Rafe jadł jajecznicę i na spółkę z Nickiem opróżnił dzbanek mocnej czarnej kawy. Potem Nick powiedział, że musi porozmawiać z Molly, a Rafe zaproponował Sophie, żeby poszli na górę. Spokojnie skinęła głową, choć kipiały w niej emocje. Nie wolno jej było zapomnieć, jak chłodno potraktował ją Rafe. Tylko podczas seksu okazywał emocje, ale musiała pamiętać, że to nie były prawdziwe uczucia.

Łóżko było już pościelone, a w kominku płonął ogień. Na parapecie ktoś ustawił dzbanek z bukietem ostrokrzewu.

Ciemnozielone liście i szkarłatne jagody kontrastowały z bielą za oknem. Wyglądało to pięknie i spokojnie, ale w chwili, gdy Rafe zamknął drzwi, Sophie daleko było do spokoju. Podeszła do toaletki, usiadła przed lustrem i zaczęła wyciągać spinki z włosów. W lustrze zobaczyła, że Rafe marszczy czoło, jakby się tego nie spodziewał. Przeszedł przez pokój i położył dłonie na jej ramionach. Odsunęła się.

– Nie rób tego.

– Dlaczego? – zapytał ze zdziwieniem. Sophie uznała to za arogancję.

– Dlatego – odpowiedziała i zaczęła rozczesywać włosy.

– Już ci się znudził seks?

Zaśmiała się krótko.

– Nie bądź obłudny, Rafe. Jesteś bardzo atrakcyjny fizycznie, ale moich emocji nie można włączać i wyłączać na zawołanie.

– A co mają do tego emocje? – zapytał nonszalancko.

– W takim razie może zwykłe dobre maniery? – Odłożyła szczotkę i odwróciła się do niego. – Na dole traktowałeś mnie zimno, jakbyś mnie o coś oskarżał. A gdy tylko wróciliśmy do sypialni, mam ci się rzucać w ramiona?

Rafe wydawał się zdziwiony jej szczerością.

– Zdaje się, że bardzo się zaprzyjaźniłaś z moją rodziną.

– I co z tego? Wolałbyś, żebym traktowała ich z góry? Nie rozumiesz, że ludzie przeważnie właśnie tego się spodziewają? Bardzo miło było spotkać kogoś, kto traktował

mnie normalnie i kogo nie obchodziło, że jestem księżniczką. Jaki masz z tym problem?

– Nie chcę wzbudzać w nich żadnych iluzji co do naszego związku.

– Nie musisz się o to martwić – zaśmiała się. – Wystarczy, że zobaczą, jak się do mnie odnosisz, a nabiorą pewności, że nie mamy przed sobą żadnej przyszłości. Szkoda tylko, że przy okazji tracisz teraźniejszość. Supersposób na życie.

Rafe znieruchomiał.

– Czy to właśnie robię?

– Tak. – Sophie słyszała głośne bicie własnego serca i wiedziała, że już dłużej nie może unikać tego pytania. – Powiedz mi, czy coś cię łączyło z Sharlą?

Nastąpiła króciutka pauza.

– Dlaczego tak myślisz?

– To jest proste pytanie. Tak czy nie?

Popatrzył w jej niebieskie oczy. Mógł skłamać – oczywiście, że tak. Ona przecież też kilka razy go okłamała. Może miała po temu swoje powody, ale jego również dałoby się usprawiedliwić, gdyby nie odpowiedział wprost na to pytanie.

Mógł jej podać tylko fakty, nie musiał rozwodzić się nad szczegółami.

– Kiedyś byliśmy razem. – Wziął głęboki oddech. – Ponad dziesięć lat temu i trwało to niecały rok.

– I czy...?

– Nie, Sophie – powiedział, bo przekonał się że niektóre rzeczy wciąż bolały, choćby starał się je ukryć jak

najgłębiej. – Na początku chciałaś tylko usłyszeć: tak czy nie. Nie mam zamiaru nic więcej mówić. – Spojrzał na zegarek. – Powinienem pomóc bratu odśnieżyć przed domem.

– Mogę wam pomóc.

– Ty? – zdziwił się.

– A co w tym takiego niezwykłego?

– Mówisz poważnie?

– Zupełnie poważnie. O co ci chodzi, Rafe? Nie wierzysz, że księżniczka może pracować fizycznie? – Niebieskie oczy zabłysły. – Przejechałam pół świata, zanim trafiłam do Poonbarra. Sam się dziwiłeś, że przepłynęłam Pacyfik. Odśnieżanie to dziecinna zabawa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Łatwo było odnosić się nonszalancko do byłej dziewczyny kochanka, gdy tenże kochanek chwilę przedtem dostarczył jej oszałamiającego orgazmu, ale było to znacznie trudniejsze, gdy burza hormonów już się uciszyła i trzeba było stawić czoło rzeczywistości. A rzeczywistość siedziała tuż przed nią w kościele w postaci jednej z najpiękniejszych kobiet na świecie i Sophie na jej widok natychmiast zrozumiała, dlaczego wszyscy tak sądzili.

Próbowała skupić się na małym Oliverze owiniętym w cienki batyst i nie patrzeć na zjawisko, które przyciągało jej wzrok jak magnes, ale to okazało się niemożliwe. Oczywiście widziała wcześniej zdjęcia Sharli, ale nic nie przygotowało jej na ten widok w naturze. Sophie widziała w życiu sporo pięknych kobiet. Jej brat spotykał się wyłącznie z takimi. Ale Sharla była klasą sama dla siebie. Sophie zastanawiała się, jak to możliwe, by dwie bliźniaczki o identycznym kolorze włosów i oczu wyglądały tak zupełnie inaczej. Molly była bardzo ładna. Miała rudoblond włosy, jasną cerę i duże zielone oczy. Sharla wyglądała podobnie, ale o wiele bardziej olśniewająco, zupełnie jakby zeszła prosto z okładki kolorowego magazynu. Jej włosy, falujące i poznaczone refleksami ciemnego złota, opadały do pasa, a długie do samego nieba nogi wydawały się jeszcze dłuższe w króciutkich skórzanych szortach

i czarnych sięgających do ud kozakach. Ten przedziwny strój uzupełniał klasyczny żakiet Chanel oraz ekstrawagancki kapelusz z pękiem czarnych i różowych piór. Całość wyglądała dość niedorzecznie na rodzinnych chrzcinach w małym wiejskim kościółku, ale zarazem była piękna i oryginalna. Sophie, ubrana w błękitny kaszmirowy kostium ze spódnicą, w porównaniu z Sharlą wydawała się sobie sztywna i konserwatywna.

Zaryzykowała spojrzenie na Rafe'a, ale jego twarz była chłodna, jak wykuta z kamienia. Sophie czuła, że między nim a Sharlą dzieje się coś, czego nie rozumiała, powstrzymała się jednak od pytań. Wiedziała, że Rafe powie jej tylko tyle, ile zechce jej powiedzieć, i że nie należy naciskać.

Oprócz rodziców chrzestnych jedynym gościem, który dotarł przez śniegi na czas, był ojciec Rafe'a − Ambrose, wielki mężczyzna o siwych włosach i przenikliwych oczach podobnych do oczu obydwu swoich synów. Patrząc na niego, Sophie miała wrażenie, że widzi Rafe'a za wiele lat.

Gdy po mszy wracali do domu ścieżką posypaną solą, Ambrose wyznał, że niedawno zerwał zaręczyny z młodą instruktorką jogi.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała Sophie ostrożnie, nie mając pewności, jak należy się zachować w takiej sytuacji. Ludzie nigdy wcześniej jej się nie zwierzali. To była kolejna rzecz, do jakiej musiała przywyknąć.

– Tak – powiedział Ambrose z namysłem. – Uznałem, że być może po czterech nieudanych próbach powinienem

przyznać, że nie nadaję się na męża. Zawsze uważałem, że unikanie małżeństwa to specjalność Rafe’a, ale może się myliłem. – Rzucił jej przewrotny uśmiech. – Nigdy wcześniej nie przywoził kobiet na rodzinne uroczystości i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie zrobił na mnie wrażenia, przywożąc piękną księżniczkę.

Sophie wiedziała, że to dobra okazja, by wyjaśnić ojcu Rafe’a, że zjawiła się tu tylko przypadkiem, ale coś ją powstrzymało. Powiedziała sobie, że nie ma sensu zaczynać rozmowy, która mogłaby tylko rozbudzić ciekawość i wywołać kolejne pytania, toteż niczego nie wyjaśniała, uśmiechnęła się jedynie i zauważyła, że dom wygląda bardzo ładnie. Dwie choinki iskrzyły się tęczowymi światełkami. Na gzymsie kominka udekorowanym zielonym ostrokrzewem ktoś zapalił wysokie czerwone świece. Grupa kolędników śpiewała kolędy. W tej stylowej atmosferze Bernardette z pomocą przybyłych z wioski dziewcząt serwowała jedzenie i napoje. Atmosfera była zupełnie nieformalna i w niczym nie przypominała przyjęć wydawanych w pałacu na Isolaverde. Nie trzeba było przestrzegać żadnych procedur ani ścisłego rozkładu czasu, a co najlepsze, Sophie nie musiała nosić rodowych klejnotów. Czuła się lekka, wolna i spełniona, choć również nieco smutna.

Patrzyła na Rafe’a, który stał przy choince i rozmawiał z bratem. Starała się nie krążyć dookoła niego przez cały czas i nie zachowywać jak prawdziwa narzeczona, dostrzegła jednak jego napięcie, gdy podeszła do nich

Sharla, już bez żakietu i kapelusza. Jej opalone ramiona lśniły w blasku kominka. Sophie nie usłyszała, co do siebie mówili, ale oczy supermodelki błysnęły złością i zaraz potem wyszła z salonu, oznajmiając, że musi zadzwonić.

Molly wyciągnęła dziecko w stronę Rafe'a. Potrząsnął głową, ale ona nie ustąpiła i włożyła mu Olivera w ramiona. Rafe skamieniał. Jego twarz ściągnęła się, a ciało znieruchomiało. Sophie patrzyła na niego niespokojnie. Co się z nim działo? Czy tak bardzo nie lubił dzieci, że nie był w stanie nawet wziąć małego na ręce?

Rafe ze ściśniętym sercem przytulił do piersi wiercące się niemowlę. Na czoło wystąpił mu pot. Miał wielką ochotę stąd uciec, ogarnięty żalem i poczuciem winy. Nigdy nie brał dzieci na ręce, bo to było zbyt bolesne. Oliver chyba wyczuł jego napięcie, bo skrzywił się, jakby zamierzał się rozpłakać.

– Pokołysz go trochę – doradził Ambrose i Rafe spojrzał na ojca nad kędzierzawą główką dziecka.

– Skąd ty możesz wiedzieć, jak trzeba się zajmować dziećmi? Swoimi się nie zajmowałeś. Pamiętasz, jak kiedyś przyjechałeś bez uprzedzenia i Chase wziął cię za listonosza?

– Wiem, wiem. Przyznaję się bez bicia, że byłem kiepskim ojcem – westchnął Ambrose. – Ożeniłem się za wcześnie, żeniłem się za wiele razy i zachowywałem się jak głupiec. Ty przynajmniej nie śpieszyłeś się z ożenkiem, więc może pójdzie ci lepiej niż mnie. – Spojrzał na drugą stronę pokoju. – Ona jest bardzo piękna.

– Sharla? – skrzywił się Rafe, bo właśnie w tej chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich supermodelka.

– Nie Sharla – parsknął Ambrose. – Sharla jest jak kwiat cieplarniany. Wymaga nieustannej uwagi i jest zupełnie nieprzewidywalna. Mówię o twojej niebieskookiej księżniczce, która mimo swego pochodzenia wydaje się zadziwiająco normalna.

Rafe otworzył usta, żeby wyjaśnić, że Sophie nie jest jego księżniczką, ale coś go powstrzymało. W głębi duszy zgadzał się z Ambrose'em. Sophie rzeczywiście była zadziwiająca i ani razu nie próbowała wykorzystać swojego tytułu. Zdumiała wszystkich, odgarniając zlodowaciały śnieg w starych narciarskich ubraniach Molly i nietwarzowej wełnianej czapeczce. Jako kochanka wykazywała niezwykły entuzjazm i mimo swego niedoświadczenia rozbiła jego skorupę zwykłego cynizmu i rozbudziła w nim na nowo nieco już przytępiony apetyt seksualny.

Oliver zaczął się kręcić w jego ramionach. Rafe podniósł go wysoko i mały zagulgotał z zadowoleniem. Rafe poczuł na sobie spojrzenie szarych oczu podobnych do jego własnych.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby mieć dzieci? – zapytał Ambrose, spoglądając w bok.

– Nie – odrzekł Rafe. Paluszki Olivera powędrowały w stronę jego twarzy. Małego wyraźnie fascynował dołek w brodzie, który mieli wszyscy członkowie rodziny Carterów.

– A komu zostawisz swój majątek, jeśli nie będziesz miał dzieci? – pytał dalej Ambrose.

Rafe popatrzył w ufne oczy niemowlęcia, próbując nie zwracać uwagi na ściskanie w sercu.

– Jest wiele rozmaitych organizacji dobroczynnych, które bardzo się ucieszą z moich pieniędzy.

– Ale to nie to samo – stwierdził Ambrose. – Możesz mi wierzyć, najważniejsze są więzy krwi. W ostatecznym rozrachunku nic innego się nie liczy.

Rafe uświadomił sobie nagle, że jego ojciec myśli o końcu własnego życia. Ta myśl go otrzeźwiła. Zastanawiał się nad słowami Ambrose'a, gdy wznoszono toast szampanem i krojono tort. Nigdy nie przeszkadzała mu myśl, że nie przekaże nikomu swoich genów, ale teraz ogarnęło go poczucie pustki i jałowości. Czy któregoś dnia stanie się podobny do własnego ojca? Różnica jednak polegała na tym, że on nie będzie miał własnych dorosłych dzieci. Będzie otoczony skorupą lodową, którą stworzył sobie sam – samotny stary człowiek, który nie ma komu przekazać wielkiego majątku.

Zdawało mu się, że ściany pokoju napierają na niego. Przeszedł na drugą stronę i stanął obok Sophie, która rozmawiała z rodzicami chrzestnymi. Objął ją ramieniem i odprowadził na bok z nadzieją, że ciepło jej ciała przepędzi te przeklęte demony.

– Chodź na górę – powiedział, wtulając usta w jej pachnące włosy.

Cofnęła się i uniosła brwi.

– Nikt tu nie będzie za tobą tęsknił?

– Już.

Zawahała się na ten wyraźny rozkaz. Ciekawa była, czy Rafe zawsze dostaje to, czego chce, ale z drugiej strony nie zamierzała mu odmawiać tylko po to, żeby postawić na swoim. Miała już dość ukradkowych spojrzeń Sharli, choć gdy je sobie przedstawiano, modelka potraktowała ją z lodowatą uprzejmością.

Nie powiedziała ani słowa, dopóki nie znaleźli się w sypialni. Zdjęła z szyi kaszmirowy szal i rzuciła go na krzesło.

– Co to za spektakl? Czy zabrałeś mnie stamtąd po to, żeby Sharla to widziała?

Rafe zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

Sophie podeszła do okna i popatrzyła na odśnieżony podjazd.

– Nie mam żadnych byłych kochanków, więc nie mogę mówić z własnego doświadczenia, ale odkąd pamiętam, obserwowałam ludzi, i wydaje mi się, że bardzo dużo się między wami dzieje jak na parę, która rozstała się wiele lat temu. Co ona ci powiedziała tam na dole?

– To nie twoja sprawa.

– Przypuszczałam, że to usłyszę. O co chodzi, Rafe? Wciąż jesteś w niej zakochany?

Rafe zacisnął pięści.

– W Sharli? Czyś ty zwariowała?

– W takim razie o co chodzi? Bo o coś na pewno.

– O coś? Owszem, można tak powiedzieć. – Podszedł o krok bliżej. – Chcesz wiedzieć, co powiedziała? Naprawdę? Czy poczujesz się lepiej, jeśli się dowiesz, że Sharla bardzo jasno dała mi do zrozumienia, że chciałaby znów znaleźć się w moim łóżku?

Sophie zmieszała się.

– I to wszystko?

Rafe miał ochotę powiedzieć jej, żeby zajęła się swoimi sprawami, albo zamknąć jej usta pocałunkiem, ale słowa Ambrose'a i wspomnienie dziecka, które wierciło się w jego ramionach, nadkruszyły zapory, które zbyt długo już powstrzymywały jego emocje. Zaśmiał się gorzko, gwałtownie ściągnął krawat i rzucił go na krzesło.

– Chcesz znać prawdę o moim związku z Sharlą?

Zauważył niepokój w jej oczach, ale skinęła głową.

– Tak – powiedziała cicho. – Chcę.

Usiadła na fotelu przy kominku i spojrzała mu w twarz. Choć nie miał zwyczaju nikomu się zwierzać, intuicja podpowiadała, że może zaufać Sophie. Wiedział, że potrafi być dyskretna, ale chodziło również o coś więcej. Siła i pewność błyszczące w jej niebieskich oczach przebiły jego zwykłą chłodną rezerwę. Ale gdy ta rezerwa stopniała, poczuł ciężar w sercu. Mylił się, sądząc, że minione lata złagodziły żal. Może rzeczywiście przyszedł czas, by z kimś o tym porozmawiać, zamiast pozwalać, by ten żal zżerał go od środka jak rak.

Wziął urywany oddech.

– Mój brat Nick spotykał się z Molly już od dawna, wiele lat przed ślubem. Poznałem Sharlę na imprezie, gdy mieliśmy niewiele ponad dwadzieścia lat. Skończyłem studia i zaczynałem działać w biznesie telekomunikacyjnym, a ona miała już za sobą kilka okładek. Kariery nas obydwojga zaczynały nabierać rozpędu. Pod wieloma względami to był bardzo zadowalający związek.

– Zadowalający? – powtórzyła Sophie ostrożnie. – To dziwne określenie.

– Nie przychodzi mi do głowy lepsze słowo. Byłem młody i napalony, a ona była atrakcyjna. Wydawało mi się, że dajemy sobie nawzajem to, czego oboje potrzebujemy.

– To znaczy seks? – zapytała Sophie śmiało.

– To znaczy seks – powtórzył Rafe. – Przykro mi, jeśli wydaje ci się to brutalne, Sophie, ale tak wygląda prawda.

Przygryzła wargę, jakby się zastanawiała, czy naprawdę chce to usłyszeć, i może to była okazja, żeby zmienić temat, ale słowa wypływały jak lawina z tego głęboko ukrytego miejsca, gdzie Rafe przed laty pogrzebał swoje uczucia.

– Od samego początku byłem z nią szczery. Mówiłem, że jeśli szuka stałego związku, dzieci i męża, to powinna poszukać gdzieś indziej. Obydwoje mieliśmy przed sobą cały świat i byliśmy bardzo młodzi. Pamiętam, jak się śmiała, kiedy mówiłem, że jeśli chce odejść, to drzwi są otwarte. Ale nie odeszła.

Popatrzył na Sophie w milczeniu. Fala emocji i wspomnień przybierała na sile.

– Któregoś dnia zapytała, czy to możliwe, żebym kiedyś zmienił zdanie. Czy mógłbym ją pokochać i wziąć pod uwagę małżeństwo. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, co powiedzieć. Myślałem, że dobrze się rozumiemy. Zapytałem, dlaczego o to pyta, a ona powiedziała z dziwnym wyrazem twarzy, że kobieta musi wiedzieć takie rzeczy. Myślałem, że po prostu podchodzi do sytuacji pragmatycznie i wiedziałem, że ugania się za nią pewien gwiazdor rocka, więc powiedziałem, że nie, że jeśli chce zobowiązań, to powinna poszukać gdzie indziej. I wtedy...

Rafe urwał.

– I co wtedy, Rafe? – szepnęła Sophie. – Co się wtedy stało?

Miał wrażenie, że w jego gardle zalega kłąb drutu kolczastego.

– Nosiła moje dziecko, ale nigdy mi o tym nie powiedziała. Nie dała mi szansy na zmianę zdania, na to, żebyśmy mogli dojść do jakiegoś porozumienia, które zadowalałoby nas oboje. Nie wiedziałem i nie dowiedziałem się. W każdym razie dowiedziałem się dopiero później, gdy powiedziała mi, co zrobiła.

– Och, nie! – Sophie pobladła. – Och, Rafe.

– Tak. – Popatrzył na nią zupełnie spokojnie, ale głos mu się załamał. – Zabiła moje dziecko.

Serce Sophie ścisnęło się boleśnie. Miała ochotę podejść do niego i otoczyć go ramionami, ale coś ją powstrzymało. Intuicja nakazywała jej zachować ostrożność. Rafe zwierzył jej się, powierzył jej swój mroczny sekret. Wystarczy, jeśli

okaże mu zrozumienie i zachowa spokój. Nie musi zalewać go emocjami. To nikomu nie pomoże, a z pewnością nie jemu.

– Tak mi przykro – szepnęła.

– Mnie też. – Przełknął i mówił dalej ochryple. – Pomagałbym jej. Utrzymywałbym ją i dziecko. Może nawet ożeniłbym się z nią. Zrobiłbym wszystko w granicach rozsądku, czego by sobie zażyczyła. Ale nie dostałem na to szansy.

– Byłeś bezradny – powiedziała powoli. – Mężczyzna w takiej sytuacji zawsze jest bezradny. Skoro nie chciała, żebyś się dowiedział, to nic nie mogłeś zrobić. Odpowiedziałeś na jej pytanie szczerze, bo nie wiedziałeś, dlaczego je zadała.

– Ale może powinienem się domyślić – rzekł gorzko.

– Tylko że to nie był tego rodzaju związek, prawda? To miał być uczciwy układ, ale takie układy sprawdzają się tylko, jeśli obie strony chcą tego samego. Czy to wtedy wyjechałeś z Anglii?

Rafe skinął głową.

– Chciałem się oddalić od tego wszystkiego, zostawić to stare życie za sobą. Pojechałem do Australii i zacząłem nowe życie. Założyłem biuro w Brisbane i kupiłem ranczo. Okazało się, że znalazłem się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, bo kraj był akurat gotowy na nową technologię. Pieniądze zaczęły napływać, a praca pozwalała mi zająć czymś myśli, ale cały wolny czas spędzałem w Poonbarra, pracując fizycznie.

Budowa płotów i zajmowanie się bydłem było dla niego sposobem ucieczki, uświadomiła sobie Sophie. Ciężka praca pod upalnym słońcem. Nowe życie z dala od przeszłych cierpień. Tak samo było z nią.

Rozumiała, dlaczego rzadko wracał do Anglii i prawie nie widywał się z rodziną. Myśl o zobaczeniu dziecka Molly musiała być dla niego przerażająca. Przypomniała sobie, co mówił o matce. Rafe Carter nie miał szczęścia do kobiet. Nic dziwnego, że unikał zobowiązań i uważał kobiety tylko za narzędzie seksualnej rozrywki.

Teraz jednak musiał się zmierzyć z mrokiem przeszłości. Czy to znaczyło, że wreszcie będzie mógł ruszyć dalej?

– Rafe...

– Nie – powiedział ostro. – Nie chcę o tym więcej rozmawiać, rozumiesz?

Doskonale rozumiała. Skinęła głową, gdy ruszył w jej stronę. Widziała na jego twarzy, że chce po prostu rozładować nagromadzoną frustrację i gniew, ale w chwili, gdy wziął ją w ramiona i pocałował, nie dbała o to. Nawet jeśli jego namiętność napędzana była gniewem, jakie to miało znaczenie? Co mogło być złego w tym, że Sophie bardzo go pragnęła?

Jego pocałunek był szorstki, niemal brutalny, ale gdy objęła jego głowę, złagodniał. Rozsunął zamek jej spódnicy, jednocześnie rozpinając pasek własnych spodni. Dywanik przed kominkiem nie był szczególnie miękki, ale Sophie to nie przeszkadzało. Czuła tylko ciepło płomieni

ogrzewających jej nagą skórę i dotyk jego skóry. Westchnęła głęboko i zaczęła mówić po grecku.

Chyba się zdrzemnęła, bo kiedy znów otworzyła oczy, odkryła, że Rafe nakrył ich oboje kocem. Jego ciało przyciskało się do jej pleców. Przez chwilę upajała się dotykiem jego nagiej skóry. Ramieniem obejmował jej biodra, czubki palców dotykały wnętrza jej ud. Poruszyła się nieco i jego ręka natychmiast przesunęła się dalej, ale w tej samej chwili ktoś załomotał do drzwi.

– Rafe? – To był głos Nicka.

– Idź stąd – wymamrotał Rafe, ogrzewając jej kark ciepłym oddechem.

– Muszę z tobą porozmawiać. Natychmiast.

Rafe zaklął pod nosem, podniósł się i naciągnął dżinsy. Otworzył drzwi, ale nie wpuścił brata do środka. Sophie nie słyszała, o czym rozmawiali, docierał do niej tylko szmer głosów.

W końcu Rafe zamknął drzwi i wrócił do pokoju. Jego twarz była mroczna i nieprzenikniona.

– Czy coś się stało? – zapytała Sophie.

– Można tak powiedzieć – rzekł ponuro. – Właściciel miejscowego pubu dzwonił do Nicka. Śnieg zaczął topnieć i do pubu dotarło dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta. Jego zdaniem to mogą być dziennikarze.

Sophie usiadła, ściskając koc w rękach.

– Skąd...?

Rafe wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że Sharla zawiadomiła ich, że tu jesteś. Nie wiem, czy zrobiła to celowo, czy nie. Pytanie brzmi, co teraz?

Sophie potrząsnęła głową.

– Nie mogę już dłużej tego unikać. Muszę przestać uciekać. – Mocniej przycisnęła koc do piersi. – Powiem Myronowi, że jestem już dorosła i mogę podejmować własne decyzje. I że muszę sama stworzyć sobie własną przyszłość.

Rafe przymrużył oczy.

– A wiesz, jak ta przyszłość ma wyglądać?

– Jeszcze nie. Miałam nadzieję, że...

– Że co?

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Udało mi się przez jakiś czas prowadzić niezależne życie i szkoda, że dziennikarze dopadli mnie właśnie teraz. Chciałam wrócić w bardziej kontrolowany sposób.

– Możesz nie włączać się w tę grę – powiedział Rafe powoli.

– Co masz na myśli?

– Możesz nie pozwolić, żeby ci cholerni dziennikarze przyparli cię do muru. Możesz wrócić wcześniej, niż planowałaś.

– Wiedziałam, że do tego dojdzie, kiedy tylko ty pojawiłeś się w Poonbarra. Nie mam innego wyjścia, Rafe. Nie mogę tu zostać. I gdziekolwiek pojadę przed świętami, podąży za mną stado wygłodniałych reporterów.

Rafe przez chwilę milczał.

– Chyba że pojedziesz ze mną do Nowego Jorku.

W duszy Sophie błysnęła iskierka nadziei.

– Ale miałeś chyba jakieś plany?

– Nic, czego nie mógłbym odwołać. Jedyną rzeczą wykutą w kamieniu jest wyjazd do Vermont w drugi dzień świąt. Nowy Jork jest najbardziej anonimowym miastem na świecie i dopilnuję, żeby nikt nie zawracał ci głowy.

– Sama nie wiem – powiedziała, choć już ogarniało ją dziwne podniecenie.

– Miasto w święta wygląda pięknie – ciągnął Rafe. – A ja wciąż mam wielką ochotę na seks z tobą. Nie proponuję ci domu, Sophie, chciałbym, żeby to było zupełnie jasne. Tylko tymczasowe schronienie.

Jej uśmiech nie przygasł. Lepiej było wiedzieć, na czym stoi. Poza tym to było jakieś rozwiązanie, praktyczna pomoc w postaci zimowych ferii w mieście, w którym nigdy jeszcze nie była, zamiast powrotu do domu w atmosferze skandalu. Nie było się nad czym zastanawiać.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedziała.

– Dobrze. W takim razie każę przygotować odrzutowiec. – Rozpiął suwak spodni i jego oczy błysnęły. – A tymczasem może odrzucisz ten koc?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na tej wysokości zimowe światło wydawało się bardzo jaskrawe. Penthouse wznosił się tak wysoko nad poziomem ulicy, że nie docierał tu nawet hałas z dołu. Rafe wybrał ten apartament właśnie dlatego, że nikt nie mógł tu zajrzeć ani niczego podsłuchać, i dotychczas jeszcze z nikim go nie dzielił.

Sophie stała przy oknie i obserwowała ludzi na ulicy, którzy z tej wysokości wyglądali jak mrówki. Widział jej plecy na tle panoramy Manhattanu. To był jego dom, jego przestrzeń, forteca, która do tej pory pozostawała niezdobyta. Rafe rzadko przyjmował tu gości, wolał umawiać się na spotkania w mieście. Dotyczyło to również kobiet. Nie miał ochoty zastanawiać się rankiem, jak się pozbyć kobiety, która ma wyraźną ochotę zostać.

Dlaczego zatem zaprosił tu Sophie? Popatrzył na jej gołe nogi. Czy dlatego, że po części czuł się odpowiedzialny za najazd prasy na Cotswold? Tak. A poza tym motywowała go seksualna chemia między nimi. Szkoda było rezygnować z tak dobrego dopasowania fizycznego. Ale chodziło też o coś więcej. Zaufał jej, powiedział o rzeczach, o jakich nie mówił nikomu innemu, o sprawach, które wciąż głęboko go poruszały. Miał nadzieję, że gdy wyzna swoje sekrety, mrok odejdzie, ale tak się nie stało. Rafe powiedział sobie, że po prostu potrzebuje czasu, a obecność Sophie stanowiła coś

w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, amuletu. Chciał ją oczarować, przeciągnąć na swoją stronę, żeby mieć pewność, że nikomu nie zdradzi jego sekretów.

Poruszyła się i Rafe poczuł kolejną falę pożądania. Miała na sobie jego koszulę, która ledwie zakrywała jej pupę. Z ręką opartą na biodrze patrzyła na padający śnieg. Ta pozycja podkreślała jej długie nogi. Sophie zapewne dobrze o tym wiedziała. Może nie była doświadczona, ale szybko się uczyła. Nauczyła się już rozbierać w sposób, który podniecał go bardziej niż luksusowe striptizerki przy Midtown West, które odwiedzali przyjeżdżający do miasta w interesach bogaci biznesmeni.

Podszedł do niej, objął ją wpół, odgarnął wilgotne ciemne włosy i pocałował ją w kark.

– Dobrze ci się pływało?

– Pięćdziesiąt długości. I pomyśleć, że wystarczy zjechać windą na dół!

– To są uroki posiadania basenu w piwnicy.

– Tak – powiedziała niewyraźnie, gdy Rafe objął ją wpół i zaczął masować jej piersi przez koszulę. – Zdajesz sobie sprawę, że stoję przy oknie?

– Wiem. Na dziewiętnastym piętrze.

– Ktoś może nas obserwować przez lornetkę.

– Te szyby to lustra weneckie. – Przesunął jedną rękę niżej. – Nikt nas nie zobaczy. Ale jeśli cię to podnieca, to możesz sobie wyobrażać, że ktoś widzi, jak wsuwam rękę między twoje nogi.

– Jesteś niepoprawny – westchnęła.

Pociągnął ją do łazienki sąsiadującej z sypialnią i puścił wodę z prysznica.

– Gdzie chcesz pójść na lunch? – zapytał, namydlając jej ciało.

– Do tej restauracji w Gramercy. Ale tam chyba potrzebna jest rezerwacja?

– Ja nigdzie nie potrzebuję rezerwacji – odrzekł z drapieżnym uśmiechem, spłukując mydło z jej ciała.

Okna restauracji wychodziły na zaśnieżony ogród. Jedzenie było doskonałe, a potem wybrali się do galerii w Chelsea, gdzie przyjaciel Rafe'a wystawiał swoje rzeźby. Sophie piła szampana, rozmawiała z artystą i uznała, że lubi Nowy Jork. W tym mieście można się było wtopić w tłum. Podobało jej się tutaj prawie tak samo jak w Poonbarra. Na tę myśl serce na moment zatrzymało jej się w piersi. Dwa miejsca, gdzie czuła się najlepiej, miały ze sobą coś wspólnego – obecność Rafe'a.

Spojrzała na drugą stronę galerii. Rafe stał przed rzeźbą, z namysłem pocierając podbródek, a obok niego krążyła atrakcyjna blondynka w śliwkowym aksamitnym płaszczu. Pomyślała, że już wkrótce będzie musiała wrócić na Isolaverde, a Rafe przyprowadzi do swojego penthouse'u jakąś blondynkę, może właśnie tę albo inną podobną, i będzie z nią robił to, co wcześniej robił z nią. Ze ściśniętym sercem odstawiła kieliszek na tacę. Czy była to tylko seksualna zazdrość, czy coś więcej, do czego na razie bała się przed sobą przyznać? Jej uczucia do Rafe'a zaczynały się niebezpiecznie komplikować. Nie była pewna,

kiedy pojawiła się ta dziwna, smutna tęsknota. Czy wtedy, gdy ocalił ją przed dziennikarzami i dla ochrony wywiózł do Nowego Jorku? A może wtedy, gdy wziął ją do łóżka i pokazał, że w seksie jest miejsce nie tylko na namiętność, ale również na czułość?

Nie. Wiedziała, kiedy to się stało: wtedy, gdy otworzył przed nią serce i opowiedział jej o utraconym dziecku. Widziała cierpienie na jego twarzy i słyszała załamujący się głos. Ta chwila zmieniła wszystko.

A Sophie nie mogła sobie pozwolić na to, żeby zakochać się w Rafie Carterze.

W dzień Bożego Narodzenia obudziła się pierwsza. Wysunęła się z łóżka, ubrała i zeszła do kuchni. Z satysfakcją wbijała jajka do miski. Zaledwie pół roku temu nie miała pojęcia, do czego służy patelnia, a teraz potrafiła zrobić najlepszy omlet na Manhattanie. W każdym razie tak twierdził Rafe.

Nuciła pod nosem, gdy wyszedł z sypialni w samych bokserkach i zaskoczony zatrzymał się w progu.

– Dobry Boże, co tu się dzieje?

Sophie obróciła się w jego stronę.

– Masz coś przeciwko temu?

Popatrzył na nią. W króciutkiej koszuli nocnej ze szkarłatnego jedwabiu obrzeżonej sztucznym białym futerkiem wyglądała jak ucieleśnienie męskich fantazji. Pod spodem miała majtki z takiego samego jedwabiu, a na głowie czapkę Świętego Mikołaja.

– Chodź tu, Mikołaju – wymruczał.

Podeszła i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– To świąteczny prezent dla ciebie. Nie miałam innego pomysłu. Masz przecież wszystko.

– To najlepszy prezent, jaki dostałem w życiu. Zaraz go rozpakuję.

Zanim usiedli do stołu, omlet był już zimny. Potem poszli na spacer przez zaśnieżony Central Park, Grand Army Plaza i Bryant Park. Gdy wrócili, Sophie miała zaczerwienione od chłodu policzki. Rafe przygotował sałatkę i steki. Zjedli obok malutkiej choinki, którą wcześniej wspólnie ubrali, a gdy posprzątali naczynia, Rafe podał jej prezent opakowany w świąteczny papier.

– Wesołych świąt, Sophie.

Drżącymi rękami rozwinęła papier i zobaczyła szklaną kulę z ośnieżoną choinką, taką samą jak przed Centrum Rockefellera. Prezent był bardzo tani, ale sprawił jej ogromną radość. Ta choinka była pierwszą rzeczą, jaką Rafe pokazał jej w Nowym Jorku. Potrząsnęła kulą i w środku zawirowały maleńkie płatki śniegu.

– Ach, Rafe – westchnęła ze wzruszeniem. – To jest piękne.

– Będzie ci przypominała o Nowym Jorku, gdy wrócisz na Isolaverde.

– Tak.

Zaległo między nimi ciężkie milczenie. Sophie poczuła ból w sercu. Zastanawiała się, jak to będzie, gdy budząc się rano, nie zobaczy Rafe’a obok siebie.

– Zastanawiałaś się już, co tam będziesz robić? – Głos Rafe’a przerwał jej niewesołe rozmyślania. – Myślisz, że będziesz szczęśliwa, przecinając wstęgi i odsłaniając tablice pamiątkowe?

– Nie. Wiem, że teraz wszystko będzie inaczej. – Zmusiła się, by wrócić myślami do swojego prawdziwego życia, które w tej chwili wydawało się bardzo odległe i zupełnie jej obce. – Nie chcę już być manekinem w królewskim stroju. Zajmę się dobroczynnością. Będę musiała znaleźć sobie jakąś satysfakcjonującą niszę.

– A co z twoim życiem osobistym?

Zatrzymała na nim wzrok.

– Co masz na myśli?

– Chyba rozumiesz, o co pytam? Czy ta historia z Lukiem okaleczyła cię na zawsze? A może masz nadzieję, że spotkasz kogoś, kogo będziesz mogła poślubić i mieć z nim dzieci?

Niespokojnie poruszyła się na sofie. Dotychczas nikt nie ośmielał się zadawać jej tak osobistych pytań, ale słowa Rafe’a trafiły w samo sedno. Pragnęła niemożliwego i ta myśl była tak bolesna, że Sophie odpowiedziała zupełnie szczerze.

– Oczywiście, że tego chcę, tak jak prawie wszystkie kobiety – przyznała cicho, rumieniąc się. Jedyny mężczyzna, z jakim chciałaby mieć dzieci, w tej chwili siedział naprzeciwko niej. – Ale istnieje tak wiele przeszkód, że wątpię, by kiedyś mi się to udało.

– Jakich przeszkód?

– Poznanie mężczyzny nie jest proste – odrzekła Sophie, ostrożnie dobierając słowa. – Musi to być ktoś odpowiedni, a wolnych książąt nie ma zbyt wielu. – Z zarumienioną twarzą wpatrywała się w wirujące za oknem płatki śniegu. – Tak czy owak, to wszystko należy do przyszłości, a moja przyszłość rozpocznie się jutro. Bo jutro jest drugi dzień świąt. Ja muszę wrócić nad Morze Śródziemne, a ty w tym czasie będziesz zjeżdżał na nartach z jakiejś góry w Vermont. Szczęściarz z ciebie. Chyba o tym nie zapomniałeś, prawda?

– Nie, nie zapomniałem. – Odwrócił jej twarz do siebie i ich oczy się spotkały. – Ale perspektywa jazdy na nartach pociąga mnie mniej niż pomysł, żeby resztę dzisiejszego dnia spędzić z tobą w łóżku.

– Chcesz jak najlepiej wykorzystać te kilka godzin, które nam zostały? – zapytała lekko.

– Nie tylko o to chodzi.

– W takim razie o co? – zdziwiła się Sophie.

Rafe potrząsnął głową. Próbował o tym nie myśleć, udawać, że to wszystko nie ma znaczenia, ale przekonywał się, że tląca się w głębi duszy tęsknota ma wielkie znaczenie i będzie je miała, dopóki czegoś z tym nie zrobi. Powinien zatem coś z tym zrobić i to jak najszybciej. Odchrząknął.

– A gdybym wymyślił alternatywne rozwiązanie, takie, w którym nie musiałabyś wracać do swojego poprzedniego życia i które pozwoliłoby zaspokoić potrzeby nas obojga?

– Nie rozumiem – powiedziała Sophie, wpatrując się w niego.

– W takim razie posłuchaj. – Rafe urwał na chwilę. – Prawdę mówiąc, długo się nad tym zastanawiałem. Myślałem o czymś, co Ambrose powiedział mi na chrzcinach.

W niebieskich oczach odbiło się pytanie. Rafe uświadomił sobie, jak doniosłe jest to, co zamierza powiedzieć, i serce mu się ścisnęło. Przez całe życie właśnie tego próbował unikać, ale nawet lęk nie mógł go powstrzymać. Przypomniał sobie, jak trzymał na rękach małego bratanka, pamiętał jego ciepło i zapach, kędzierzawe włoski, które ocierały się o jego policzek, a nade wszystko pamiętał tęsknotę – nagłą falę tęsknoty, która go wtedy ogarnęła, i to, jak sobie uświadomił, że tylko dziecko może uleczyć rany z przeszłości.

– Ojciec zapytał, komu zamierzam zostawić majątek, a ja powiedziałem, że zostawię wszystko towarzystwom dobroczynnym. Ale tamtej chwili uświadomiłem sobie, że pragnę tego, czego nigdy nie miałem.

– Nie rozumiem – szepnęła Sophie.

Rafe przez chwilę milczał. Wiedział, że gdy raz wypowie te słowa, nie będzie już odwrotu.

– Chcę mieć rodzinę – wyznał. – Prawdziwą rodzinę.

Pochyliła się i wzięła go za rękę.

– Opowiedz mi o tym.

Poczuł jej palce zaciśnięte na swojej dłoni, usłyszał głośne bicie jej serca i słowa popłynęły jak lawina.

– Mam bardzo dużą rodzinę, ale w dzieciństwie nie znałem swojego rodzeństwa. Ojciec wyrzucił moją matkę z domu z powodu jej zachowania i przez to oboje, matka i ja, przez wiele lat byliśmy odcięci od reszty klanu Carterów.

– Z powodu jej zachowania?

Rafe skrzywił się.

– Na ile jesteś tolerancyjna, Sophie? Jak łatwo tobą wstrząsnąć? Bo moja matka lubiła mężczyzn. Bardzo ich lubiła. Bardziej niż wszystko inne. – Umilkł i zacisnął usta. – O wiele bardziej niż mnie.

– Och, Rafe.

Potrząsnął głową, uciszając ją.

– Po rozwodzie nie szukała następnego męża, bo dostała wysokie alimenty. Chciała być wolna, żeby zabawiać się z młodymi kochankami.

Sophie skinęła głową.

– A co wtedy działo się z tobą?

Rafe wzruszył ramionami.

– Siedziałem sam w pokojach hotelowych. Widywałem ją w obcisłych sukienkach i z drugim albo trzecim martini w ręku. Czasami wracała jeszcze tego samego wieczoru, ale często dopiero następnego dnia rano. Nie jestem w stanie zliczyć wszystkich mężczyzn, których spotykałem następnego dnia pośród pustych butelek po szampanie i niedopałków. Dzieci przeważnie nienawidzą szkół z internatem, ale wiesz co? Ja uwielbiałem swoją szkołę, bo

była bezpieczna i uporządkowana. Najbardziej nienawidziłem wakacji.

Sophie napotkała jego spojrzenie.

– To oczywiste. Ale dlaczego mi o tym wszystkim mówisz?

Rafe nie odwrócił wzroku. Patrzył prosto w jej niebieskie oczy.

– Bo kiedy wziąłem na ręce syna Nicka i Molly, uświadomiłem sobie, za czym tęsknię. Zrozumiałem, że pragnę tego, czego nigdy nie miałem – własnej rodziny. I chyba mógłbym założyć rodzinę z tobą.

Serce Sophie zabiło mocniej. Poczuła jednocześnie euforię i zamęt w myślach. Czy mogła mieć nadzieję, że jego uczucia też się zmieniły? Czy mówił o takiej przyszłości, o jakiej ona marzyła w skrytości ducha?

– Ze mną?

Skinął głową.

– Tak, z tobą. Mówiłaś kiedyś, że chciałabyś założyć rodzinę. Ja też bym chciał. Wyliczałaś różne przeszkody, mówiłaś, że to może być trudne, a ja chcę ci to ułatwić. Nie mogę ci zaoferować miłości, ale może to nie jest konieczne, bo potrafisz myśleć pragmatycznie. Mówiłaś, że nie kochałaś Luca, ale dobrze wiesz, że aranżowane małżeństwa czasem się sprawdzają.

– Wspomniałeś coś o małżeństwie? – zapytała ostrożnie.

– Tak, bo nie widzę żadnego innego sposobu.

– Chcesz się ze mną ożenić tylko po to, żeby spełnić swoje marzenie i mieć rodzinę?

– To również twoje marzenie – zauważył. – Jest wiele powodów, dla których to może się udać. Pod wieloma względami dobrze do siebie pasujemy, Sophie. Sama o tym wiesz.

Sophie zrozumiała, że on mówi o seksie, gdy ona myślała o miłości.

– Masz na myśli łóżko?

– Tak, łóżko. Jeszcze żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie. Wystarczy, że na ciebie spojrzę i... No cóż, sama dobrze wiesz, co się wtedy dzieje – uśmiechnął się. – Ale nie chodzi tylko o seks. Nie nudzisz mnie, nie uwieszasz się na mnie, nie wymagasz, żebym cię przez cały czas zabawiał. Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, to obiecuję, że będę ci wierny. To mogę ci przysiąc. Będę dobrym mężem i dobrym ojcem dla naszych dzieci. Będę cię wspierał we wszystkim. – Jego błyszczące oczy wpatrywały się w nią przenikliwie. – Więc co ty na to, Sophie? Czy zostaniesz moją żoną?

To było doniosłe pytanie, a Sophie wiedziała, że z odpowiedzią na doniosłe pytania nie należy się śpieszyć. Wiedziała również, że nie należy przedwcześnie zdradzać emocji mimiką. Często przychodziło jej do głowy, że wychowanie w królewskiej rodzinie mogłoby być doskonałym przygotowaniem do kariery zawodowego pokerzysty, i choć nigdy nie pociągał jej hazard, teraz mogła skorzystać ze swoich umiejętności.

Ukryła zatem rozczarowanie. Uczucia Rafe’a się nie zmieniły, ale przecież mówił jej od początku, że nie jest

zdolny do miłości. Teraz, gdy poznała go lepiej, rozumiała, dlaczego nie potrafił nikomu zaufać i nigdy nie związał się z nikim na stałe. Jego dzieciństwo było nieszczęśliwe, a pieniądze rodziców zapewne jeszcze pogorszyły sytuację. Gdyby matka zostawiała go samego na jakimś obskurnym osiedlu, pewnie wkroczyłaby opieka społeczna. Ale w chronionym, klimatyzowanym świecie luksusowych pokoi hotelowych nikt nie wiedział o jego losie.

A potem znów został zdradzony, tym razem przez Sharlę. Czy posiadanie własnego dziecka pomogłoby mu uporać się z tą stratą?

Popatrzyła w jego szare oczy. Wierzyła, że byłby jej wierny. Nie zrobiłby tego co Luc i nie oddałby serca komuś innemu. W dzieciństwie przekonał się, jak wiele złego może wyrządzić niewierność i z pewnością nie chciałby powtarzać tego doświadczenia. Ten potężny mężczyzna, który miał do dyspozycji ogromny majątek, pragnął tylko dziecka.

Ona zaś pragnęła jego dziecka. Dlaczego aranżowane małżeństwo nie miałoby się udać? Niektórzy ludzie uważali romantyczną miłość za nierealistyczny ideał i może mieli rację. Małżeństwo rodziców Sophie również było aranżowane, a mimo to okazało się długie i szczęśliwe. Może jej i Rafe’owi udałoby się osiągnąć to samo? Lubili swoje towarzystwo, łączył ich dobry seks, czuli się przy sobie bezpiecznie. Lepszy chyba brak miłości niż udawana miłość. A uczucie czasami rozwija się powoli.

Popatrzyła na niego.

– Ale co miałabym robić jako twoja żona?

Jego szare oczy rozbłysły.

– Mogłabyś robić, co tylko zechcesz, Sophie. Pomyśl tylko, ile udało ci się osiągnąć w Poonbarra.

– Masz na myśli to, że na początku nie wiedziałam, jak wygląda otwieracz do puszek, a na koniec udało mi się upiec placek, który ty określiłeś jako zupełnie zwyczajny?

Rafe roześmiał się.

– Ja po prostu nie lubię placków z mięsem. Andy nie powinien ci tego powtarzać. Ale możesz osiągnąć wszystko, co zechcesz.

Te słowa przeważyły szalę. Poczuła się tak jak wtedy, gdy patrzyła na gwiazdy, płynąc jachtem do Australii. Słyszała w jego głosie szczerość i napełniło ją to samo uczucie zadziwienia i nadziei.

– W takim razie dobrze. Wyjdę za ciebie – powiedziała cicho. – Urodzę ci dzieci i będę ci wierna, bo myślę, że masz rację. Pod wieloma względami rzeczywiście do siebie pasujemy.

Rafe popatrzył na jej twarz.

– Nasze życie będzie udane, Sophie. Obiecuję ci to.

Na widok jego uśmiechu jej serce drgnęło, ale musiała pamiętać, że emocje są niebezpieczne. Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała mu chłodnym uśmiechem.

– Na pewno tak.

– Zwykle chyba przypieczętowuje się zaręczyny pocałunkiem? – Wziął ją w ramiona. – Kupię ci pierścionek godny księżniczki.

Położyła palec na jego ustach.

– Nie tak szybko. Możesz mi kupić pierścionek, ale istnieją wymagania protokolarne dotyczące ślubu z kimś takim jak ja. Zanim cokolwiek zrobimy, będziesz musiał pojechać na Isolaverde i poprosić mojego brata o pozwolenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce Sophie dudniło głośno, gdy wchodzili do sali tronowej pałacu w Isolaverde. Wysokie obcasy stukały o marmurową posadzkę. Szła przed siebie, mijając olejne portrety przodków. Miała wrażenie, że minęła już wieczność od czasu, gdy była tu po raz ostatni. W tej właśnie sali jej brat został ukoronowany na króla po nagłej śmierci ojca i tutaj pogrążona w rozpaczy matka czuwała nad trumną męża.

Usłyszała za plecami stuk zamykających się ciężkich drzwi i przypomniała sobie wszystko, co się zdarzyło, od dnia, gdy po raz ostatni widziała brata – Kalifornię, podróż przez ocean, upał i kurz australijskiego interioru, śnieżne zaspy Cotswold, blask świateł Nowego Jorku. A teraz znów znalazła się na rodzinnej wyspie, a obok niej stał mężczyzna, który zamierzał prosić króla o jej rękę.

Usiedli. Sophie ciekawa była, czy Rafe poczuł się oszołomiony widokiem dwóch tronów wysadzanych drogimi kamieniami. Wielkie jak przepiórcze jaja diamenty, rubiny i szmaragdy lśniły w zimowym słońcu. Jeden z tronów był pusty; jej brat wciąż nie znalazł sobie żony. Plotki głosiły, że nie śpieszy się z tym, bo ma kochankę. Nie po raz pierwszy Sophie uświadomiła sobie, że zupełnie inaczej traktuje się kobiety i mężczyzn. Myron mógł mieć tyle seksu, ile chciał, a ona powinna zachować dziewictwo do nocy poślubnej. To

było niesprawiedliwe. Przesunęła językiem po ustach i popatrzyła na imponującą sylwetkę brata, na jego surową, ciemną twarz. Siedział na tronie z nonszalancko skrzyżowanymi nogami, jak ktoś nawykły do rządzenia.

– Słyszałem, że zapewnił pan mojej siostrze dach nad głową i ochronę – powiedział bez wstępów. – Jestem bardzo zobowiązany i zostanie pan za to odpowiednio nagrodzony. Księżniczka wykazała się wielką samowolą, ale teraz jest już w domu i porządek został przywrócony. Postaram się spełnić każde pańskie życzenie, Carter, bez względu na to, czy zażyczy pan sobie ziemi, czy pieniędzy. Oczywiście w granicach rozsądku – uśmiechnął się sucho.

Rafe oddał mu uśmiech.

– Propozycja waszej wysokości to dla mnie wielki zaszczyt – powiedział dyplomatycznie – ale chronienie księżniczki nie było trudne, a poza tym przez wiele miesięcy doskonale radziła sobie sama. Moi pracownicy zapewniali, że była najlepszą kucharką, jaka kiedykolwiek pracowała na ranczu.

W niebieskich oczach króla błysnęła irytacja.

– Nie mam ochoty wyobrażać sobie księżniczki w tak podrzędnej roli. Porozmawiajmy lepiej o tym, jak mógłbym pana wynagrodzić.

– Ale, wasza wysokość – odrzekł Rafe jedwabistym tonem – ja nie chcę ani nie potrzebuję finansowej rekompensaty. Nie mam ochoty przyjmować pieniędzy za coś, co sprawiło mi przyjemność.

Sophie nerwowo przygryzła policzek od środka. Czy Rafe nie rozumiał, że nie powinien odrzucać propozycji Myrona, jeśli nie chciał się mu narazić? Że królowi nie należy odmawiać?

Przez chwilę w sali panowało milczenie.

– Jak pan sobie życzy – rzekł Myron w końcu, choć w jego oczach znowu błysnęła irytacja. – Ale co do tej drugiej sprawy, o której wspomniał pan zaraz po przybyciu, obawiam się, że to nie jest takie proste. Mówił pan, że chce się ożenić z moją siostrą? – Uniósł brwi i potrząsnął głową. – Obawiam się, że to niemożliwe i chyba nie muszę wyjaśniać powodów.

Rafe skinął głową i położył dłoń na dłoni Sophie.

– Doskonale rozumiem wątpliwości waszej wysokości. Sophie jest siostrą waszej wysokości. Wasza wysokość ją kocha i dba o jej dobro, a ja z całą pewnością nie jestem mężem, jakiego wasza wysokość mógłby jej wybrać, przede wszystkim dlatego, że nie pochodzę z królewskiego rodu. Ale mam wielki majątek i będę w stanie zapewnić księżniczce ochronę i poziom życia, do jakiego przywykła. Wasza wysokość nie musi się obawiać o jej przyszłość.

– Nie w tym rzecz – parsknął Myron. Wyciągnął nogi przed siebie i usiadł prosto. – Sprawdziłem, kim pan jest.

– Naturalnie – odrzekł Rafe spokojnie. – Ja na miejscu waszej wysokości zrobiłbym to samo.

Twarz Myrona pociemniała.

– Pańska rodzina jest... powiedzmy, niezbyt godna szacunku.

– Nie zaprzeczę, że historia mojej rodziny jest dość barwna – odrzekł Rafe sucho. – Ale nie skrzywdzę siostry waszej wysokości i nic, co mógłbym usłyszeć, nie zmniejszy mojej determinacji. Zamierzam się z nią ożenić, z pozwoleniem waszej wysokości albo bez niego, choć naturalnie lepiej byłoby, gdyby wasza wysokość zechciał pobłogosławić ten związek. – Mocniej zacisnął palce na dłoni Sophie. – Jeszcze w Nowym Jorku przysiągłem księżniczce, że będę jej wierny, a dziś w obecności waszej wysokości ponawiam tę przysięgę. Zamierzam być najlepszym mężem, jakiego mogłaby sobie życzyć.

Sophie omal nie zasłabła. Jeszcze nikt nie mówił w ten sposób do Myrona i nikt nie ośmielał się mu przerwać. Spojrzała na twarz brata, spodziewając się zobaczyć na niej narastający gniew, którego bali się wszyscy dworzanie, ale ku swemu zdumieniu zauważyła tylko błysk frustracji, który po chwili zmienił się w wyraz niechętnej akceptacji.

– Jest pan silnym człowiekiem, Carter – powiedział Myron powoli. – A kobieta potrzebuje silnego mężczyzny. Dobrze. Ma pan moje pozwolenie na ślub z moją siostrą. Dostanie ją pan razem z hojnym posagiem.

– Nie – rzekł Rafe stanowczo. – Sophie wniesie do małżeństwa tylko to, co zechce ze sobą zabrać. Jakieś pamiątki albo coś w tym rodzaju, ale nic więcej.

Pamiątki? Po raz pierwszy od chwili, gdy przyjęła oświadczyny Rafe’a, Sophie poczuła dreszcz niepokoju. Myron zszedł z tronu i mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, jakby przypieczętowując interes. Sophie znów poczuła

dreszcz. To był pojedynek dwóch samców alfa, z których każdy przywykł stawiać na swoim.

Uświadomiła sobie, że gdyby Rafe ugiął się pod ciężarem arogancji i królewskiej władzy jej brata albo gdyby chciwość skłoniła go do przyjęcia nagrody, to nie doszłoby do ślubu. Myron znalazłby jakiś sposób, żeby do tego nie dopuścić. Zagroziłby, że zniszczy firmę Rafe'a albo jego życie. Był zdolny do wszystkiego. Sophie przekonała się o tym, gdy książę Luc oświadczył, że nie może się z nią ożenić. Myron był wściekły ze względu na siostrę, ale również dlatego, że uznał tę sytuację za upokorzenie dla królewskiej rodziny.

Rafe jednak się nie ugiął. Udowodnił, że jest silny i niezłomny. Przeciwstawił się tak jak nikt wcześniej i w ten sposób zdobył Sophie, zupełnie jakby wygrał ją w karty.

Wbiła paznokcie we wnętrze dłoni, powtarzając sobie, że powinna spojrzeć na sytuację realnie. Przecież tego właśnie chciała. Chciała Rafe'a, mężczyzny, przy którym życie nabiera blasku, przy którym zaczynała wierzyć, że może osiągnąć wszystko. Owszem, wiedziała, że jego uczucia do niej są ograniczone, powiedział jej to przecież jasno. Nie obiecywał miłości i życia jak z bajki, nie kłamał i nie udawał, że czuje coś, czego nie potrafił czuć. Powinna mu być za to wdzięczna. Ale gdy Myron wstał z tronu i zaczął się zbierać do wyjścia, Sophie była bardzo daleka od wdzięczności.

– Dziękuję, Myron – powiedziała bezbarwnie. Miała wrażenie, że uszło z niej całe powietrze.

– Umieściłem Rafe’a w ambasadorskim apartamencie – odrzekł. – Wiem, że w Nowym Jorku mieszkaliście razem, ale lepiej będzie zanadto nie bulwersować służby. Minie trochę czasu, zanim przywykną do myśli, że mąż mojej siostry pochodzi z pospólstwa, więc nie powinniście mieszkać razem aż do ślubu. Uszanujmy tradycję.

Sophie zerknęła na Rafe’a, spodziewając się sprzeciwu, ale ku jej zdziwieniu tylko skinął głową.

– To zupełnie zrozumiałe – oświadczył.

– Dobrze. Będę zaszczycony, jeśli pojawi się pan na balu sylwestrowym, który wydajemy w pałacu każdego roku. Przedstawię pana całej śmietance towarzyskiej Isolaverde. A w dzień Nowego Roku ogłosimy wasze zaręczyny. – Myron spojrzał w oczy Rafe’a. – Czy na to również się pan zgadza?

– Naturalnie. Będę zaszczycony.

Ale gdy król wyszedł z sali tronowej, Sophie nie potrafiła się otrząsnąć z rozczarowania. Obydwaj mężczyźni potraktowali ją jak towar, przedmiot wymiany handlowej. Poczuła, że znów weszła w rolę księżniczki, jakby ktoś narzucił jej na ramiona płaszcz, który nie pozwalał jej swobodnie oddychać. Zdawało się, że kobieta, która odgarniała śnieg i smażyła jajka w stroju Mikołaja, należała do zupełnie innego świata.

Orszak służących poprowadził ich przez labirynt korytarzy do ambasadorskiego apartamentu i wreszcie zostali sami. Rafe odprawił służbę i wziął ją w ramiona.

– Co będziemy robić teraz? – zapytał, owiewając jej usta oddechem.

Sophie przełknęła.

– Musimy się przygotować do kolacji A moje pokoje są na drugim końcu pałacu, więc chyba powinnam już iść.

– Kolacja może poczekać – mruknął, przesuwając ręką po jej plecach.

W takiej chwili Sophie zwykle zaczynała się rozpływać, teraz jednak miała wrażenie, że przez cały czas są obserwowani. Służba zapewne krążyła w pobliżu, ciekawa, czy księżniczka pozwala sobie na intymności z tym parweniuszem, którego przyprowadziła do pałacu.

– Kolacja nie może poczekać – oznajmiła, patrząc na jego opalone palce, których dotyk po raz pierwszy nie robił na niej żadnego wrażenia. – Musisz się do tego przyzwyczaić. Kolacja zawsze jest podawana punktualnie o ósmej, a spóźnienie jest uważane za obrazę dla króla.

– To i tak mamy jeszcze dwie godziny. – Rafe pocałował ją w szyję. – To mnóstwo czasu. Nie kochałem się z tobą już od kilku godzin i zaczynam mieć objawy odstawienne. Ale skoro mówisz, że mamy mało czasu, to może nie będziemy używać łóżka, tylko zrobimy to tutaj?

Nie była w stanie go powstrzymać. Powiedziała sobie, że nie chce tego robić, i to była prawda. Miała nadzieję, że namiętność za chwilę wróci i pozwoliła przycisnąć się do ściany, ale nie czuła przy tym zwykłej przyjemności. Robiła to co zawsze, ale nie potrafiła pozbyć się poczucia winy. Znowu patrzyła na siebie cudzymi oczami, bo tak została

wychowana. Zawsze pamiętaj, że ktoś może cię obserwować, Sophie, powtarzała jej matka, bo zwykle tak jest.

Teraz zatem patrzyła z boku na siebie samą przyciśniętą do ściany, z majtkami opuszczonymi do kostek.

W końcu poczuła drżenie Rafe'a i zaczęła szeptać do niego coś po grecku. Pocałowała go mocno i namiętnie z nadzieją, że on nie zauważy braku jej orgazmu. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Gdy w końcu Rafe znieruchomiał, Sophie odsunęła się od niego i niezręcznie poprawiła ubranie.

– Chyba już pójdę – wyjąkała.

Nałożyła biustonosz i poprawiła spódnicę. Rafe patrzył na nią nieruchomo, ale milczał. Sophie poszła do siebie, ale nawet widok znajomych pomieszczeń jej nie uspokoił. Przerażał ją własny brak reakcji na pieszczoty Rafe'a. Czy przez to, że zasmakowała wolności, teraz czuła się tak wyalienowana w otoczeniu, w którym wyrosła?

Popatrzyła na białe łóżko z baldachimem pod złocistym stropem, który w dzieciństwie wydawał jej się niemożliwie wysoki. Sięgnęła po zdjęcie rodziców na balu, zrobione jeszcze przed jej urodzeniem. Matka miała na sobie olśniewający naszyjnik z rubinów i brylantów. Sophie miała nałożyć ten naszyjnik na ślub z Lukiem. A teraz ten naszyjnik należał do innej kobiety.

Odłożyła zdjęcie, weszła pod prysznic i zmyła z siebie zapach Rafe'a. Potem poszła do garderoby. Ubrania, które się tu znajdowały, zupełnie nie przypominały tanich szortów

i koszulek, jakie nosiła w Poonbarra. Wybrała powiewną sukienkę w kolorze bladego błękitu i zeszła na kolację.

Posiłek podano w oficjalnej sali bankietowej. Na stole stały kryształowe wazony pełne kremowych róż, a między nimi płonęły złociste świece. Sophie siedziała obok Myrona, który bardzo się starał być dla niej miły. Chyba wciąż się spodziewała wyrzutów z powodu ucieczki, on jednak wypytywał ją o życie w Poonbarra. Wyczuwała jego wyraźną ulgę. Czyżby król był zadowolony, że wkrótce będzie miał z głowy kłopotliwą młodszą siostrę i przekaże ją pod opiekę innego silnego mężczyzny?

Rafe siedział obok Mary Belle, a po drugiej stronie miał premiera Isolaverde. Czarował zarówno młodszą siostrę Sophie, jak i polityka, który niedawno zaakceptował plany rozbudowy słynnego na całym świecie muzeum oceanografii. Sophie nie miała dotychczas pojęcia, że Rafe wie tak wiele o marynistyce i że kiedyś nurkował z aparatem tlenowym na Galapagos. Słuchała śmiechu siostry, ponad skrajem złocistego pucharu widziała, jak uśmiecha się do premiera, i serce jej biło coraz mocniej. Rafe wyglądał doskonale, ale wydawał się dziwnie odległy. Nie rzucał jej żadnych znaczących spojrzeń ani uśmiechów.

Po kolacji służący odprowadzili ich do sypialni. Rafe pożegnał się z nią przelotnym pocałunkiem. Cóż jednak mógł zrobić innego w obecności tylu obcych twarzy?

Wsunęła się w chłodną pościel, zastanawiając się, czy będzie ją próbował odnaleźć w wielkim pałacu. To była pierwsza noc, którą spędzili osobno od tamtego wieczoru,

gdy spotkali się na basenie. W końcu zapadła w niespokojny sen, myśląc o błyszczącym pierścionku zaręczynowym, który Rafe miał wsunąć jej na palec w pierwszy dzień nowego roku. Nie potrafiła jednak pozbyć się myśli, że wszystko jest nie tak.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pod łukami galerii w sali balowej grała orkiestra. Rafe rozejrzał się dookoła. Poprzez gwar od czasu do czasu słychać było arystokratyczny śmiech i brzęk kieliszków do szampana. Rafe nie był nowicjuszem w salonach, ale musiał przyznać, że bal sylwestrowy w pałacu na Isolaverde robił wrażenie.

Czuł na sobie spojrzenia licznych oczu. Jedynie Sophie unikała jego wzroku. Zastanawiał się, czy to z powodu wczorajszego popołudnia. Sophie w jego ramionach przypominała bryłę lodu. Na tę myśl zacisnął usta. Jeszcze nigdy mu się to nie zdarzyło. A Sophie nie była jednorazową przygodą, o której mógł zapomnieć następnego dnia. Zamierzał się z nią ożenić i spędzić z nią resztę życia.

Potrząsnął głową, gdy ktoś zaproponował mu szampana. Blondynka w średnim wieku w szmaragdowym naszyjniku wartym majątek patrzyła na niego z wyraźnym zainteresowaniem. Rafe przywykł do zainteresowania, ale jeszcze nigdy nie czuł się tak jak teraz. Przez cały czas był obserwowany, zauważano i analizowano każde jego słowo. Czy na tym właśnie polega przynależność do królewskiej rodziny, oprócz tych przeklętych zasad i niekończących się protokołów, przez które cały pałac przypominał olbrzymią instytucję? Czy Sophie właśnie dlatego była tak spięta od chwili, gdy wróciła na znajome terytorium? Nie poznawał

jej. Zupełnie nie przypominała ciepłej kobiety, jaką była dotychczas.

Rozejrzał się po sali i zauważył ją. Niewątpliwie była tu najpiękniejszą kobietą. W ciemnych włosach miała szafiry, szczupłą postać opinała ciemnoniebieska suknia. Z chłodnym wyrazem twarzy witała wysoko urodzonych gości. Rafe znów poczuł się nieswojo.

Oświadczył się jej, ale nie mógł zaprzeczyć, że od chwili przyjazdu na Isolaverde zaczął mieć wątpliwości. W Nowym Jorku wszystko wydawało się bardzo proste. Był w euforii, bo znalazł kobietę, której towarzystwo nie irytowało go, a seks był zdumiewający. Obydwoje wyciągnęli na światło dzienne swoje demony i i okazało się, że nie są tak groźne, jak się wydawało. Obydwoje chcieli założyć rodzinę i mieć dzieci. A z jego punktu widzenia wisienką na torcie było to, że żadne z nich nie wierzyło w bajki i nie zamierzało uganiać się za miłością.

Ale w nowojorskim zgiełku łatwo było zapomnieć, że Sophie należy do królewskiej rodziny, tymczasem tutaj nie dało się tego przeoczyć. I to się nie miało nigdy zmienić. Rafe chciał mieć dzieci, ale dzieci Sophie również należałyby do królewskiego rodu. Od chwili urodzenia musiałyby nieść na barkach ciężar oczekiwań. Czy Rafe mógł skazywać własne dzieci na życie w nieustannym blasku jupiterów?

Sophie szła w jego stronę. Ludzie, obok których przechodziła, dygali.

– Tu jesteś – powiedziała.

– Tu jestem – zgodził się. – Do twojej dyspozycji. Zatańczysz ze mną?

Skinęła głową z lekkim uśmiechem. Wziął ją w ramiona i poprowadził do walca. Dzisiaj pachniała inaczej, czymś ciepłym i korzennym.

– Dobrze się bawisz? – zapytał.

– Oczywiście – odrzekła lekko. – A ty?

– To bardzo ekskluzywna impreza – mruknął lakonicznie.

Co właściwie chciał przez to powiedzieć? Jego twarz była zupełnie zamknięta. Przez cały wieczór sprawiał wrażenie nieprzystępnego. Sytuacja między nimi była niezręczna od poprzedniego popołudnia. Nie rozmawiali o tym i obydwoje udawali, że nic się nie zdarzyło. Sophie modliła się w duchu, by Rafe nie zauważył jej chłodu, ale od tamtej chwili w jego apartamencie nie dotknął jej nawet palcem.

Bała się tego, co może się zdarzyć dalej. Czytała o kobietach, które szybko przestają odczuwać seksualną przyjemność, i obawiała się, że może się okazać jedną z nich. Zmysłowość niektórych kobiet blokowała się z jakiegoś powodu, co powodowało frustrację ich partnerów. Sophie nie była głupia i wiedziała, czym mógł być spowodowany rozdźwięk między nimi. Nie chodziło tylko o seks czy jego brak. Widziała wyraz twarzy Rafe’a, gdy myślał, że ona na niego nie patrzy. Przypominał turystę w zoo, który przygląda się wszystkim zwierzętom z rozbawieniem i niedowierzaniem. A jeśli teraz, gdy już zobaczył ją w naturalnym otoczeniu, czyli w pałacu, zmieni zdanie na temat ślubu?

Podniosła wzrok i zadała mu to dręczące pytanie.

– Czy nadal się cieszysz, że jutro zostaną ogłoszone nasze zaręczyny?

Odpowiedziało jej nieprzeniknione spojrzenie.

– Przecież dałem słowo twojemu bratu, a ja nigdy nie cofam słowa.

Ta odpowiedź jej nie uspokoiła.

Taniec skończył się i teraz przed Sophie skłonił się arystokrata z Isolaverde, którego znała od dzieciństwa. Z uśmiechem potrząsnęła głową i sięgnęła po szklaneczkę ponczu. Rafe poprosił do tańca stojącą obok piękność. Była to księżna, eteryczna blondynka, która siedziała obok niego przy kolacji przed balem. Zgodziła się natychmiast. Oczywiście, pomyślała Sophie ze ściśniętym sercem. Która kobieta nie zgodziłaby się zatańczyć z Rafe’em Carterem? Choć nie miał arystokratycznego tytułu, był najatrakcyjniejszym mężczyzną w całej sali. Wydawało się, że gdy obracał się z księżną po parkiecie, był bardziej rozluźniony niż wtedy, gdy tańczył z nią. Ale czy mogła go za to winić? Z pewnością taniec z kobietą, która w jego ramionach zmieniała się w bryłę lodu, nie mógł mu sprawiać wielkiej przyjemności.

Próbowała powściągnąć zazdrość. Powtarzała sobie, że to bardzo głupie, bo chodzi tylko o niewinny taniec, i rozsądek podpowiadał jej, że tak właśnie jest. Wierzyła, że Rafe naprawdę dotrzymuje słowa i że zamierza pozostać jej wierny. Ale tę obietnicę złożył jej, jeszcze zanim przekonał

się na własnej skórze, jak wygląda ceremoniał obowiązujący w panującej rodzinie.

Miała wrażenie, że się dusi. Schowała się za marmurowym filarem i oparła o ścianę. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Na kilka miesięcy wyrwała się na wolność, a teraz znów wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Związała swoją przyszłość z mężczyzną, który obiecał jej bezpieczne małżeństwo bez miłości, tak samo jak Luc.

Znów znalazła się w pułapce. Tylko tym razem pułapka była jeszcze gorsza – o wiele gorsza. Przez cały czas wiedziała, że jej uczucie do Luka jest co najwyżej letnie. Nigdy nie pozwolono im dobrze się poznać. Ale Rafe'a przecież znała bardziej intymnie niż kogokolwiek innego. Była jego kochanką, spała w jego łóżku, gotowała mu. Razem przemierzali kilometry zaśnieżonych ulic Nowego Jorku i gdzieś w trakcie tego wszystkiego pokochała go.

Orkiestra zaczęła grać szybkiego fokstrota. Sophie próbowała sobie wytłumaczyć, że niepotrzebnie panikuje. Jutro Rafe wsunie jej na palec pierścionek z dużym rubinem i brylantami, który wybrali razem na Madison Avenue, i mieszkańcy Isolaverde będą świętować szczęśliwe zakończenie przygody ich księżniczki.

Ale przecież nie było żadnego szczęśliwego zakończenia. Sophie pozostała tą samą głupią i uległą dziewczyną, której wydawało się, że nie jest w stanie żyć bez opieki silnego mężczyzny. Była równie nowoczesna jak starodawne zbroje stojące w pałacowym holu. Jak mogła wejść w tak

jednostronny związek i dobrowolnie otworzyć się na cierpienie?

Przez głowę przebiegały jej kolejne niepokojące myśli, ale z twarzy nie schodził przyklejony uśmiech. Tańczyła z premierem, rozmaitymi książętami i szejkami, a nawet zatańczyła po raz drugi z Rafe’em, powstrzymując się przed wypytywaniem go o inne partnerki. Uświadomiła sobie, że tak właśnie będzie wyglądała jej przyszłość z mężczyzną, którego inne kobiety będą pragnąć, a on zapewne nie będzie miał nic przeciwko temu. Ona zaś będzie musiała patrzeć na to z boku, nie odważając się okazać mu własnych uczuć.

– Rozluźnij się – powiedział Rafe, zataczając kciukiem kółka na jej przegubie.

– Próbuję.

– To spróbuj bardziej. To wszystko już niedługo się skończy.

Ciekawa była, czy Rafe zdaje sobie sprawę, jak trafne są jego słowa. Sophie zrozumiała, że już dłużej nie może uciekać od prawdy. Prędzej czy później trzeba było stawić czoło problemom, a jej problem polegał na tym, że nie mogła zawrzeć małżeństwa na takich warunkach.

– Rafe, muszę z tobą porozmawiać.

– Mów.

– Nie tutaj. Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy sami, proszę. – Zawahała się. – To ważne.

Rozluźnił uścisk i odsunął się nieco.

– Przecież bal jeszcze się nie skończył.

Odebrała to jak reprymendę. Ironia sytuacji polegała na tym, że plebejusz udzielał księżniczce lekcji etykiety.

– Zaczekaj na pokaz ogni sztucznych i kiedy mój brat już stąd wyjdzie, przyjdź do rubinowego salonu – poprosiła bez tchu. – Wiesz, gdzie to jest?

Skinął głową i popatrzył na nią z zastanowieniem.

Jakoś udało jej się dotrwać do końca wieczoru. O północy otworzono drzwi na taras i wszyscy wyszli świętować nadejście Nowego Roku. Gdy na niebie rozbłysły wielobarwne sztuczne ognie, do oczu Sophie napłynęły łzy.

Potem nieustannie spoglądała na zegar, czekając, aż Myron wyjdzie, bo nikomu nie wolno było opuścić balu wcześniej. W końcu szepnął coś do ucha rudowłosej piękności, która towarzyszyła mu przez cały wieczór, i wyszedł, a kobieta zniknęła zaraz za nim.

Z mocno bijącym sercem Sophie poszła do wschodniego skrzydła pałacu. Rubinowy salon należał do jej ulubionych miejsc. Urządziła go jej matka, która bardzo lubiła rubiny. Ściany i podłoga były w kolorze bardzo ciemnego różu, tylko sufit pokrywała złocista sztukateria. Gdy Sophie weszła do środka, Rafe już tam był. Stał obok marmurowego kominka i patrzył na nią uważnie.

– Co to za spotkanie spod znaku płaszcza i szpady?

Wzięła głęboki oddech.

– Chciałam ci powiedzieć, że nie mogę za ciebie wyjść.

Szukała na jego twarzy jakichś emocji, czegoś, co by wskazywało, że jej słowa zdziwiły go, nawet jeśli nie zraniły, ale nie znalazła niczego. Ciemna twarz pozostawała

nieprzenikniona i w jakiś sposób to ułatwiło jej decyzję, upewniło, że postępuje słusznie, skoro Rafe, jakiego znała w Nowym Jorku, zniknął. Teraz wydawał się bardziej obcy niż wtedy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

– Chciałam ci to powiedzieć jeszcze dzisiaj, żeby powstrzymać ogłoszenie zaręczyn.

Patrzyła mu prosto w oczy, ale jego twarz wciąż pozostawała nieruchoma.

– Dlaczego? – zapytał krótko i dopiero teraz policzki mu pociemniały. – Chyba nie przez ten jeden nieudany seks?

– Owszem, również przez to.

Znów wbił w nią nieprzeniknione spojrzenie.

– Mam zamknąć drzwi i doprowadzić cię do orgazmu? Wtedy poczujesz się lepiej?

Poczuła, że policzki ją palą.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o coś więcej.

– W takim razie o co?

Najłatwiej byłoby powiedzieć mu, że zmieniła zdanie i w ogóle nie chce wychodzić za mąż. Mogłaby nawet udawać, że na powrót wciągnęło ją pałacowe życie i nie ma ochoty stąd wyjeżdżać. Rafe chyba jednak by w to nie uwierzył.

– Bo chcemy różnych rzeczy.

Zmarszczył czoło.

– Zdawało mi się, że już o tym rozmawialiśmy i wspólnie uznaliśmy, że w gruncie rzeczy chcemy tego samego, to znaczy życia rodzinnego. Czy tak nie było, Sophie?

Zrozumiała, że musi powiedzieć prawdę bez względu na to, ile ją to będzie kosztowało.

– Nie mogę za ciebie wyjść, bo zakochałam się w tobie – powiedziała cicho. – A po twojej twarzy widzę, że sama ta myśl cię przeraża.

– Miłość nie była częścią naszej umowy – mruknął.

– Wiem o tym. – Sophie oblizała usta. – Myślisz, że tego chciałam? Nie, ale muszę być z tobą szczera. Nie chcę cię więcej okłamywać. Nasz związek miał się opierać na prawdzie, więc musisz usłyszeć prawdę. Robiłam, co mogłam, żeby się w tobie nie zakochać, ale tak się stało i nic nie mogę na to poradzić.

Spojrzała na jego twarz, pragnąc, żeby coś powiedział, ale napotkała milczenie.

– Wydaje mi się, że nie ma miejsca na miłość w małżeństwie, które ma się opierać na względach praktycznych – ciągnęła nierównym głosem. – Wydawało mi się, że to dobre wyjście, ale myliłam się. Możesz mnie nazwać głupią idealistką, ale wolę zaczekać na miłość, nawet gdyby miała nigdy nie nadejść.

Rafe pokiwał głową jak nauczyciel matematyki na widok bardzo skomplikowanego równania. Sophie czekała z nadzieją, że uzyska jakiś odzew, że w jego zbroi pojawi się niewielka szczelina, przez którą z czasem mogłoby przeniknąć uczucie. Nawet gdyby jej powiedział, że gotów byłby przyjąć miłość, gdyby nadeszła, Sophie gotowa byłaby zaryzykować. Nie spuszczała zatem oczu z jego twarzy

w nadziei, że dostrzeże jakiś sygnał. I rzeczywiście coś się zmieniło. Naraz dostrzegła w jego oczach wyraźną wrogość.

– Bardzo jasno ci powiedziałem, że nie interesują mnie uczucia – warknął. – A wiesz dlaczego? Bo miłość nic nie znaczy. Zupełnie nic. Miłość to tylko maska dla chciwości, pożądania i ambicji. Naprawdę myślałaś, że tymi słowami zdobędziesz moje serce, Sophie? Że zmienię się tylko dlatego, że popatrzyłaś na mnie tymi wielkimi niebieskimi oczami i powiedziałaś mi słowa, których nigdy nie chciałem usłyszeć?

Iskierka nadziei zgasła jak zdeptana ciężkim butem. Sophie miała ochotę rozpłakać się, poddać się mrocznym emocjom, ale nie mogła tego zrobić. Serce miała roztrzaskane na drobne kawałki, ale musiała odejść stąd z godnością.

– Nie, Rafe – powiedziała cicho. – Nie myślałam tak, choć skłamałabym, mówiąc, że nie miałam takiej nadziei. Myślałam, że jesteś w stanie założyć, że uczucia mogą wzrosnąć, jeśli zostawi im się na to miejsce, ale ty byś na to nie pozwolił. Może nie potrafisz. – Napotkała jego kamienne spojrzenie i skinęła głową. – Musimy powiedzieć królowi, że nie będzie żadnych zaręczyn. Oczywiście nie w tej chwili. Jutro z samego rana.

– To znaczy, że mam pójść do twojego brata i powiedzieć mu, że moje słowo nie jest nic warte?

– Nie martw się, ja mu powiem. Powiem, że to moja wina i że ty nie złamałeś swojego cennego słowa. W ogóle nie powinnam się na to godzić.

– Kolejne małżeństwo, które się rozpadło, zanim się jeszcze zaczęło – zauważył. – Naprawdę chcesz po raz kolejny zszargać sobie reputację?

– Lepiej przez krótki czas żyć ze zszarganą reputacją niż przez całe życie cierpieć rozczarowanie – odrzekła żarliwie. – I nieustannie ukrywać uczucia z obawy, że weźmiesz je za pożądliwość, chciwość albo ambicję. – Przygładziła ręką włosy z nadzieją, że wygląda na tyle przyzwoicie, by móc się pokazać służbie. Uniosła wyżej głowę i spojrzała na niego po raz ostatni. – Twoje słowa brzmią okrutnie, Rafe, ale chyba powinnam ci być wdzięczna za szczerość. Bo przynajmniej w tej chwili bardzo łatwo jest mi cię nie kochać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miał wszystko, czego pragnął. Wszystko. Zatem dlaczego mu to nie wystarczało?

Chodził po swoim mieszkaniu na Manhattanie. Światła drapaczy chmur nie pozwalały dostrzec mrocznego nocnego nieba. To tak jak ze mną, pomyślał. Funkcjonował zupełnie normalnie, finalizował kontrakty i przygotowywał nowe, ćwiczył na siłowni i chodził na przyjęcia. Życie toczyło się dalej pod każdym względem. Ostatniego wieczoru nawet zabrał kobietę do teatru.

Zatrzymał się i głęboko westchnął. Ta kobieta chyba uznała, że oszalał. Była piękna, odnosiła sukcesy i jasno dawała mu do zrozumienia, że niczego bardziej nie pragnie niż pójść z nim do łóżka, a jego na samą myśl o tym przenikał chłód. Dostawał gęsiej skórki, gdy tylko pomyślał, że mógłby dotknąć kobiety – jakiejkolwiek kobiety oprócz Sophie.

Do cholery, dlaczego nie potrafił przestać o niej myśleć? Był przekonany, że to, co się stało, było najlepsze dla nich obojga, bo skoro nie potrafił dać jej tego, czego pragnęła, to żadne z nich nie byłoby zadowolone.

Znów zobaczył przed sobą jej twarz, oczy niebieskie jak niebo nad Queensland, ciemne włosy przetykane szafirami, opadające na nagie ramiona, chłodny uśmiech, jaki mu rzuciła, gdy wyjeżdżał z Isolaverde. Sądził, że ostrożny

wyraz jej oczu spowodowany jest przez brata, najwyraźniej zirytowanego takim obrotem wydarzeń, ale potem uświadomił sobie, że to przez niego. W jej oczach nie było wyrzutu, tylko spokojna godność. Ten obraz prześladował go przez całą drogę do Ameryki i wciąż go nie opuszczał.

Więc co mógł z tym zrobić? Zacisnął usta. Miał problem i chyba już był najwyższy czas poszukać rozwiązania.

Jaskrawe słońce zalewało pokój śniadaniowy w pałacu na Isolaverde. Król usiadł wygodnie i popatrzył na młodszą siostrę.

– Zastanawiałem się, czy zechciałabyś dzisiaj wybrać się na plażę w Assimenios.

Sophie odsunęła od siebie talerz z niedojedzonym grejpfrutem i zmusiła się do uśmiechu. Miała nadzieję, że Myron uzna ten uśmiech za szczery. Nie należał do mężczyzn, którzy przez cały czas analizują wyrazy twarzy kobiet, a zwłaszcza własnej siostry. Cóż go mogło obchodzić, czy ona jest szczęśliwa, czy nie?

– Jest jakiś szczególny powód? – zapytała.

– Możliwe. Zamierzam tam zbudować dom i chcę usłyszeć, co o tym myślisz.

– Ja?

– Dlaczego nie?

Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że jej zdanie nie ma chyba żadnego znaczenia, ale zaraz znów je zamknęła. Myron próbował ją włączyć w życie pałacu. Przecież sama mu mówiła, że tego chce. To nie była jego wina, że żyła jak w odrętwieniu. To nie była niczyja wina, chyba że...

Poszła do swojego pokoju, zebrała włosy w koński ogon i nałożyła lekki słomkowy kapelusz. W lustrze widziała wyostrzone kości policzkowe i zapadnięte oczy. Musiała przestać tak myśleć. Nie mogła obwiniać Rafe'a. W końcu od samego początku był z nią szczery. Jeśli ktokolwiek tu zawinił, to tylko ona sama, bo to ona nie chciała zgodzić się na to, co jej proponował. Od samego początku wykluczył miłość, a ona się jej domagała, jak ktoś, kto wchodzi do restauracji serwującej owoce morza i domaga się steku.

Jej życie z dnia na dzień zmieniało się coraz bardziej. Czasami udawało jej się nie myśleć o Rafie przez całe piętnaście minut. Dopiero potem znów przypominała sobie jego twarz i wszystko, co straciła. Ale właściwie niczego nie straciła. Odeszła od związku, który w ostatecznym rozrachunku mógł tylko przynieść jej cierpienie. Nie była słaba, tylko silna i wiedziała, że któregoś dnia będzie się z tego cieszyć.

Myron zgodził się rozszerzyć jej królewską rolę i powierzyć nowe zadania. Obiecał również, że jeśli Sophie zechce wyjechać za granicę i tam układać sobie życie, otrzyma jego błogosławieństwo. Po wyjeździe Rafe'a, gdy Sophie wypłakała już ostatnie łzy, uświadomiła sobie, że musi przejąć kontrolę nad własnym życiem i że tym razem ucieczka jachtem przez Pacyfik nie jest żadnym rozwiązaniem. Nie mogła już dłużej pozwalać, by jej życiem rządzili silni mężczyźni. Nie chciała się czuć jak pionek na szachownicy. Poszła zatem do Myrona i powiedziała, że

zamierza zapisać się na kurs gotowania w Paryżu późną wiosną. Myron po prostu skinął głową i się zgodził.

Może niezależność zawsze była taka prosta, pomyślała, siadając za kierownicą samochodu, który jeden ze służących przyprowadził przed pałac. Może wystarczyło od samego początku obstawać przy tym, na czym jej zależało. Kłopot polegał na tym, że dopóki nie spotkała Rafe'a, nie wiedziała, na czym jej naprawdę zależy, a teraz musiała się nauczyć pragnąć innych rzeczy. Takich, które nie miały nic wspólnego z nim.

Ruszyła drogą prowadzącą na wschód w stronę wybrzeża. Jasnobłękitne niebo kontrastowało z ciemniejszym błękitem Morza Śródziemnego. Po obu stronach drogi rosły pierwsze wiosenne kwiaty. Zerknęła we wsteczne lusterko. Samochód ochroniarza jechał za nią w większej odległości niż zwykle.

Plaża w Assimenios była najpiękniejszym miejscem na całej malowniczej wyspie. Korzystała z niej wyłącznie królewska rodzina oraz jej goście. W niczym nie ustępowała plażom na Karaibach. Kryształowo przejrzysta woda rozbijała się o biały piasek. Sophie zaparkowała samochód i zaczęła schodzić w dół, przypominając sobie wakacje w dzieciństwie, gdy razem z Myronem i Mary Belle bawili się tu pod wielkimi parasolami.

Teraz plaża powinna być pusta, ale gdy Sophie podniosła głowę, zauważyła jacht stojący przy brzegu na kotwicy i kołyszący się na lekkim wietrze. Popatrzyła z uznaniem na piękne kształty łodzi. Nawet z tej odległości dostrzegała

refleksy słońca na wypolerowanych deskach pokładu. Przymrużyła oczy. Na plaży niedaleko od łodzi stał mężczyzna.

Jeszcze zanim zauważyła szerokie ramiona i czarne włosy lśniące w słońcu, wiedziała, że to Rafe. Rozpoznało go jej ciało. Stłumiła chęć, by zrzucić buty i pobiec w jego stronę z szeroko otwartymi ramionami.

Nie miała pojęcia, co on tu robi. Wydawało się, że razem z jej bratem uknuli jakąś skomplikowaną intrygę, żeby ją tu ściągnąć. Ogarnęła ją złość. Przecież wszystko między nimi było skończone. Po co więc przyjechał? Czy tylko po to, żeby ją dręczyć?

Rok temu pewnie obróciłaby się na pięcie, wsiadła do samochodu i wróciła do pałacu, bo nawet jeśli Rafe zaskarbił sobie względy jej brata, to nie byłby w stanie się z nią zobaczyć, gdyby nie zechciała go przyjąć. Ale to byłaby ucieczka, a Sophie już przestała uciekać.

Wzięła zatem buty i ruszyła w jego stronę po piasku z mocno bijącym sercem.

– Cześć, Rafe – powiedziała, podchodząc do niego.

– Cześć, Sophie.

Stanęła tuż przed nim, omijając go wzrokiem i patrząc na jacht kołyszący się na falach.

– Czyja to łódź?

– Twoja. Kupiłem ją dla ciebie.

Obróciła się do niego i dostrzegł płonącą w jej oczach złość.

– Kupiłeś mi łódź? Co to ma być, odpowiednik bukietu kwiatów na przeprosiny?

– Można tak powiedzieć. Ale poza tym jest to najładniejsza łódź, jaką widziałem w życiu, i pomyślałem, że ci się spodoba. Uzgodniłem to z twoim bratem...

– Domyśliłam się. Nic mnie nie obchodzi, co ci powiedział mój brat – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Interesuje mnie tylko, co ty tutaj robisz. Skąd się wziąłeś na naszej prywatnej plaży.

Rafe nigdy w życiu nie musiał odpowiadać na trudniejsze pytanie. Wiedział, że od tej odpowiedzi zależy wszystko. Miał ochotę pociągnąć ją w ramiona i pocałunkiem pokazać, jak bardzo za nią tęsknił, ale wiedział, że w ten sposób nic nie uzyska, nawet gdyby Sophie pozwoliła się pocałować, co było bardzo wątpliwe. Musiał jej to powiedzieć jasno i wyraźnie.

– Przyjechałem tu, bo bardzo za tobą tęskniłem – powiedział. – Byłem głupi. Głupi i uparty.

Sophie gniewnie potrząsnęła głową.

– Nie mam zamiaru słuchać tych bzdur – syknęła. – Podjąłeś decyzję, więc się jej trzymaj. Układam sobie życie na nowo i nie potrzebuję do tego ciebie.

– Naprawdę? W takim razie masz szczęście, Sophie, bo ja ciebie potrzebuję bardzo. Bez ciebie nic nie jest takie samo. Mam cały świat u stóp, mogę pojechać, gdzie tylko zechcę, na Manhattan, do Poonbarra, nawet do Anglii, ale nie chcę jechać nigdzie, gdzie nie ma ciebie.

– Trudno. Idź sobie – powiedziała ze znużeniem. – I zabierz ze sobą swoje nic nieznaczące słowa.

– Jeśli naprawdę tego chcesz, to sobie pójdę. – Przymrużył oczy. – Ale zanim pójdę, wysłuchaj tego, co chcę ci powiedzieć. Czy możesz chociaż tyle dla mnie zrobić?

Wyczuł jej walkę wewnętrzną. Odwróciła się i znów spojrzała na morze.

– W takim razie mów szybko.

Rafe wziął głęboki oddech.

– Nigdy właściwie nie wierzyłem w miłość. Nie byłem nawet pewny, czy coś takiego istnieje.

– Pamiętam – przerwała lodowato. – Uważałeś, że to tylko zamaskowane pożądanie albo chciwość.

– Tak było. Widziałem tylko chaos, jaki miłość po sobie pozostawia. I dlatego chciałem mieć pełną kontrolę nad własnym życiem i przeznaczeniem. Dlatego unikałem więzi emocjonalnych i doskonale mi się to udawało, dopóki nie spotkałem ciebie.

– Przestań. Nie mów rzeczy, których nie myślisz.

– Myślę tak, bo inaczej po co miałbym ci to wszystko mówić? Robię, co mogę, żeby cię odzyskać, Sophie. Chcę ci powiedzieć, że poruszasz mnie na wszystkich poziomach. Wpadłaś w moje życie jak bomba, w ogóle się o to nie starając. Udało ci się sprawić, że ci zaufałem i zrozumiałem, że rozmowa o bolesnych sprawach to jedyny sposób, żeby się uwolnić od przeszłości. Oczarowałaś wszystkich robotników w Poonbarra. Walczyłem z tym ze wszystkich sił, ale już przestałem. Kocham cię, Sophie.

– Nie wierzę ci.

– Nie można sobie wybrać osoby, którą się pokocha – ciągnął Rafe – ale nawet gdyby było można, wybrałbym ciebie. I nawet jeśli nigdy więcej nie zechcesz mnie widzieć na oczy, nie mogę żałować, że cię pokochałem, Sophie, bo dzięki temu poczułem, że żyję. Nauczyłem się odczuwać radość. Ale ceną za to jest cierpienie i tęsknota.

W jej oczach błysnęły łzy i naraz Rafe poczuł lęk, że wszystko zepsuł swoją arogancją i lękiem. Ale teraz Sophie zaczęła mówić.

– Przez całe życie stawiano mnie na piedestale jak marmurowy posąg. A przy tobie zaczęłam się czuć jak prawdziwa kobieta. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że narzuciłeś mi całą listę zasad określających, co wolno mi mówić i robić. Nie wolno mi cię kochać, ale wolno mi kochać twoje dzieci. Tylko że miłość nie jest czymś, co można ograniczać i wydzielać. Miłość powinna wzrastać, Rafe. Powinniśmy nią darzyć wszystko, co jest dookoła.

– W takim razie obdarz mnie swoją miłością – powiedział cicho, ale ona potrząsnęła głową.

– A jeśli jestem oziębła? Jeśli teraz już zawsze będzie tak jak tamtym ostatnim razem w pałacu?

– Tak sądzisz?

– Ja pytam, co ty o tym sądzisz, Rafe.

– Wtedy myślałem, że jesteś spięta ze względu na otoczenie, więc postanowiłem nie naciskać, dać ci trochę przestrzeni.

– Myślałam, że ze mnie zrezygnowałeś – powiedziała drżącym głosem.

– Czyś ty zwariowała? To był tylko problem komunikacyjny, a do tego mieliśmy na głowie pałacowy protokół.

Napotkał jej spojrzenie. Ciekaw był, czy ona dostrzega w jego wzroku tęsknotę. Nie dotknęła go jeszcze, a jej głos wciąż brzmiał buntowniczo.

– W przyszłym miesiącu jadę do Paryża. Zapisałam się na kurs pieczenia ciast. Chcę rozwinąć te umiejętności, które nabyłam w Poonbarra.

– Ja też mogę pojechać do Paryża i tam pracować.

– A jeśli ja chciałabym rozwinąć skrzydła i przez jakiś czas być sama?

– W takim razie poczekam, aż będziesz gotowa do mnie wrócić.

– Jesteś pewien, że do ciebie wrócę?

– Gotów jestem zaryzykować.

Popatrzyła na niego.

– Czy ty zawsze masz gotową odpowiedź na wszystko?

– Mam nadzieję – rzekł bardzo poważnie. – Bo wydaje mi się, że walczę teraz o własne życie. Proszę cię tylko o jeszcze jedną szansę, Sophie. Szansę, żeby wszystko naprawić. Żeby ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz.

Zacisnęła usta, ale widział, że zaczyna się poddawać.

– Jeśli kiedykolwiek mnie skrzywdzisz...

– Nigdy więcej cię nie skrzywdzę – obiecał. – Do końca życia będę cię kochał i troszczył się o ciebie. Jeśli tylko... –

zawiesił głos, ale wiedział, że musi wypowiedzieć te słowa. Byli przecież sobie równi. Kochał ją bardzo i przez to on również był podatny na zranienie. A poza tym nie powinien się wstydzić przyznać do tego przed kobietą, którą kochał. – Obiecaj, że ty również nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Łzy spływały po jej twarzy. Otarła je wierzchem dłoni i potrząsnęła głową.

– Och, Rafe. Nigdy cię nie skrzywdzę – szepnęła. – Nigdy.

Oczy go zapiekły. Objął jej twarz i ogarnęły go emocje tak potężne, że cały świat zawirował mu w oczach.

– Masz ochotę popłynąć swoim jachtem w stronę zachodzącego słońca? – zapytał głosem pełnym czułości.

Uśmiechnęła się i uniosła do niego twarz.

– Do zachodu słońca pozostało jeszcze sporo czasu. Na razie wolę cię pocałować.

EPILOG

Ciszę nocy rozdarł przenikliwy krzyk. Sophie leniwie obróciła się na bok i przytuliła nagie ciało do ciała Rafe’a.

– To bekas – wymamrotała sennie, owiewając jego pierś ciepłym oddechem.

– Gratuluję. – Pocałował ją w czubek głowy. – Niedługo będziesz mogła się ubiegać o członkostwo w Australijskim Towarzystwie Ornitologicznym.

– Jesteś niesprawiedliwy – zaprotestowała. – Bardzo dużo wiem o tutejszych ptakach. Potrafię rozpoznać altannika!

Rafe pocałował ją w czubek nosa.

– Tylko dlatego, że jest tak niebieski jak twoje oczy.

– Och, Rafe – szepnęła, przyciskając się do niego. – Kocham cię.

– No to dobrze – odpowiedział spokojnie, choć poczuł ściskanie w gardle. – Bo ja też cię kocham.

Objął ją mocno, myśląc o trzech ostatnich latach. Przebyli bardzo ciekawą drogę, zanim księżniczka Sophie z Isolaverde zgodziła się zostać jego żoną. Poważnie chciała skończyć kurs gotowania w Paryżu, toteż Rafe szybko założył filię swojej firmy w Ósmej Dzielnicy i zamieszkali w pobliżu.

Sophie ukończyła słynną szkołę cukierniczą z wyróżnieniem i wkrótce wzięli ślub w katedrze na Isolaverde. Na ceremonii były obecne rodziny panujące,

magnaci i gwiazdy filmowe, Rafe jednak widział tylko swoją piękną żonę w naszyjniku z brylantów i rubinów, który należał do jej matki i który podarował jej w przeddzień ślubu. Gotów był zapłacić każdą cenę, by odzyskać naszyjnik od księcia Luca, ale władca Mordovii nalegał, by przyjął naszyjnik w prezencie.

– Należy do ciebie – powiedział szorstko. – Zawsze był przeznaczony dla Sophie.

Luc i jego żona Lisa również przybyli na ślub, podobnie jak Amber z Conallem, Nick z Molly i Oliverem. Nawet Chase wyrwał się jakoś z głębi amazońskich lasów deszczowych. Gianluca też przyjechał. Nawet Bernardette przyjęła zaproszenie, a Ambrose zadziwił wszystkich, tańcząc przez cały wieczór z irlandzką gospodynią.

Gdy Rafe zapytał ze śmiechem, czy kroi się jakiś romans, Bernardette uciszyła go surowym spojrzeniem.

– Nic z tego – oświadczyła. – On chce tylko pogadać o swoim reumatyzmie.

Po ślubie Rafe zapytał Sophie, gdzie chce zamieszkać. Mogli pojechać wszędzie, ale jej odpowiedź zupełnie go nie zdziwiła. Choć od czasu do czasu odwiedzali Amerykę i Europę, ich główną bazą pozostawało Poonbarra, gdzie niebo było rozległe, a powietrze czyste. Sophie twierdziła, że tylko tam czuje się wolna. On również się tak czuł. To było ich miejsce, a teraz dzielili je z pierworodnym synem, pięknym chłopcem, który nazywał się Myron Ambrose Carter.

Ale zanim Sophie zaszła w ciążę, eksperymentowała ze wszystkim, czego nauczyła się w Paryżu, i w ten sposób powstała firma Cukiernia Księżniczki. Jej druga książka kucharska zyskała międzynarodowe uznanie i natychmiast stała się bestsellerem. Dochód został przeznaczony na rzecz potrzebujących dzieci z Isolaverde. Choć stacje telewizyjne nieustannie nalegały, Sophie odrzucała wszystkie propozycje poprowadzenia własnego programu kulinarnego. Twierdziła, że nie chce się oddalać od rodziny.

Rafe pogładził ją po głowie. Rodzina i miłość. To było takie proste. Westchnął. Takie proste, a jednak takie dobre.

– Która godzina? – wymamrotała Sophie, obejmując go mocniej.

Niebo nie zaczęło jeszcze jaśnieć. Dopiero za kilka godzin australijski busz miał się rozbudzić do życia. Ale teraz mieli przed sobą noc i mieli siebie nawzajem.

– Odpowiednia pora, żebyś mnie pocałowała – powiedział Rafe gardłowo.

Sophie w mroku uniosła do niego twarz.

Tytuł oryginału: A Royal Vow of Convenience
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do
osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3691-1

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.